

ROK XXXI Nr 1–2 (183–184) 2025

LASKI

PISMO REHABILITACYJNO-SPOŁECZNE
Z ŻYCIA DZIEŁA
BŁOGOSŁAWIONEJ MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD OCIEMNIAŁYMI
LASKI

Wydawca:

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie

Laski, ul. Brzozowa 75

05-080 Izabelin

Prezes Zarządu: tel. 22 752 32 21

Centrala: tel. 22 752 30 00

fax: 22 752 30 09

Redakcja:

Sekretariat: 22 752 32 89

Konto:

PKO BP SA II O/Warszawa 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

– z zaznaczeniem: **na czasopismo „Laski”**

Zespół redakcyjny:

Anna Pawełczak-Gedyk – sekretarz redakcji

Józef Placha – redaktor naczelny

Korekta:

Zespół redakcyjny

Okładka: Powiew wiosny – przebiśniegi

Skład i łamanie:

www.anter.waw.pl

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17

biuro@anter.waw.pl

Druk i oprawa:

Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia Sandomierz Sp. z o.o.

27-600 Sandomierz, ul. Żeromskiego 6a, tel. 156 499 700

zamowienia@wds.com.pl, www.wds.pl

Nakład 450 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów
oraz skracania przekazanych materiałów.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

<i>Józef Placha</i> – Najważniejsze wyzwania	5
--	---

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

<i>Paweł Kacprzyk</i> –Przed Walnym Zebraniem Towarzystwa	10
---	----

Z ŻYCIA ZGROMADZENIA

<i>Matka Judyta Olechowska FSK</i> – Odnajdować wciąż na nowo łaskę Zmartwychwstania	16
---	----

BOŻY ZASIEW W CODZIENNOŚCI

<i>Józef Placha</i> – Wielki Tydzień	18
--	----

W ZACISZU IZDEBKII

<i>Ludwika Amber</i> – Via Dolorosa	24
– Wielka Sobota	25
<i>Wojciech Sroczyński</i> – Zmartwychwstanie	26

Z NOTATNIKA

<i>Maciej Jakubowski</i> – Trudny czas łaski	28
--	----

DAR PAPIEŻA FRANCISZKA

<i>ks. Waldemar Kluz</i> – Wprowadzenie do encykliki „Dillexit nos” – Umiłował nas	30
---	----

Z PEDAGOGICZNYCH ROZWAŻAŃ

<i>ks. Marek Gątarz</i> – O relacjach nigdy dość	38
--	----

OSIEMDZIESIĘCIOLECIE WYZWOLENIA AUSCHWITZ

<i>Opis wydarzenia</i>	49
<i>Magda Hollander-Lafon</i> – Przedmowa do książki: „Cztery ułamki chleba”	53
Przedmowa Wydawcy	54

<i>Magda Hollander-Lafon</i> – „Jutro jest w naszych rękach” – fragment z książki: „Cztery ułamki chleba”	56
BEZ AUREOLI	
<i>ks. Zygmunt Podlejski</i> – Dietrich Bonhoeffer (1906-1945)	67
WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW LASEK	
<i>Andrzej Szewczyk</i> – Moje doświadczenie z pobytu w Laskach . .	78
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA	
<i>Małgorzata Galster</i> – Pożegnanie Domu nad Łączką	82
U PRZYJACIÓŁ	
<i>ks. Henryk Pyka</i> – Pielgrzymka do Kazachstanu	91
PRZYWOŁANI Z PAMIĘCI	
<i>s. Maria Krystyna Rottenberg FSK</i> – Przylądek Dobrej Nadziei – Wspomnienie o Romanie Brandstaetterze i Zbigniewie Herbercie	97
POŻEGNANIE GIGANTÓW POLSKIEJ EKUMENII	
<i>Zbigniew Nosowski</i> – Była prawdziwą „siłaczką” (o śp. Danucie Baszkowskiej)	109
<i>Grzegorz Polak</i> – Biskup Zdzisław Tranda, prymas w szkole ekumenizmu	116
ODESZLI DO PANA	
<i>s. Alverna Dzwonnik FSK</i> – śp. Siostra Weronika – Janina Teresa Pejka	126
<i>śp. Biskup Kazimierz Romaniuk</i>	133
<i>Michał Cichy</i> – Zosińska (o śp. Zofii Czeszunist)	134
<i>Halina Siwińska</i> – Trzymając się za ręce (o śp. Krystynie Śmigielskiej)	138
<i>Małgorzata Galster</i> – Wspomnienia o Pani Profesor Jadwidze Puzyninie	141
<i>Stanisław A. Badeński</i> – Pożegnanie śp. Jana Skrobola -Tarczałowskiego	144
NEKROLOGI	148
INNE WYDARZENIA	149

Najważniejsze wyzwania

Na czas Wielkanocy i pierwszej połowy jubileuszowego roku 2025 dwa tematy wydają się być wiodące. Pierwszy z nich to zrobienie kolejnych kroków na drodze do zjednoczenia chrześcijan, a drugi: doprowadzenie do porozumienia między Ukrainą i Rosją w zakresie ustalenia warunków sprawiedliwego Pokoju.

W międzyczasie – gdy piszę to odredakcyjne wprowadzenie – papież Franciszek od ponad trzech tygodni zмага się ze swoją krytyczną sytuacją zdrowotną i poddawany jest uciążliwej terapii, w związku z czym na całym świecie wielu ludzi modli się o powrót do zdrowia i – najszybciej jak to możliwe – do swoich obowiązków.

W okresie Wielkiego Postu i świąt Wielkanocnych troska o Papieża nabierze z pewnością jeszcze większej intensywności. Jednak przede wszystkim polecajmy naszego Ojca Świętego szczególnym planom Bożej Opatrzności, która jest najlepszym reżyserem ludzkich losów.

Wracając do zapowiedzianych na początku wiodących tematów naszej rzeczywistości, niektórzy twierdzą, że jeden i drugi obszar naszej troski jest prawie niemożliwy do zrealizowania; że to swobodnego rodzaju kwadratura koła. Niemniej, wydaje się, że dla tych, którzy na serio żyją Ewangelią, każdy wysiłek podjęty w kierunku pojednania jest godny uwagi i wiary, że nawet jeżeli nie uda się uzyskać wszystkich upragnionych celów, to osiągnięcie chociaż niektórych etapów przezwyciężenia bolesnych rozłamów w Kościele, jak i zahamowania bratobójczych działań, w których giną najczęściej niewinni ludzie, ma sens; warto więc dalej iść w wyznaczonym kierunku.

Mimo wiary w sens takich działań, nie ma cudownych recept na ich ostateczne powodzenie. Natomiast jedno jest pewne, że specjalistyczna wiedza nawet największych ekumenistów czy dyplomatyczna żonglerka polityków lub militarna potęga, nie są w stanie stawić czoła mocy szczerzej i głębokiej modlitwy; co nie znaczy, że stawia się jeden i drugi typ wsparcia w opozycji do siebie. Wręcz przeciwnie. Może właśnie potrzeba czasem działać na wszystkich frontach z myślą o osiągnięciu optymalnych rezultatów. Niemniej front duchowego wsparcia wydaje się najważniejszy.

A zatem wzorem konwencji wypowiedzi przyjętej w poprzednich numerach LASEK, idźmy tym samym torem modlitewnych wezwań, trzymając się klucza liturgicznego, wyznaczonego na pierwszą połowę bieżącego roku jubileuszowego. Niech przykład modlitewnej zadumy w zaciszu Lasek posłuży także w innych miejscach na nowo odświeżyć więź z Jezusem i przyczynić się do poprawy wzajemnych relacji międzyludzkich.

– Prośmy zatem gorąco, aby – zwłaszcza w chwilach trudnych – stanął między nami Chrystus. Byśmy usłyszeli wówczas uwalniające nas od lęku Jego słowa: „Pokój wam...”

– Spraw, Jezu, abyśmy z każdym dniem odradzali w sobie entuzjazm i wiarę na wzór gorliwości pierwszych chrześcijan...

– Odpowiedź Piotra i apostołów przed Arcykapłanem, że trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi, niech stanie się także naszą odpowiedzią na różnego rodzaju pytania i dylematy współczesnego świata...

– Wspomnienie Jezusa, który po Zmartwychwstaniu ukazał się uczniom nad Morzem Tyberiadzkim i łamał z nimi chleb, niechaj będzie dla nas umocnieniem podczas każdej Mszy świętej nawiązującej do tego ewangelicznego wydarzenia...

– Pytanie skierowane do Piotra przez Jezusa Zmartwychwstałego: „Czy miłujesz Mnie?”, Jezus kieruje także do każdego z nas, domagając się odpowiedzi – nawet gdyby miało to być ponawiane nie tylko trzy razy, ale i więcej...

– Błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka w ramach założeń „Triuno” wymienia trzy równoważne rodzaje powołania do uczestnictwa w Dziele Lasek: do życia zakonnego, życia świeckiego i życia w sytuacji człowieka z dysfunkcją wzroku. Prośmy, abyśmy jednocześnie wszyscy bez wyjątku mieli świadomość, w ramach osobistego powołania, że jesteśmy tylko i wyłącznie narzędziami w rękach Bożej Opatrzności...

– Mimo różnych przeszkód w głoszeniu dobrej nowiny o Zmartwychwstaniu Jezusa, nie zniechęcajmy się; prosimy o odwagę i mądrość – tak, jak tego doświadczyli Jego uczniowie niemal dwa tysiące lat temu...

– Budując wokół siebie krąg osób zainteresowanych dobrą nowiną o Jezusie Zmartwychwstałym, prosimy o wytrwałość stania przy Nim, niezależnie od tego, że niektórzy odwrócą się od Niego, a być może także i od nas...

– Pamiętajmy szczególnie o tych, którzy zagubili się w swoim życiu. Przygarnijmy ich tym bardziej do grona wierzących w Jezusa Zmartwychwstałego, budząc w nich nadzieję na pokonanie trudności i odnalezienie przez nich sensu życia...

– Wspieraj nas, Boże, abyśmy – zwłaszcza dla osób przyjeżdżających do Lasek – byli prawdziwym znakiem rozpoznawczym Laskowskiego „mini-kościola”, żyjącego na co dzień prawdziwą Miłością...

– Byśmy, oceniając innych, nawet bardzo krytycznie, potrafili przebaczać oraz dostrzegać czasem ukryte obszary dobra; i na nich przede wszystkim budowali wzajemne relacje...

– W intencji papieża Franciszka, aby był skutecznym budowniczym światowego pokoju, uśmierając w duchu Ewangelii wszelkie napięcia i wrogie nastawienia między narodami...

– Błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka w swoim „Dyrektorium” zapewnia nas, że ci, „co szukają w Laskach przyjemności, wygod lub zysku, nie znajdą nic z tego. (...) Tylko ci znajdą w Laskach szczęście, radość i pokój, którzy prócz Pana Jezusa niczego nie szukają”; utwierdźmy się w tej jedynej w swoim rodzaju perspektywie zaangażowania w Laskach na rzecz służby osobom niewidomym...

– Byśmy zapowiedź odejścia Jezusa do swojego Ojca nie traktowali jako smutnego rozstania, lecz jako radosny czas wyczekiwania na spotkanie z Nim – jak ufamy – w niebie...

– Polecajmy Bogu naszych bliskich Zmarłych, aby w rzeczywistości, do której już odeszli, ogarnęła ich Boża Światłość i Pokój, jakiego nie doświadczali nigdy przedtem...

– Módlmy się za nas wszystkich, abyśmy szczerze zaangażowali się w budowanie autentycznego pokoju: najpierw we wnętrzu swojego serca, by następnie przenieść go na relacje do Boga i naszych bliźnich...

* * *

W obszarze działań na rzecz zjednoczenia chrześcijan w tym numerze LASEK zwróćmy uwagę na materiał związany z odejściem do Pana dwóch osób szczególnie zasłużonych dla ruchu ekumenicznego w Polsce. To śp. Danuta Baszkowska, i śp. biskup kościoła ewangelicko-reformowanego – Zdzisław Tranda.

Z kolei temat związany z troską o Pokój na całym świecie znalazł swoje miejsce w bloku refleksji przypominających 80. rocznicę wyzwoleniem obozu Auschwitz-Birkenau oraz sylwetkę protestanckiego pastora Dietricha Bonhoeffera w 80. rocznicę jego męczeńskiej śmierci w obozie niemieckim w Flossenbürg.

W jednym i drugim miejscu dokonano skrajnych aktów podeptania godności ludzkiej, świadczących o zaniku nie tylko wiary w Boga, ale także poszanowania człowieczeństwa.

Przypomniane wydarzenia sprzed 80 lat są dla nas dzisiaj zarówno przestrogą, jak i lekcją, by się to już nigdy nie powtórzyło w naszym życiu.

* * *

Z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego w imieniu redakcji LASEK składam serdeczne życzenia, aby ich niezwykła głębia wpisała się także w serca naszych Czytelników i zaowocowała wiosenną pogodą ducha w naszych wnętrzach oraz emanowała ewangeliczną radością również na zewnątrz...

Józef Placha



Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

Przed Walnym Zebraniem Towarzystwa

Szanowni Państwo,

piszę na progu Wielkiego Postu. Prawdopodobnie jest to mój ostatni tekst przed majowym Zebraniem Ogólnym Członków Towarzystwa. Będzie to zebranie ważne, bo wyborcze. Określi kierunek pracy na kolejne cztery lata, zakwestionuje lub potwierdzi pewien model działalności. Pozwolę sobie jeszcze do tego wątku wrócić, tymczasem wspomnę o kilku bieżących sprawach.

Pod koniec 2024 roku – zarówno w czasopiśmie Laski, jak i w świątecznym Liście do Członków Towarzystwa – wyrażałem duże obawy o sytuację finansową na zakończenie roku. Nie ukrywam, że choć sytuacja się ustabilizowała, głównie dzięki darczyńcom, a szczególnie Fundacji Londyńskiej, to zmuszeni byliśmy do sprzedaży kilku działek. Zresztą zgodnie z sugestią Zebrania Ogólnego sprzed kilku lat, że środki ze sprzedaży spożytkujemy na inwestycje i niezbędne remonty. Jeśli śledzą Państwo naszą stronę lub Facebook, to wiedzą, że wystawiliśmy następne nieruchomości na sprzedaż, a pozyskane środki przeznaczymy na inwestycje, ponieważ wyzwania remontowo-inwestycyjnych mamy dużo. Równocześnie administracja koordynuje kilka projektów o wartości od kilkuset złotych do kilkunastu milionów. Nie jest to łatwe zadanie. Wymaga czasu, wiedzy i zaangażowania ponad przeciętną. Musimy sprostać oczekiwaniom instytucji, które dofinansowują konkretne działania. Obecnie w Laskach na różnych etapach mamy otwarte następujące inwestycje:

- Budowa nowego Internatu Chłopców (około 70% realizacji prac budowlanych);

- Budowa Wspomaganych Społeczności Mieszkaniowych w Laskach (około 30% realizacji prac budowlanych);
- Budowa Wspomaganych Społeczności Mieszkaniowych w Gdańsku Sobieszewie (drugi etap formalny);
- Projekt Ekologiczny „Dotknij natury”. W jego zakresie jest m.in. remont Alei Matki Czackiej tzw. autobusówki (realizacja części edukacyjno-merytorycznej, wkrótce etap budowlany);
- Projekt Dostępność+ remont i dostosowanie części pomieszczeń w bibliotece i Domu Przyjaciół Niewidomych (etap gromadzenia dokumentacji budowlanej).

Przetargi, konstruowanie umów, sprawozdawczość oraz finansowanie, analiza dokumentacji merytorycznej i technicznej, współpraca z urzędami i wykonawcami, a także skoordynowanie wszystkich działań, to ogrom pracy. Szczególnie chylę czoła przed zaangażowaniem p. Artura Niegrzybowskiego, naszego Dyrektora Administracyjnego.

Tyle o administracji. W sferze edukacyjno-rewalidacyjnej dzieje się również sporo. We wszystkich placówkach miało miejsce wiele interesujących wydarzeń. Poza spotkaniami kolędowymi odbyły się bale karnawałowe. Ważnym wydarzeniem było Święto Szkół Ponadpodstawowych – Jabłonek. W liturgiczny dzień św. Tomasza z Akwinu młodzież i nauczyciele wspominali swojego Patrona. Uroczystość rozpoczęła się Mszą świętą sprawowaną przez ks. rektora Marka Gątarza w kaplicy centralnej. Dalsza część spotkania odbyła się w holu szkoły. Poprowadzili ją Sebastian i Krzysztof – bracia jezuici przygotowujący się do sakramentu święceń kapłańskich. Wysłuchaliśmy prelekcji „Jak żyć pełnią życia pomimo trudności”. Święto szkoły było doskonałą okazją do indywidualnych rozmów z zaproszonymi gośćmi, wśród których byli również uczniowie z klasy ósmej Szkoły Podstawowej.

W środę 15 stycznia w Internacie Chłopców odbyło się spotkanie z Panią Joanną Kurowską, koordynatorką przekazywania psów przewodników w Fundacji Vis Maior. W pogadance uczest-

niczyli wychowankowie starszych grup oraz pracownicy Inter-natu. Pani Joanna podzieliła się swoim bogatym doświadczeniem jako osoby niewidomej poruszającej się na co dzień z psem przewodnikiem; odpowiadała na liczne pytania słuchaczy w sposób merytoryczny oraz ciekawy. Chłopcy między innymi dowiedzieli się, jakie warunki należy spełnić, aby ubiegać się o psa przewodnika, a także z czym wiąże się posiadanie czworonożnego przewodnika.

Niezbyt często piszę tu o naszej służbie zdrowia, dlatego pozwolę sobie skreślić kilka słów na ten temat. W Przychodni Leczniczo-Rehabilitacyjnej realizowane jest kilka kontraktów. Są to: POZ (Podstawowa Opieka Zdrowotna), stomatologia dzieci i młodzieży oraz rehabilitacja. Proponujemy dwa sposoby korzystania ze wszystkich usług:

- w ramach kontraktu finansowane z Narodowego Funduszu Zdrowia;
- komercyjnie czyli odpłatnie.

Wiem, że ta druga forma budzi pewne kontrowersje wśród części osób. Zdecydowaliśmy się rozwijać usługi komercyjne z myślą o zachowaniu możliwości świadczenia usług nieodpłatnych. Jeśli mielibyśmy opierać się jedynie na kontraktach, to Dział Lekarski jest deficytowy; Trzy lata temu generował stratę powyżej pół miliona rocznie. Konsekwentna praca zespołu doprowadziła do stopniowego obniżania deficytu: w tym roku było to około 120 tys. Mam nadzieję, że usługi będą dalej rozwijane i z czasem pozwolą nie tylko na likwidację deficytu, ale również będą wspierać inne obszary działalności TONOS. Wszak, jak wielokrotnie wspominałem, subwencje pokrywają jedynie około 60% kosztów związanych z działalnością Działu Lasek. Obecnie w przychodni pracuje kilku specjalistów: pulmonolog, alergolog, psychiatra, lekarz rehabilitacji oraz laryngolog. Prowadzimy również usługi rehabilitacyjne: hipoterapię, rehabilitację ruchową, logopedię i inne. Dla naszych uczniów usługi te są darmowe, pozostałe osoby mogą

skorzystać z nich odpłatnie. Każda złotówka wróci do Lasek jako wsparcie naszej działalności. Usługi odpłatne opieramy najczęściej na umowach na tzw. sukces. Oznacza to, że wynagrodzenie lekarzy i terapeutów zależy od liczby pacjentów.

Warto również wspomnieć o Dziale ds. Absolwentów. Dział, poza tzw. zwykłą działalnością, realizuje dwa duże projekty: Asystent Osobisty Osoby z Niepełnosprawnością oraz Ośrodek Wsparcia i Testów. Obie inicjatywy funkcjonują od dłuższego czasu i zostały przyjęte z zainteresowaniem i życzliwością. Obecnie udało się nam uzyskać przedłużenie ich finansowania.

Na zakończenie próba krótkiej refleksji o ostatnich czterech latach, choć przyznam, że trudno mi ściśle podzielić czas pełnienia funkcji Prezesa Zarządu Towarzystwa na poszczególne kadencje. Od początku, kiedy podjąłem się tego zadania 9 lat temu, jasno komunikowałem, co wydaje mi się, jako kluczowe zadanie do zrobienia. W sposób ewolucyjny, nie rewolucyjny, mieliśmy dążyć do uporządkowania kwestii formalnych w różnych działach, określenia potrzeb remontowych, uporządkowania finansów. Do planowanych zadań dodałbym jeszcze odpowiedź na współczesne potrzeby osób z dysfunkcją wzroku: edukacyjne, rewalidacyjne oraz psychologiczne.

Sądzę, że w każdym z tych obszarów została wykonana duża praca. Oczywiście jedno zadanie zostało zrealizowane lepiej, inne gorzej, jednak wszędzie została podjęta próba wprowadzenia zmian;

Mamy zaktualizowane dokumenty dotyczące organizacji: regulaminy, statuty, instrukcje. Mamy też zdiagnozowane ryzyka w różnych obszarach.

Są jednak dziedziny, nad którymi prace trwają. Mam tu na myśli optymalizację zatrudnienia; Oprócz zapewnienia optymalnej struktury stanowisk, staramy się brać pod uwagę czynnik ludzki: sytuację osób, które niejednokrotnie spędziły w Laskach całą drogę zawodową.

Prowadzimy konieczne inwestycje, które – mam nadzieję – przełożą się na poszerzenie i unowocześnienie naszej oferty.

Wyzwaniami, z którymi dobrze sobie poradziłyśmy był czas obostrzeń COVID oraz kryzys w początkach eskalacji wojny na Ukrainie. Oba wydarzenia odbiły się znacząco na gospodarce, a co za tym idzie na kluczowej dla nas kwestii darowizn.

Nieustannie towarzyszy mi dylemat: czy zmiany i konieczne reformy nie są przeprowadzane zbyt wolno lub za mało dogłębnie. Czy wówczas nie usłyszymy głosów o mobbingu, o dawnych zasługach, o braku szacunku, o zapominaniu o człowieku...

Nie mogę także uciec od wątku finansowego, od którego zależy realizacja zadań. Nie będę ukrywał, że ten kluczowy problem spędza mi sen z oczu. Zmiany w strukturze darczyńców, konkurencyjność w obszarach pozyskiwania grantów, dostępność dofinansowań czy wreszcie olbrzymia infrastruktura powodują, że jako instytucja możemy wydać niemal każdą kwotę. Dziś, gdybym miał doprowadzić budynki do dobrego stanu, zrewitalizować teren czy instalacje podziemne, z łatwością wydałbym dziesiątki milionów złotych. A mówimy tu wyłącznie o bazie materialnej. A gdzie szukać środków na konkurowanie na rynku pracy?

Kolejny dylemat to pytanie, czy ograniczać pewne aktywności, z myślą o ratowaniu innych. Pomimo trudności robimy wszystko, aby nie ucierpiała praca na rzecz osób niewidomych.

Byliśmy i jesteśmy aktywni w kontaktach z władzami na różnych szczeblach – od samorządu po ministerstwa. Przykładem tego jest mój udział w Zespole ds. Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi przy MEN. Szukamy nowych dróg wsparcia i w miarę potrzeb elastycznie korygujemy naszą ofertę, aby w przypadku regresu szkolnictwa specjalistycznego zaoferować alternatywne formy rewalidacji.

Patrząc wstecz, wiem, że Zarząd pracował uczciwie i rzetelnie. Nie można nam zarzucić protekcji czy ukrywania faktów. Działaliśmy w takich okolicznościach społecznych, prawnych i eko-

nomicznych, w jakich nas postawiono. I robiliśmy wszystko, aby Dzieło Lasek przetrwało, a nawet się rozwinęło. Czasem oznaczało to podejmowanie decyzji mniej popularnych, ale koniecznych. Decyzji ukierunkowanych na dobro całej organizacji, opartych na obiektywnych przesłankach i szerokiej wiedzy, a nie na wrażeniach czy sympatiach.

Dokończenie otwartych inwestycji będzie chyba największym wyzwaniem kolejnej kadencji, następnym będzie rozpoznawanie potrzeb środowiska osób z dysfunkcją wzroku i pozyskiwanie środków na ich sfinansowanie. Do szkół specjalistycznych trafia coraz mniej uczniów. Być może konieczna będzie pomoc dorosłym niewidomym lub wsparcie dziecka w szkole ogólnodostępnej. To będzie wymagało reformy struktury i celów.

Sądzę, że nowy Zarząd będzie musiał przeanalizować potrzeby oraz oczekiwania; zdecydować, jak rozdysonować nasze zasoby i uwspółcześnić profil działalności.

Kończąc, chcę podkreślić, że dotychczasowe lata na stanowisku Prezesa były dla mnie ogromnym zaszczytem i wyróżnieniem z jednej strony, ale też obciążeniem i presją niełatwych codziennych wyborów z drugiej. Mam przekonanie, że zadania realizowałem uczciwie i rzetelnie. Deklaruję, że ustępujący Zarząd przedstawi swoją listę kandydatów, kierując się zasadą TRIUNO. Z pewnością będzie tam sporo nowych osób dających szansę na odświeżenie wizji działalności. Mam nadzieję, że przedstawieni kandydaci znajdą akceptację w Państwa oczach, a przede wszystkim, że poprowadzą Dzieło Lasek w odpowiednim kierunku, pracując dla dobra osób niewidomych.

Życzę dobrych Świat Wielkiej Nocy, Błogosławieństwa Zmartwychwstałego oraz odnalezienia spokoju i radości wewnętrznej.

Paweł Kacprzyk
Prezes Zarządu TOnOS

Z ŻYCIA ZGROMADZENIA

Odnajdować wciąż na nowo łaskę Zmartwychwstania



„**O**to, co czyni Pascha Pana: pobudza nas do pójścia naprzód, do wyjścia z poczucia klęski, do odsunięcia kamienia grobowego, w którym często zamykamy nadzieję, do spojrzenia z ufnością w przyszłość, ponieważ Chrystus zmartwychwstał i zmienił kierunek dziejów. Ale aby to uczynić, Pascha Pana prowadzi nas z powrotem do naszej pierwotnej łaski, każe nam powrócić do Galilei, gdzie rozpoczęła się nasza historia miłości z Jezusem. Żąda od nas, abyśmy przeżyli na nowo ten moment, tę sytuację, to doświadczenie, w którym spotkaliśmy Pana, doświadczyliśmy Jego miłości i otrzymaliśmy nowe i jasne spojrzenie na nas samych, na rzeczywistość, na tajemnicę życia. Aby zmartwychwstać, aby rozpocząć na nowo, aby wznowić naszą drogę, zawsze musimy powrócić do Galilei, to znaczy wrócić nie do Jezusa abstrakcyjnego, idealnego, ale do żywej, konkretnej, pulsującej życiem pamięci o naszym pierwszym spotkaniu z Nim.

[...] zaprasza nas, byśmy tam poszli, aby sprawować Paschę. Przypomnij sobie swoją Galileę, ożyw ją dzisiaj. Wróć do tego pierwszego spotkania [...] bo to właśnie wtedy, gdy zapomniałeś o tej pierwszej miłości, to właśnie wtedy, gdy zapomniałeś o tym pierwszym spotkaniu, na twoim sercu zaczął osiadać kurz. I doświadczyłeś smutku, i tak jak uczniom wszystko wydawało się bez perspektywy, z głazem opieczętowującym nadzieję. Ale dziś moc Paschy zaprasza cię do odsunięcia głazów rozczarowania i nieufności; Pan, znawca odsuwania kamieni nagrobnych grzechu i lęku, chce oświecić twoją świętą pamięć, twoje najpiękniejsze wspomnienie, odświeżyć twoje pierwsze spotkanie z Nim. Pamiętaj i idź: powróć do Niego, odnajdź łaskę zmartwychwstania Boga w tobie!”

(Papież Franciszek, homilia podczas

Mszy św. w Wigilię Paschalną, kwiecień 2023)

Kochani,

tymi słowami Ojciec Święty wprowadza nas w przeżycie tajemnic paschalnych. W dalszej części zwraca uwagę, że kobiety, o których mówi Ewangelia, po przyjsciu do grobu Jezusa zmieniły kierunek wędrówki, przeszły od żałobnego skupienia na grobie do radosnego biegu, aby przekazać uczniom radosną nowinę o zmartwychwstaniu Pana.

Jezus wciąż pragnie nas obdarować żywą wiarą i miłością w osobistym spotkaniu z Nim, byśmy mogli być świadkami Jego bezgranicznej miłości do każdego człowieka.

Pamiętajmy więc o pierwszym spotkaniu z Panem – moc Paschy zaprasza nas do wyjścia, powrócenia sercem do Niego, abyśmy odnajdowali wciąż na nowo łaskę zmartwychwstania Boga w każdej i każdym z nas.

Tego sobie i Wam wszystkim życzymy.

Z modlitwą m. Judyta Olechowska z siostrami FSK

BOŻY ZASIEW W CODZIENNOŚCI

Józef Placha

Wielki Tydzień

Wielki Poniedziałek – 14. 04. 2025

Iz 42, 1-7

Ps 27

J 12, 1-11

Wszystkie cztery Pieśni Sługi Pańskiego mówią o tajemniczej postaci, która w dalszej perspektywie będzie wykorzystana do skojarzenia jej z samym Jezusem Chrystusem, zapowiadany przez proroków Starego Testamentu.

W dzisiejszej (pierwszej) pieśni prorok Izajasz podkreśla niezwykłą dobroć i łagodność Sługi Pańskiego. Nie będzie on „wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zgasi knotka o nikłym płomyku”.

Będzie on „światłością dla narodów” i otworzy oczy niewidomym. Słowem – jest to Ktoś, kto wyjdzie ludziom na spotkanie, zwłaszcza tym, którzy są słabi i cierpią różnego rodzaju niedostatki.

Nowy Testament potwierdził te wcześniej zapowiadane zachowania Sługi Pańskiego w osobie Jezusa Chrystusa. Między innymi uzdrawiał On chorych, grzesznikom odpuszczał grzechy i wskrzeszał umarłych.

Jezus z apostołami przybył do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz. Przygotowano ucztę. Były tam również Maria i Marta, Marta zajęła się przygotowaniem posiłku, a Maria namaściła stopy Jezusa wonnym olejkiem. Jedna i druga po prostu zrobiły swoje, choć wciąż toczą się spory o zasadność zachowania Marii. Jednak

największy sprzeciw budzi postawa Judasza Iskarioty, już wówczas łasego na pieniądze, a tym samym oburzającego się na „rozrzutność” Marii, wylewającej na stopy Jezusa zawartość cennego olejku.

Także postawa arcykapłanów, zakłopotanych utratą swoich pozycji, napawa oburzeniem. Psychologia nienawiści i urażonej ambicji w ich przypadku, zrodziła poczucie zagrożenia i zamiar „rozwiązania” ich problemu przez agresję, uzasadnioną – w ich mniemaniu – nie tylko obroną własnych pozycji, ale także „troską” o zachowanie prawa. Dlatego postanowili zgładzić bezbronnego Jezusa.

Gdy czasem jestem niesłusznie atakowany, wiem, że Ty przy mnie stoisz.

Może razem uda nam się obronić choćby odrobinę ludzkiej godności; także dzisiaj, gdy karierowiczostwo, różne przerosty niezdrowej ambicji, walka o władzę i pieniądze – oslepiają, nawet tych, którzy nazywają się chrześcijanami.

Wielki Wtorek – 15. 04. 2025

Iz 49, 1-6

Ps 71

J 13, 21-33. 36-38

W drugiej pieśni Sługi Pańskiego Izajasz nawiązuje do jego szczególnej roli wobec innych narodów, i wkłada w usta Boga następujące słowa: „«Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi»”.

Proces ten nabrał przyspieszonego tempa w ostatnich dniach przed Męką Jezusa.

W czasie Ostatniej Wieczerzy został ujawniony zdrajca Jezusa. Był to bardzo dyskretny znak podania chleba Judaszowi, a wręcz nawet przynaglenie, aby to, co tenże już wcześniej zamie-

rzał uczynić – będąc „na pasku” tych, którzy zamierzali Jezusa zgładzić – by jak najszybciej to zrealizował.

W mowie pożegnalnej Jezus zapowiedział, że już niebawem będzie u Ojca; tam, gdzie inni na razie jeszcze nie mogą pójść. A gotowość Piotra, aby mimo wszystko pójść za Nim już teraz, spotkała się z odmową Jezusa, a nawet z pewną dozą ironii, wskazującą na to, że i on nie jest jeszcze do tego przygotowany. Przy okazji zapowiedział mu rychłe już zaparcie się Jezusa, mówiąc: „Kogut nie zapieje, aż ty trzy razy się Mnie wyprzesz”.

A zatem widać, że nawet Jego najbliżsi, w perspektywie Męki Pańskiej, nie byli przygotowani do przyjęcia, choćby tylko części cierpienia, które Jezus musiał wziąć na siebie sam.

Dziękuję Ci Jezu, że mimo Twoich przykrych doświadczeń z ludzką słabością, wytrwałeś do końca tego, co zaplanował Twój Ojciec.

Być może nawet Twój największy zdrajca: Judasz, ma nadzieję na Boże Miłosierdzie. Choć wydawać by się mogło, że przez wszystkich został już definitywnie przekreślony?

Miej litość nad każdym z nas z osobna; i mimo licznych słabości przygarnij nas do siebie i przygotuj miejsce, gdzie już będziemy mogli za Tobą pójść do końca...

Wielka Środa – 16. 04. 2025

Iz 50, 4-9;

Ps 69

Mt 26, 14-25

Znaleźć odpowiedź na pytania związane z tajemnicą zła, to niemalże wysiłek Syzyfa.

Trzecia pieśń Sługi Pańskiego z Księgi Izajasza również nie udziela nam takiej odpowiedzi; chociaż wyraźnie zaznacza, że ów sługa zawsze może liczyć na Boże wsparcie, zwłaszcza w chwilach największego udręczenia. Wprawdzie słowa końcowe czyta-

nego dzisiaj fragmentu Księgi o prześladowcach – którzy „ulegną zniszczeniu jak odzież zżerana przez mole” – nie są przepojone duchem umiłowania nieprzyjaciół, ale we wcześniejszych fragmentach jednak wyrażają postawę choćby tylko biernego oporu na zło, co w pewnym sensie koresponduje z duchem Ewangelii, jaką reprezentuje Jezus, zwłaszcza tuż przed Jego Męką.

Wczoraj, a także dzisiaj, czytamy o zdradzie. Szczególnie dzisiaj Jezus wyraźnie wskazuje na Judasza: „«Tak jest, ty»” – ty jesteś moim zdrajcą. I znowu można zadać pytanie: czy Judasz mógł tej zdradzie zapobiec?

Z pewnością każdemu złu można jakoś zaradzić. Niemniej, czasem są tak przedziwne uwarunkowania, że nawet najbardziej szlachetni ludzie poddają się wpływowi złego ducha, i robią coś, co jest przeciwne ich najgłębszym pragnieniom.

Czy tak było w przypadku Judasza?

Nie wiadomo. Choć słowa Jezusa: „«biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany»”, wskazują na bardzo surowy osąd czynu Judasza, co oczywiście wydaje się być w pełni uzasadnione.

Niemniej, jakaś doza niedopowiedzenia pozostaje. Bo mimo, iż przedtem Judasz zaproponował arcykapłanom zdradę Jezusa za trzydzieści srebrników, gorzko tego później żałował, nie wytrzymując w końcu zbyt głębokich wyrzutów sumienia.

Tym bardziej więc, ostateczny osąd Judasza zostawmy samemu Bogu. To, co można zrobić dzisiaj, to wyciągnąć wnioski dla własnego życia: nigdy nie paktować ze złem, i nie działać według kryterium własnej korzyści, gdyż w ostateczności może się okazać, że pozorny zysk stanie się naszą stratą; największą wówczas, gdy będzie to strata moralna, niekiedy bardzo trudna do naprawienia – ale zawsze możliwa...

Wielki Czwartek – 17. 04. 2025

Msza Krzyżma

Iz 61,1-3a. 6a. 8b-9;

Ps 89 (88), 21-22. 25 i 27;

Ap 1, 4-8;

Łk 4, 16-21;

Dzisiejszy fragment wielkoczwartkowej Mszy świętej Krzyżma niemal w całości odnosi się do posłannictwa Proroka, ale także do Jezusa i kapłanów.

W szerszym znaczeniu można ten fragment również odnieść do kapłaństwa powszechnego, by „głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę; (...) aby pocieszać wszystkich zasnuconych”.

Na słowa proroka Izajasza powołał się również Jezus, gdy podczas odwiedzin w Nazarecie wszedł do synagogi i przeczytał powyższy werset z Księgi Izajasza. Niejako uwiarygodnił te słowa, koncentrując uwagę słuchaczy na ścisłym powiązaniu ich ze swoim posłannictwem. Powiedział do nich: „«Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli»”.

Również na naszych oczach jesteście świadkami spełniania się tych słów, obserwując przykłady wielu naszych braci i siostr, realizujących z oddaniem ducha Ewangelii.

Jest także nadzieja, że i obecny papież Franciszek do tej plejady autentycznych świadków Chrystusa należy. Na każdym kroku emanuje od niego duch świętego Franciszka z Asyżu, wskazując w ten sposób na kierunek odnowy współczesnego Kościoła.

Nie pozostaje więc nic innego, jak czynne włączenie się w ten proces, a już na pewno nie możemy tego procesu zatrzymać.

Wielki Piątek – 18. 04. 2025**Iz 52, 13 – 53, 12****Ps 31****Hbr 4, 14-16; 5, 7-9****J 18, 1 – 19, 42**

W czwartej pieśni Sługi Pańskiego ukazany jest szczyt Jego cierpienia i męki.

Wszystko, co można powiedzieć najokrutniejszego o ludzkiej pogardzie i poniżeniu, zobrazował Izajasz w swoim opisie: „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarz zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy go za nic”.

W dalszej części Prorok wyjaśnia, że to całe zło bierze Sługa Pański na siebie, jako zadośćuczynienie za ludzkie winy.

Nie trzeba się specjalnie domyślać, że przedstawiony przez Izajasza opis jest antycypacją Męki i Śmierci Jezusa, poniesionej za nasze grzechy. Co więcej, że Jezus – jak pisze św. Paweł w Liście do Hebrajczyków – stał się „sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają”.

„Triumf Krzyża” – o jakim mówi się w przypadku opisu Męki Pańskiej, to wyniesienie tego symbolu hańby do rangi narzędzia naszego zbawienia.

Szczególnie w Wielki Piątek, gdy w całym Kościele liturgia koncentruje się na adoracji Krzyża, warto zauważyć, że to tylko pewien etap na drodze naszego zbawienia. Potem będzie czas pustego grobu i cud Zmartwychwstania.

Warto więc dzisiaj dłużej niż zwykle wpatrywać się w Krzyż Jezusa, nie zapominając jednocześnie o jego wielkanocnej perspektywie.

W ZACISZU IZDEBKI

Ludwika Amber

Via Dolorosa

W piątek rano wchodzimy
Bramą Damascenską do Jerozolimy
poznajemy już stare mury świątyń
okrzyki żydowskich i arabskich kupców

w zapachu ziół i anyżu ich twarze
nad workami bakalii fig i daktyli
pośród biżuterii naczyń kolorowych dywanów
to wszystko ciśnie się tutaj na człowieka

w wąskich uliczkach Świętego Miasta –
jak tamtego dnia kiedy z trudem mogłeś
tędy przejść z drewnianą belką Krzyża.
Król z nieznanego Królestwa pośród

żebraków płaczących kobiet żołnierzy
sam z opuchniętą twarzą sam we krwi
z wyrokiem w okrzykach tłumu
sam pośród nas zalęknionych uczniów.

Jak długa jest ta krótka droga krzyżowa
kilka uliczek zakrętów gwoździe i młotek
cisza nieba ciała łotrów szloch Matki
na Golgocie Twoje ostatnie słowa –

zapisane przy lampie oliwnej
dla wszystkich którzy za Tobą
idziemy wlokąc się noga za nogą
na spotkanie w Twoim Królestwie.

Wielka Sobota

Tego dnia jesteśmy sami
bez Ciebie nie ma dokąd pójść
na polnej drodze z Ogrodu do miasta
Twoje ślady już zdeptali na piasku

Na uliczkach Jerozolimy krople krwi
na kamieniach pokryte kurzem
i Twój krzyż stoi opuszczony
jak niemy świadek wśród nieobecnych

Na Ziemi światło jak po burzy
czekamy jeszcze – osobni w lęku –
na jaki cud?
żeby o świetle stanąć przed grobem

Wojciech Sroczyński

Zmartwychwstanie

Chyba jeszcze nie umarłeś
Jezu
Po to by nas wykupić z gniewu
Ojca Twego
A może gdybyś wtedy się postawił
Gdybyś się zbuntował
Żydom i Rzymianom
Wezwał zastępy aniołów
Może wzniciłbyś powstanie lub
Bitwę lokalną
Nie byłoby tak ogromnego zwycięstwa
Śmierci
Może żyliby w pokoju skłóceni wyznawcy
Może nie byłoby bratobójstwa
Mającego wykazać wyższość
Jednego Boga nad Drugim gdy
Ty Jesteś
Może nie byłoby ofiar
Obozów zagłady katowni
Auschwitz Hiroszimy Nagasaki
Jerozolimy Palestyny Ukrainy
Może Ty Chryste jeszcze nie
Zmartwychwstałeś?

Będziemy cię zatem polewali wrzątkiem
Sadzali na rozgrzanym piecu
Zamykali w katowniach dźgali nożem
Rozstrzeliwali a nade wszystko
Oszukiwali zniewalali łgali dzielili

Jednak Ty zmartwychwstałeś
Odwracając unicestwienia pochylnię
Może płonąca Ziemię ugasisz?
Bo my ludzie jesteśmy bezsilni!



Z NOTATNIKA

luty-marzec 2025

Maciej Jakubowski

Trudny czas łaski

Papież Franciszek, obwołując jubileuszowy Rok Święty, zapowiadał, że będzie to *czas łaski i nadziei*. Ale w świetle tego, co od początku roku dzieje się w świecie, pewnie w niejednym sercu i umyśle pojawia się wątpliwość: *Gdzie tu czas łaski i nadziei?* Taki zamęt, zgiełk i niepokój, tyle cierpienia, tyle spustoszeń i nędzy, i tyle konfliktów. Uspokoilo się trochę na Bliskim Wschodzie, ale wojna na Ukrainie trwa i trwają krwawe wojny domowe w Afryce, w Mjanmie. A Papież Franciszek – promotor Roku Świętego – w szpitalu i jeżeli Opatrzność Boża przedłuży mu życie ziemskie, pewnie i tak nie będzie mógł już zrealizować licznych zamierzeń przewidzianych w programie Jubileuszu.

Wydaje się jednak, że pośród tak trudnych okoliczności zasiane ziarno słowa i modlitwy przynosi plon – liczba pielgrzymów docierających do Rzymu w ramach pielgrzymek jubileuszowych jest zaskakująco duża. Służby watykańskie oceniają, że już w ciągu pierwszych dwóch tygodni Jubileuszu ponad pół miliona ludzi przekroczyło Drzwi Święte w Bazylice św. Piotra, a liczba pielgrzymów i turystów, którzy odwiedzili Rzym w styczniu i w lutym sięgała półtora miliona osób. Tak więc jest silny jubileuszowy „odzew”. A za Papieża Franciszka modlą się tysiące ludzi na placu Świętego Piotra i miliony ludzi na całym świecie.

Ktoś powiedział, czy nie Jacques Maritain, że lęk bywa początkiem nawrócenia, a strach początkiem mądrości. I może to jest ten, trudny do zrozumienia i do udźwignięcia, „wymiar”

łaski chwili obecnej? Może powszechny obecnie lęk i niepewność jutra, a w wielu miejscach na ziemi wielkie rozmiary cierpienia, będą skłaniać do licznych nawróceń, nie tylko w sensie religijnym i nie tylko w wymiarze indywidualnym, bo nawrócenia, czy raczej *nawróceń*, domaga się też sfera myśli i kultury, etyki społecznej, komunikacji i relacji międzyludzkich, we wszystkich wymiarach tych relacji aż po relacje międzynarodowe.

Czy będziemy świadkami takich *nawróceń* w roku jubileuszowym? Oby tak się stało. Oby cała nasza stara Europa doznała *nawrócenia* a przynajmniej *otrzeźwienia*. Może trudne okoliczności i poczucie *niebezpieczeństwa* będą do tego skłaniać? I tak chyba zaczyna się dziać. Chyba w obszarze polityki, ale na pewno w wielu ludzkich sercach i umysłach. Oto, taka informacja w mediach: *Kościół we Francji ma za sobą wyjątkową Środę Popielcową. W całym kraju odnotowano niespotykaną dotąd frekwencję na liturgii. Na uwagę zasługuje masowy napływ młodych ludzi* [Vaticannews, 7.03.2025]. I moja własna obserwacja: Nie wiem, jak było gdzie indziej, ale ogromna Świątynia Opatrzności Bożej była w czasie liturgii Środy Popielcowej wypełniona ludźmi po brzegi. Potem, na którymś forum internetowym znalazłem głos sceptyka: *Tak, oni przychodzą, ale jest już za późno*. Nigdy nie jest za późno na nawrócenia! Każde nawrócenie jest bezcenne, i nie tylko dla tego, kto się nawraca. Oby było jak najwięcej *nawróceń*, każdego dnia, w tym *trudnym czasie łaski* Roku Jubileuszowego; aby wśród lęku i utrapienia, rozszerzało się światło wiary i nadziei, dobra i pokoju...

DAR PAPIEŻA FRANCISZKA

ks. Waldemar Kluz

Dar papieża Franciszka na Jubileuszowy Rok 2025

Wprowadzenie do encykliki „Dilexit nos”

Gdy sięgniemy po encyklikę papieża Franciszka „Dilexit nos” – Umiłował nas – warto pamiętać, aby czytając, po prostu delektować się nią, a nie traktować jako materiał „do zaliczenia”.

Całość ma 5 rozdziałów. Jest inność redakcji tekstów przez papieża Franciszka i inny sposób prezentacji myśli przez papieża Benedykta.

Pisarstwo Ojca Świętego Benedykta można porównać do wielkiej choinki z Placu św. Piotra przed Bożym Narodzeniem. Był tam zasadniczy pień i różne boczne gałązki: na prawo, na lewo, dookoła; tkał temat, odchodził od pnia głównego, ale też zawsze wracał do tematu głównego, a wszystko było logiczne i uporządkowane. Tak jak jego emerytura i jego śmierć: w ostatnim dniu miesiąca przeszedł na emeryturę, a w ostatnim dniu roku przeszedł do wieczności.

Pisząc encyklikę o sercu – jest to czwarta z kolei – ma taką metodę, którą przekazuje duchowieństwu (księżom i biskupom): jak mówisz, to przekazuj jeden obraz, jedno uczucie i jedną myśl. Natomiast w tej encyklice to jest „bommbing”. No bo jak ograniczyć serce, uczucie do jednego obrazu? Tam jest szereg takich bombek, różnych rzeczy.

Encyklika o sercu Pana Jezusa. No tak, jest to temat przewodni i odniesienie się, ale tak naprawdę to jest Serce Boże, Serce Jezusa Chrystusa, coś wyjątkowego. Jest tam także ukazane serce ludzkie, serce człowieka, serce ludzkości – jego obecność albo jego brak. A więc bardzo szeroko.

Kiedy Matka Judyta zwróciła się do mnie, aby zająć się encykliką z myślą o siostrach, to chodziłem z nią kilka tygodni; przeczytałem raz, drugi, potem też wysłuchałem; ale niezależnie od tego, po drodze, przyniosło coś samo życie. W związku z tym przywołam dwa obrazy: dwa razy śmierć – dwóch mężczyzn – jeden miał 43 lata, a drugi 42. Odwiedzając duszpastersko mieszkańców w jednej z parafii niedaleko Warszawy, przychodzę do domu, gdzie są dwie kobiety – starsza i młodsza. Modlimy się, ale już widzę, że jest jakaś sytuacja napięta, nerwowa. Na zakończenie modlitwy, młodsza mówi: proszę księdza, czy moglibyśmy się pomodlić za mojego brata, który zmarł. Mówię: dobrze, ale kiedy zmarł, proszę Pani? Dzisiaj rano o godz. 10.00 – notariusz; był w pracy. Był też jednym najlepiej przebadanym z ludzi w Warszawie – zdrowy, kochający swoją rodzinę i dzieci. Odczytywał akt notarialny dla lekarza i przed lekarzem. Przewrócił się. Serce zatrzymało się. To później wyszło w sekcji.

Drugi przypadek sprzed kilku lat. Dzwonił do mnie kolega i mówi: Słuchaj, znany kardiolog z Warszawy był w górach na nartach – profesor, w wieku 42 lat, zajmował się sercem. Nastąpił zawał serca na stoku – śmierć na miejscu. Szukali miejsca pochówku.

Serce jest czymś wyjątkowym, niczym pompa w naszym organizmie.

W encyklice serce to rzeczywistość teologiczna, ale też mistyczna. Tak jak serce w organizmie jest pompą i porusza świat biologiczno-chemiczny, ale również świat symboliczny, wyjątkowy, tak samo ta encyklika „wrzucona” w przestrzeń Kościoła, dla ludzi wierzących, którzy odwołują się do Boga, coś poruszyła. Powiem więcej. Poruszyła także świat i ludzi niewierzących albo poszukujących.

Jeden przykład; Pan Tomasz Stawiszyński – myśliciel, pisarz i filozof, który ma bardzo ciekawy język. Korzysta z różnych źródeł; jest dziś bardzo popularnym autorem, pisze o religii,

o braku religii, o ludzkości, o człowieku; jest zapraszany do różnych programów, wywiadów, rozmów publicystycznych. W jednym z programów nawiązał do tej encykliki. Powiedział: jest to kapitalna encyklika. Ojciec Święty daje świetną diagnozę współczesnego świata, kryzysu – zwłaszcza w aspektach socjalnych. I przywołał nr 7. encykliki z rozdziału 1 – a więc rzeczy w treści wstępnej.

Franciszek nawiązuje tam do życia w Argentynie, kiedy był dzieckiem. Wspomina swoją babcię, która robiła czasem cieniutkie ciasto. Później rzucała je na rozgrzany olej. A ono rosło i rosło. Następnie można było je jeść. To są nasze faworki. W kulinarnym dialekcie włoskim to ciasto nosi nazwę: bugie, czyli kłamstwa. Dlaczego? Bo w środku jest puste. I dzieci się śmiały, babcia się śmiała, ale wszyscy rozumieli. Piękna chwila z dzieciństwa, związana z sercem. Bez serca nic nie będzie. Bez serca nie byłoby Kościoła.

Jak ta encyklika jest skomponowana? To bardzo trudno rozgryźć. Czy to jest eklektyzm, pozbierane różne myśli – 227 cytatów. Tam jest wszystko: starożytność, pogaństwo, ludzie poszukujący, święci, mistycy, “wariaci” kolaboranci – jak na przykład Heidegger, filozof, który współpracował z nazistami. Czerpie papież coś z twórczości pisarza koreańskiego i powie, że aby serce zostało poruszone – albo nasza głowa – to wprawdzie musi być zachwyt. Bez serca Kościoła by nie było. Co się dzieje na Krzyżu? Jest otwarte serce. A z serca płynie krew i woda, które rozlewają się na cały Kościół.

Proszę przeczytać numer 22. Franciszek ubolewa tam, że świat jest bez serca. Bez serca nikt nie przetrwa; żadna rodzina, żadna wspólnota. Świat pogrążony w wojnie i znieczulony wydaje się jakby bez serca, ale niech nie traci nadziei. W numerze 31. papież prosi Pana Jezusa, żeby świat odzyskał to, co najważniejsze: serce.

Z czego Ojciec Święty czerpie? Ukłon w stronę Papieża, który teraz jest w szpitalu i cierpi z powodu trudności w oddychaniu,

ale coś pozostawia Kościołowi, coś bardzo istotnego. Nie wiem, czy to będzie jego ostatnia encyklika. Nie prorokuję. Wojtyła pozostawił nam pod koniec swojego życia encyklikę o Eucharystii.

Papież Franciszek mniej więcej co 5 lat wydawał: pierwszą w 2013 roku – w powiązaniu z papieżem Benedyktem – *Lumen fidei* (Światło wiary); później w 2015 roku – *Laudato Si* – o ekologii społecznej; następnie w 2020 roku – *Fratelli Tutti* – o braterstwie i przyjaźni społecznej w aspekcie relacyjności i współodpowiedzialności za świat; a teraz – w 2024 roku – *Dilexit nos* (Umiłował nas) – O miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusa Chrystusa.

W ostatniej z encyklik papież czerpie z inspiracji swojego ucznia, do czego przyznaje się zaraz na początku. Chodzi o Don Diego Faresa – jezuitę, który zmarł w 2022 roku; przyjmował go do zakonu jako prowincjała a później wychowawca. Don Diego stał się swoistego rodzaju „gwiazdą” przez świat zauważoną, z chwilą, gdy papież doszedł do Stolicy Piotrowej w 2013 roku; Don Diego pracował dla mediów watykańskich; umarł na nowotwór. Jak sobie trochę pomyszkujemy w jego życiorysie ujawnionym w internecie ¹, okazuje się, że był filozofem – zrobił nawet doktorat z tej dziedziny wiedzy. Miał bardzo wrażliwe serce. Potrafił połączyć to, co duchowe, intelektualne, z praktyką życia. Obracał się pomiędzy ludźmi potrzebującymi. Był zafascynowany kardynałem Hansem Urs von Balthasarem, który przed trzydziestką napisał utwór literacki dla młodzieży: „*Das Herz der Welt*” (Serce Świata). Po 50 latach od pierwszego wydania było jej wznowienie w latach 80. XX wieku. Chodzi oczywiście o serce Pana Jezusa. Jest to poezja pisana prozą. Warto do tego powrócić.

¹ Chodzi o strony promowane przez media watykańskie, np. <https://www.vaticannews.va/en/church/news/2022-07/jesuit-father-diego-fares-pope-francis-sick-la-civiltà-cattolica.html>. (z dnia 11.03.2025)

Wspomniany ojciec Diego Fares SJ w 2015 roku wspomina, że kiedy był w formacji w wielkim kolegium jezuickim w Argentynie, ojciec Bergoglio – jezuita, przełożony, oprócz tego, że uczestniczył w wychowaniu, w formacji nowych kandydatów do zakonu jezuitów, zajmował się też rzeczami prozaicznymi dnia codziennego. Potrafił na przykład odbierać poród owiec. Zdarzyło się, że w miocie były trzy owce, ale jedną matka odrzuciła. Więc zawołał jakiegoś kleryka i mówi: – ty się zajmiesz tą owcą. No, ale przecież to ciało i osobowość duchowna przeznaczona do życia świętego, to nie wie, co to życie w sieroctwie: mleko, butelka, pieluchy... – to w ogóle nie wchodzi w grę; wszak do wyższych rzeczy jest stworzony.... Wobec tego pyta: – a co ja mam zrobić? Idź do kuchni, zagrzej mleka i paluszkami będziesz dawał, albo przez butelkę. No i kleryk jezuicki na 5 miesięcy otrzymał owieczkę, która za nim chodziła nawet do pokoju. A on zaczął pachnieć owieczką. Nawet na wykłady przychodziła owca spragniona nauki Bożej.

Po kilku miesiącach Bergoglio mówi: – widzisz, przesiąknąłeś zapachem owcy. Otrzymałeś zadanie, wyzwanie i podołałeś; przesiąknąłeś zapachem owiec – więc inne też pójdą za tobą; żebyś się tego nauczył.

To jest serce.

Proszę sobie czytać encyklikę papież Franciszka; Ja pełnię tutaj tylko rolę takiego naganiacza; żeby siostry wzięły encyklikę do ręki i same czytały – by wyciągać wnioski i przyglądać się spojrzeniu papieża z różnych stron.

W tej encyklice jest dialogiczność. Tam dialoguje serce ludzkości, pragnienia ludzkości z sercem Jezusa. Tam są pokazane gesty Pana Jezusa, znaki, jak idzie przez historyczne życie. Tam są przywołane Jego słowa.

Papież czerpie z dorobku jezuickiego, z medytacji ignacjańskiej, z charyzmatu św. Ignacego, i to przekazuje.

Preambułę proszę sobie przeczytać – szczególnie pierwszy punkt. Tam jest wszystko. Jak wystarczy nam czasu, to może jeszcze wrócimy do tego.

Wstęp do tej encykliki utkany jest ze Słowa Bożego: *Umiłował nas* (Rz 8,37). Nazywa nas Przyjaciółmi – z Ewangelii św. Jana. Te słowa wypływają z serca. I później w tej samej Ewangelii to Serce zostanie odsłonięte na Krzyżu i zacznie mówić do nas.

Następnie są w tej encyklice skarby Kościoła; jakby się to Serce odsłaniało przez kolejne epoki: w życiu kobiet, chrześcijanek, mniszek, i w życiu mężczyzn. Jedno i drugie ma coś do przekazania całej społeczności.

Jak ktoś chce, to znajdzie dziurę w całości. Płakali w jednym programie publicystycznym, że papież Pascala nie zacytował z jego myślą, że serce ma swoje racje. Ale zacytował arcybiskupa Józefa Sebastiana Pelczara – biskupa przemyskiego. Zacytował biskupa Pelczara przez homilię Jana Pawła II.

Papież nawiązuje do różnych źródeł. Nie jest lekarzem. Nie wiem też, czy sam pisał encyklikę. Szereg myśli się powtarza, ale one się integrują, odsłaniają jakby na nowo. Sam powiedział na zakończenie, że tę encyklikę należy czytać w połączeniu z dwiema poprzednimi.

O sercu mówi tak: – Serce umieszczone w organizmie ma jakieś uprzywilejowane miejsce, nawet to biologiczne. Jakby przez serce wszystko przebiegało; jest serce połączone z układem krwionośnym, z żyłami; jakby się różne rzeczy w nim krzyżowały, przenikały. Tego nie przypiszemy ani żołądkowi, ani wątrobie, ani nerkom. Oczywiście bezdyskusyjnym jest integralność organizmu, ale serce jest czymś wyjątkowym.

Papież mówi: – jest życie wewnętrzne w nas, bo serce wyraża to, co najbardziej ludzkie, co najbardziej ukryte, najgłębsze. Tam jest myślenie i dążenie; to serce potrzebuje uzewnętrznienia, wyrazu na zewnątrz

Co bym siostronom zaproponował; co dla zakonu, który chce stać pod Krzyżem – Służebnice Krzyża – ale też dla nas, dla tego miejsca w Laskach. Może jedną taką złotą nić, którą są rzeczy związane z zadośćuczynieniem. Proszę się nie obawiać, to nie jest propozycja włosienicy, żadne bicze i łańcuszki pokutne. To jest coś głębokiego. Czerpie ze skarbnicy duchowej. Z Małej Teresy chociażby. Z Jana Pawła II. Z „naszego” papieża Piusa XI (związanego z bł. Matką Czacką i dziełem Lasek) – to w kontekście Serca Bożego.

Aby widzieć zadośćuczynienie w powiązaniu z autentyzmem życia duchowego i wrażliwością emocjonalną Małej Teresy z Lisieux. To jest ważne.

Chcesz zadośćuczynić Jezusowi, wzbudzać ufność – to jest na pierwszym miejscu. Jeżeli ufamy Bogu, Jezusowi, który oddał za mnie życie, to chcę iść do Niego, zbliżyć się, bo każdy grzech nas oddala.

Druga rzecz – to jest pocieszanie Serca Jezusowego, które zostało podeptane, zranione. To nie jest oryginalna myśl papieża. Pojawia się ona w różnych zakątkach duchowości i życia chrześcijańskiego. Pocieszyć Serce Jezusa. I w tym kontekście przywołuje papież Piusa XI. Można zapytać: – jak to, zwracamy się do Jezusa Zmartwychwstałego, a tu jest Chrystus cierpiący na Krzyżu. Jest symbol Serca krwawiącego, okalanego koroną cierniową – jak to połączyć? I papież mówi: – mistyczne pojmowanie tego dylematu. Smutna jest moja dusza aż do śmierci. Życie historyczne Jezusa i aspekt zbawczy na całą ludzkość się przekłada. I przywołuje za Piusem XI postać św. Augustyna: – Daj mi miłującego, to zrozumie o czym mówię. Pocieszać Serce Jezusa.

W owym zadośćuczynieniu pojawia się kwestia naprawcza. Papież mówi, aby być gotowym (cały *passus* od punktów 180 aż do 200) do skruchy wewnętrznej i zdolności do stanięcia w Prawdzie. Pojawia się proszenie drugiego o przebaczenie, a także wię-

cie odpowiedzialności za drugiego, żeby mu pomóc, ale nie z przymusu, tylko z serca.

W tym aspekcie zadośćuczynienia ważny jest wymiar społeczny. To jest mentalność świata azjatyckiego, ale też Ameryki Południowej. Na Zachodzie ważne jest indywiduum, natomiast na Wschodzie i południu Ameryki liczy się człowiek we wspólnocie: – ja – dla innych. A więc zaakcentowana jest w ten sposób w encyklice potrzeba zadośćuczynienia jako budowanie dobra pomiędzy ludźmi.

Kiedy papież mówi o zadośćuczynieniu – pośrednio lub bezpośrednio – to ma na uwadze coś, co się rozlewa. Serce się wylewa w miłości. Z Serca Jezusowego wytryskuje, wychodzi krew i woda. Czy wylewa się miłość z nas: dobroć, życzliwość?

Serce Boże jest zawsze u początków Miłości Boga, jest przed nami. „Umiłował nas” – mówi św. Paweł; słowa te odnoszą się do Chrystusa. Abyśmy i my odkryli, że od tej miłości nic nie zdoła nas odłączyć. Paweł stwierdza to z przekonaniem, ponieważ sam Chrystus zapewnił o tym swoich uczniów: – ja was umiłowałem. Powiedział nam także: – nazwałem was przyjaciółmi.

Na zakończenie tego wprowadzenia do encykliki papieża Franciszka „Dilexit nos”, przywołajmy słowa umieszczone w preambule: „Jego otwarte Serce uprzedza nas i czeka bezwarunkowo na nas, nie stawiając żadnych wstępnych wymagań, aby móc nas kochać i ofiarować nam swoją przyjaźń: On pierwszy nas umiłował (por J 4, 10). Dzięki Jezusowi «myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam» (J 4, 16)”.

Z PEDAGOGICZNYCH ROZWAŻAŃ

W dniach 27-30 sierpnia 2024 w Laskach odbyła się tradycyjna Sesja Sierpniowa, głównie z myślą o środowisku pedagogicznym naszego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. W poprzednich numerach publikowaliśmy niektóre z wygłoszonych wówczas konferencji. Tym razem drukujemy refleksje ks. dr. Marka Gątarza.

Ze względu na ściśle pedagogiczny charakter wystąpienia umieszczamy go w rubryce dotyczącej rozważań pedagogicznych.

Redakcja

ks. Marek Gątarz

O relacjach nigdy dość: z Bogiem, drugim człowiekiem i samym sobą. Formacja, wychowanie, kształcenie...

Chcę się podzielić czymś, co zainspirowało mnie w spotkaniu z księdzem Krzysztofem Grzywoczem – z Jego osobą i książkami czy konferencjami. Obserwuję, jak osoba i twórczość tego zaginionego 17 sierpnia 2017 r. w Alpach Lepontyńskich kapłana ciągle na ludzi oddziałuje. Wiele osób korzysta ze strony internetowej poświęconej ks. Krzysztofowi, na której są zgromadzone jego konferencje, wykłady, rekolekcje. Cieszy to, jak łatwy można mieć dostęp do jakże życiodajnych treści. W tym, o czym będę teraz mówił, będzie wiele z myśli wspomnianego kapłana.

Przykazanie miłości, jakie pozostawił nam Jezus Chrystus, mówi o trzech przestrzeniach relacji: z Bogiem, z drugim człowiekiem i z samym sobą. W jednych relacjach jest łatwiej, w in-

nych trudniej. Może najtrudniej wówczas, kiedy ktoś po wielu latach trwania w bliskiej relacji nagle nas zawodzi. Albo wtedy, gdy przeżywamy jakieś życiowe zakręty czy kryzysy; lub wówczas, gdy robimy „życiowy bilans” i myślimy o tych najważniejszych relacjach w naszym życiu, które przetrwały próbę czasu.

Często powracam we wspomnieniach do doświadczenia uczestnictwa w Szkole Wychowawców Seminariów Diecezjalnych i Zakonnych w Krakowie, w Centrum Formacji Duchowej u Salwatorianów. Co rusz nam powtarzano, że nie można formować innych, nie formując siebie. Powtarzano nam też, iż tym, co formuje innych, jest przede wszystkim osoba czy osobowość wychowawcy. Zapytajmy: co we wspomnieniach naszych absolwentów często się powtarza, kiedy wspominają konkretne osoby?

Wśród mądrych rad, jakie zapamiętałem ze spotkań w Szkole Formatorów, była odpowiedź, że jeśli ktoś nie dba o osobistą formację, jest to nieuczciwe i nieskuteczne, gdy bierze się za formację innych. Co zatem znaczy: troszczyć się stale o swoją formację? Może mamy takie doświadczenie, że mając już nawet wiele lat formacji chrześcijańskiej za sobą, niekiedy czujemy się jak małe dziecko – ciągle się czegoś uczymy. Jakże ważne jest, by mieć stale postawę ucznia i gotowość uczenia się, poszerzania horyzontów oraz pogłębiania zdobytej wiedzy i kompetencji.

Formacja – wychowanie – wykształcenie. To trzy ważne słowa i obszary w naszych zaangażowaniach w towarzyszeniu dzieciom i młodzieży w ich rozwoju. Te pojęcia się przenikają i dopełniają. Spróbujmy je rozgraniczyć i zdefiniować.

Formacja – to proces, który dokonuje się najgłębiej w nas. To wszystko, co nas kształtuje jako osobę – nasze serce, naszą duszę. Tą formą nie jest wiedza (o niej będziemy mówić przy temacie: wykształcenie), normy czy zasady, ale osoba. Osoba formuje osobę: mama, tata i później kolejne osoby, które się pojawiają w życiu dziecka, młodego człowieka. One albo formują, albo deformują swoim przykładem życia, wpływem, hierarchią war-

tości i wieloma różnymi oddziaływaniami. W wychowaniu w ogromnej mierze bazujemy na tym, co dziecko otrzymało w domu i jak zostało uformowane od małego. Bywa, że ktoś nie otrzymał od najbliższych tego, co powinien. Spotykając się z wychowankiem, zwracamy uwagę na to, co go dotychczas uformowało: zasoby i deficyty; zdrowe poczucie własnej wartości albo niska samoocena; poczucie bezpieczeństwa albo zagrożenia.

To „formowanie” człowieka od niemowlęstwa aż po starość dokonuje się przede wszystkim w spotkaniu z drugą osobą, w bliskim i czułym spotkaniu. Jeżeli komuś brak dobrych i przyjacielskich spotkań, realne może być wówczas niebezpieczeństwo, że dana osoba będzie ulegała jakiejś deformacji.

Pomyślmy o stawianiu wymagań naszym wychowankom. Zapewne dużo myślimy o tym, co znaczy indywidualne podejście, empatia, ocena możliwości konkretnej osoby. Bierzemy też pod uwagę wiele innych pojęć „branżowych” – z tyfologii i nie tylko, bo także w ramach katechizacji czy ewangelizacji, również z psychologii i wielu innych dziedzin. Jednych nie trzeba motywować za bardzo, bo mają w sobie jakiś wysoki poziom – nazwijmy to – automotywacji. A innych co rusz motywujemy na różne sposoby, głównie poprzez inspirowanie, wzmacnianie czy konfrontację.

Pomyślmy o sztucznej inteligencji (AI), o której coraz głośniej. Nauka, wytwory jej techniki w rękach osoby uformowanej będą służyć dobrej formacji człowieka, zaś w rękach osoby zdeformowanej (lub zdeprawowanej) – będzie najprawdopodobniej służyć deformacji młodego człowieka i aż strach pomyśleć, do czego może to doprowadzić. Gdy słuchamy wykładów różnych socjologów, którzy wypowiadają się na temat tego, co może nieść ze sobą rozwój sztucznej inteligencji, te wątki właśnie się przewijają. Wytwory techniki same w sobie są dobrodziejstwem, ale jest pytanie o to, w czyich będą rękach i do czego mogą doprowadzić – jaką ktoś będzie miał wolę i co będzie chciał z tym

zrobić? Czy spożytkuje w sposób służący rozwojowi człowieka, czy będzie chciał manipulować dla swojej korzyści. To wszystko zależy właśnie od tego, na ile człowiek będzie właściwie uformowany do korzystania z narzędzi współczesnej techniki.

Pomyślmy o wojnie na Ukrainie – wczoraj, dzisiaj mamy doniesienia o kolejnych, zmasowanych atakach. Znowu przyjadą do nas nasi bracia i siostry stamtąd, by uczyć się i żyć razem z nami, mając świadomość, jakie niosą ze sobą przeżycia itp. Pomyślmy o Putinie, o jego historii życia. Ktoś podsunął mi książkę, w której można poczytać o tym, jaka to była historia, jakie deficyty doprowadziły go do tego, co teraz się dzieje. Zabrakło tam osób i bliskich, dobrych więzi, które by go dobrze uformowały.

Jeżeli pomija się formację w jej całościowym i antropologicznym wymiarze, a zaczyna się od wychowania w znaczeniu tresury: to ci wolno, a tego nie wolno i podejmuje się wysiłki, by jak najwięcej „nawkładać” do głowy wiedzy – jest wówczas ryzyko, że będziemy mieli osoby „nieuformowane”. Może nawet wykształcone – na zasadzie: „głowa jak szafa, serce malutkie, a nóżki ledwo nadążają”.

W Seminarium Duchownym, kiedy sam się zastanawiałem, czego Pan Bóg ode mnie chce – czy jest to moja droga, czy po-dołam itd. – pewien mądry profesor często nam mówił: podstawowym celem formacji do kapłaństwa jest, by ten, kto ma być kapłanem, był przede wszystkim dobrym chrześcijaninem. My często patrzyliśmy na to, czy wychowawcy są z nami w kaplicy i się modlą z nami. Ważniejsze było dla nas, czy trwają z nami na modlitwie i po prostu są, aniżeli to, jakie mądre słowa i metody wychowawcze stosują. Później sam zostałem wychowawcą w Seminarium i wciąż sobie o tym przypominałem.

Gdy głosiłem rekolekcje w duszpasterstwie akademickim, pewna dziewczyna przysłuchiwała się uważnie i w pewnym momencie podeszła i mówi: ksiądz tak fajnie mówi, ale jak sobie

ksiądz z tym radzi? Powiedziałem: raz sobie radzę, a raz sobie nie radzę, ale z Panem Jezusem wciąż zaczynam na nowo. Jest taka stara pieśń: „non nascuntur, sed fiunt christiani” – nie rodzimy się, lecz stajemy się chrześcijanami. Przez całe życie...

Nie uformujemy naszych wychowanków w naszym katolickim Ośrodku, jeżeli będziemy zaniedbywać naszą osobistą formację duchową, jeżeli nie będziemy dzielić się osobistym doświadczeniem Bożej Miłości, świadectwem wiary i modlitwy. Może ktoś powiedzieć, że nie widzi różnicy między słowami: „formacja” a „wychowanie”, albo też, że w Laskach – szkołach i internatach – raczej nie używamy słowa: „formacja”. Ale to słowo może sprowokować do pytania o rzeczy fundamentalne w podejściu do dzieci i młodzieży. Często mówię o tym rodzicom naszych dzieci, jakby wzmacniając ich i dowartościowując, że jak na dłoni widać ich wysiłki wychowawcze. Powtarzam im: to wiadać, ucieszcie się tym; nie patrzcie tylko na to, co się nie udaje, ale cieszcie się nawet najmniejszymi zwycięstwami.

Zanim mądre teorie wychowawcze zaczniemy przekładać na konkrety, „zaopiekujmy” się dzieckiem od niemowlęstwa, gdzie kategoria spotkania będzie fundamentalna. To jest coś, czego będziemy się uczyć przez całe życie. Wtedy, gdy się ucieszymy jakimś spotkaniem, i wtedy, gdy możemy dojść do wniosku, że nie daliśmy rady spotkać się, stwierdzając wówczas, że trzeba nam jeszcze trochę czasu, by do czegoś dojrzeć.

Znana jest piramida potrzeb Abrahama Maslowa: podstawowe potrzeby człowieka muszą być „karmione”, wypełniane, aby doszło do spotkania. Próbuje być uważni na to również w kaplicy. Jeden z kolegów głosił kazanie dla dzieci. Mówił o wzniosłych i mądrych rzeczach, a jedno z dzieci w pierwszym rzędzie przez całe kazanie podnosiło rękę; wreszcie ksiądz dopuścił je do głosu. I to dziecko mówi o tym, że je coś boli. Albo sytuacja z ostatniej niedzieli. Dziewczynka stoi przy mamie, a ja pytam: „Klara, czemu jesteś taka smutna?” Ona odpowiada: „bo mojego

kotka przejechał samochód”. Mówię: „Przykra sprawa. Widzę, że Tobie też przykro, i to bardzo. Rozumiem Cię...”. A więc w jednym i drugim przypadku mamy do czynienia ze spotkaniem z dzieckiem w jego trudnej sytuacji.

Jak doskonalić strategię wychowawczą związaną z kategorią spotkania?

Ważne, aby przez nasze pytania i obecność – w różnych sytuacjach życiowych – mieć na uwadze, że **wychowanie** to „wydobywanie tego, co jest chowane”. Chodzi o talenty, możliwości oraz zasoby. To sztuka znajdowania „klucza do duszy”; by człowiek sam do czegoś doszedł a nie dostawał wszystko na tacy. Życie często potwierdza, iż większą wartość ma to, że człowiek sam coś sobie nazwie, aniżeli zostanie mu to przez kogoś innego nazwane. Jak doprowadzać do tego młodego człowieka, ale także dorosłych? Mamy wydobywać na światło dzienne coś, co jest jakimś zarysem osobowości, pewne zasoby bycia, kultury osobistej. W tym rozumieniu pewne propozycje wychowawcze przykładamy do dziecka już jakoś uformowanego.

Nieraz, albo nawet często, napotykamy na opór. Co się może wówczas dziać? Podam negatywny, bardzo skrajny przykład tzw. Ustawy Kamilka. Gdy brakuje dobrych, czułych spotkań, a dojdzie do tego – nie daj Boże – jakaś forma przemocy, rodzi się w dziecku bunt, złość, opór w różnej formie. Kamilek był zaniebdywany, poniżany, karany. Co dziecko robi wówczas najczęściej? Jeżeli ma siłę, to się buntuje, a jeśli nie, to ucieka w swój świat, albo się przystosowuje z lęku i doświadcza czegoś, co psychologowie nazywają deprywacją potrzeb.

Nie jest celem pedagogii to, by dziecko czy młody człowiek, byli przystosowani i przytakiwali na wszystko: tak, tak, dobrze książdź mówi.

Jest taki dowcip: pewna mama zauważyła w kościele, że jej synek bawi się różańcem i w pewnym momencie mówi: „Jasiu,

tak z różańcem nie można, bo na każdym paciorku siedzi aniołek”. Jasiu przystosował się, mówiąc: „tak, tak, Mamusiu”. Mama odeszła na bok, a on: „no aniołki, trzymajcie się”.

W każdym razie – jak z tego widać – przystosować się można na różne sposoby. A celem pedagogii nie jest przystosowanie się, bo wtedy mamy do czynienia z uległością.

Mierzymy się często z pytaniem o to, jak przeprowadzić młodego człowieka przez bunt młodzieńczy. Obecni tu rodzice, doświadczający różnych uczuć związanych z tym tematem, wiedzą dobrze, z czym się to często łączy. Rozmawiałem z naszym katechetą na temat uczestnictwa wychowanków w niedzielnej Mszy świętej. Po Waszych wyrazach twarzy widzę, co myślicie, i co przeżywacie, gdy jesteście w podobnej sytuacji. Wspomniałem o tym już wcześniej, że nic na siłę, a z drugiej strony, nie można być obojętnym, ale podjąć jednak próbę jakiejś ewangelizacji. Chociaż tutaj trzeba by bardziej wziąć pod uwagę deklaracje rodziców, co do uczestnictwa naszych wychowanków w różnych momentach życia Ośrodka, takich jak Msza święta, nabożeństwa czy inne spotkania o charakterze religijnym. Owa deklaracja pomogłaby nam być może w jakimś stopniu stawiać czoła trudnym wyzwaniom.

Przypomina mi się film p.t. „Buntownik z wyboru” – ze świetną rolą psychoterapeuty, w którego wcielił się Robin Williams. Widzimy w tym filmie, jaką żmudną drogę trzeba przejść, by znaleźć „klucz do duszy” wychowanka. Przede wszystkim niczego nie narzucać na siłę, abyśmy uniknęli tego, że ktoś robi to czy tamto jedynie dlatego, że przystosował swoje myśli do naszych. Wtedy może zaistnieć na przykład sytuacja, że bierzmowanie to pożegnanie z Kościołem. Choć zdarza się i tak: w tym roku po bierzmowaniu pewien tatuś jednej z osób, które przystąpiły do sakramentu bierzmowania, kilka tygodni po tej uroczystości, podszedł do mnie i powiedział: „Mam do księdza pytanie: co robić, aby bierzmowanie dla mojego dziecka nie było pożegna-

niem z Kościołem?” Odpowiadam: „O, proszę Pana, to trzeba by usiąść i dłużej porozmawiać”. A wówczas tatuś mówi: „Przygotowałem się proszę księdza” – i wyjmuje koniak...

Jednym z pięknych przykładów, do jakiej mądrości życiowej i duchowej może dojść ktoś, kto na kolejnych etapach życia poddaje się solidnej formacji, jest święty Tomasz z Akwinu. Do jego nauczania stale sięgamy. Napisał on kiedyś modlitwę, która została później umieszczona na jego nagrobku:

„Panie, Ty wiesz lepiej, aniżeli ja sam, że się starzeję. I pewnego dnia będę stary. Zachowaj mnie od zgubnego nawyku mniemania, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji. Odbierz mi więc chęć prostowania każdemu jego ścieżek. Ucz mnie być poważnym, ale nie ponurym; czynnym, ale nienarzucającym się. Szkoda mi nie spożytkować wielkich zasobów mądrości, jakie posiadam, ale Ty, Panie, wiesz, że chciałbym zachować do końca kilku Przyjaciół. Wyzwól mój umysł od niekończącego się brnięcia w szczegóły i dodaj mi skrzydeł, bym w lot przechodził do rzeczy. Zamknij mi usta w przedmiocie mych niedomagań i cierpień, w miarę jak ich przybywa, a chęć ich wyliczania staje się z upływem lat coraz słodsza. Nie proszę o łaskę rozkoszowania się opowieściami o cudzych cierpieniach, ale daj mi cierpliwość wysłuchiwania ich. Nie umiem prosić Cię o lepszą pamięć, ale proszę o większą pokorę i niezachwianą pewnością, gdy moje wspomnienia wydają się sprzeczne z cudzymi. Użycz mi chwalebego poczucia, że czasem mogę się mylić. Zachowaj mnie miłym dla ludzi, chociaż z niektórymi z nich do prawdy trudno wytrzymać. Nie chcę być świętym, ale zgryźliwi starcy, to jedno ze szczytowych osiągnięć szatana. Daj mi zdolność dostrzegania dobrych rzeczy w nieoczekiwanych miejscach, i niespodziewanych zalet w ludziach. Daj mi, Panie, łaskę mówienia im o tym, mówienia innym o ich zaletach”.

Myśląc natomiast o braku formacji, można by również przywołać wiele przykładów – gdy ludzie wchodzą w coś, co można

nazwać „dekonstrukcją rzeczy oczywistych”. Chodzi o to, co dla poprzednich pokoleń było oczywiste, a dla obecnych młodych już takim nie jest. Przykładów braku uformowania człowieka według wartości ogólnoludzkich i ewangelicznych jest bardzo dużo: braku wycucia, braku dobrego smaku, braku dobrego wychowania, itd. Dlatego na różne sposoby formujemy naszych młodych do odpowiedniego zachowania się w różnych miejscach, by się odpowiednio umieli zachowywać.

Kiedy przygotowywałem się do dzisiejszego wykładu, przypomniał mi się Pan Czesio Kurek z jego pasją do muzyki. Także w jego życiu dokonał się pewien proces formacyjny – również w formacji duchowej. „Laski – mówił – stały się dla mnie ocaleniem”. Miał w swoim życiu doświadczenie, gdy nurt tego świata mocno go wciągał. Później troska o swoją osobistą formację duchową poprowadziła go do odnalezienia na nowo swojego miejsca w Laskach oraz do zaangażowania się – coraz piękniej – w życie Kościoła. W ramach, nazwijmy to, „oddolnej inicjatywy” niemal codziennie prowadził w naszej Kaplicy o g. 15:00 modlitwę Koronką do Bożego Miłosierdzia, mówiąc przy tym: „Jestem proboszczem od Koronki do Bożego Miłosierdzia”.

W tych tzw. oddolnych inicjatywach, do których gorąco zachęcam, nie chodzi o jakąś nadzwyczajną oryginalność, ale o jakąś małą cząstkę – coś, co jest owocem naszej dotychczasowej formacji i naszym „wkładem własnym” w budowanie wspólnoty wiary.

Wiele osób dzieli się tym, do czego doszli na drodze swojej formacji. Cieszymy się, gdy ktoś z naszych wychowanków podejmuje jakiś ciekawy pomysł w ramach budowania wspólnoty, realizuje go i innych za sobą pociąga. Jeden z naszych „świeżych” absolwentów zadzwonił do mnie i mówi: „Proszę księdza, z naszą paczką absolwentów pomyśleliśmy, że może byśmy księdza odwiedzili, aby powspominać o starych, dobrych czasach”.

Porozmyślajmy jeszcze trochę o budowaniu relacji z Panem Bogiem, z drugim człowiekiem, z samym sobą.

W relacji z Bogiem kluczową rolę odgrywa obraz Boga, jaki mamy. To są naczynia połączone. To jest jak mozaika układana całe życie. Kształtuje się nam prawdziwy biblijny obraz Boga, który potrzebuje też uwalniania od różnego rodzaju zafałszowań. Chodzi o coś, co niektórzy mądrzy ludzie nazywają „przekazami kluczowymi”. Pomyślmy o tym, co nam na przykład mówiono od samego początku o Panu Bogu. I co uformowało mój obecny obraz Boga, który będzie stale poddawany dalszej formacji aż do końca życia.

Mamy wśród nas osoby, które pożegnały w czasie wakacji kogoś bliskiego z rodziny. Przeżycie straty w rodzinie jest bardzo trudnym życiowym wyzwaniem w wielu obszarach, także w tym, jaki jest obraz Boga, który mi stale towarzyszy. Od tego, jaki mam obraz Boga, dużo zależy – także to, jaki obraz Boga będę kształtować w dzieciach i młodzieży. Najczęściej to się dokonuje między wierszami, w codzienności życia, w jakichś rozmowach, spotkaniach tu i tam, w różnych miejscach, często spontanicznie i w sposób niezaplanowany. W każdym razie nie tylko wtedy, gdy jakiś temat przygotowujemy i podejmujemy w formie wykładów czy innego przekazu.

Święty Augustyn, którego w liturgii Kościoła będziemy jutro wspominać, mówił, że do chrześcijaństwa, czy do pierwotnego katechumenatu trzeba dopuszczać tych, którzy odznaczają się tym, że chcą sami z siebie i spontanicznie czynić dobro. Nie tylko wówczas, gdy ktoś poprosi czy pokaże palcem. To jeden z papierków lakmusowych naszego chrześcijaństwa: wolność. Ku wolności wyswobodził nas Chrystus.

Ojciec Józef Augustyn SJ powiedział kiedyś, że „często jesteśmy mądrzy dla innych, a głupi dla siebie”. Nasłuchujemy innych, przełamujemy nieraz w sobie jakieś opory i podejmujemy ryzyko; wówczas także towarzyszymy naszym wychowankom, sami sta-

le dojrzewając. Podam przykład jednej z naszych wychowanek, która na początku wakacji bardzo przeżywała wyjazd do swojej Ojczyzny – Ukrainy. Ciągłe doświadcza skutków traumy wojennej. Podpowiadałem jej: „dasz radę, odwagi!”. W kontekście wyjazdu do swojej ojczyzny sama obmyśliła pewną strategię działania i kilka osób dorosłych jej w tym pomogło. Wróciła po wakacjach do Lasek ze wzmocnionym poczuciem wartości, mówiąc: „dałam radę”. Pomoc mądrych ludzi dorosłych oraz osobiste wysiłki sprawiły, że mogła przejść przez trudne chwile i odważnie podjąć kolejne wyzwanie.

Jezusowe przykazanie miłości podpowiada nam, by kochać Boga i bliźniego nie jakkolwiek, ale jak siebie samego.

Związek z samym sobą. To niezwykle ważny związek w życiu człowieka. I nie chodzi oczywiście o jakiś narcyzm, którego dzisiaj sporo wokół nas. Jest to także podstawowa mądrość życiowa: jak traktujemy siebie, tak często traktujemy innych.

Tematu nie wyczerpaliśmy. Znam pewnego pszczelarza z pasją, który często mówi: „Proszę księdza, ja tylko dotykam tematu...”. A więc ja również właściwie tylko jakoś nieporadnie dotykałem ważnych życiowych kwestii. Dzieląc się moimi przemyśleniami, miałem na uwadze, by zainspirować nas wszystkich do ciekawych rozmów i dzielenia się nagromadzoną życiową mądrością i wiarą.

80-LECIE WYZWOLENIA OBOZU AUSCHWITZ-BIRKENAU

Opis wydarzenia

27 stycznia br. na terenie Muzeum i Miejsca Pamięci Auschwitz-Birkenau odbyły się uroczystości poświęcone 80. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego. W tej poruszającej sumienia uroczystości wzięli udział przede wszystkim najważniejsi goście: żyjący jeszcze – choć ich już niewiele – więźniowie oraz liczni przedstawiciele świata polityki i dyplomacji z 50 krajów świata. Wśród nich – oprócz Prezydenta RP Andrzeja Dudy z Małżonką – między innymi byli obecni: Ursula von der Leyen – Przewodnicząca Komisji Europejskiej; Król Zjednoczonego Królestwa – Karol III, Prezydent Niemiec – Frank-Walter Steinmeier i Kanclerz Olaf Scholz; Prezydent Francji Emmanuel Macron; Prezydent Ukrainy – Wołodymyr Zełenski.

Przypomnijmy, że w tym przejmującym miejscu zagłady na przestrzeni 1689 dni trwania obozu zginęło około 1,1 miliona ludzi – w tym około 1 miliona Żydów oraz 70 tysięcy Polaków, 21 tysięcy Romów, 14 tysięcy sowieckich jeńców wojennych i około 12 tysięcy ofiar innej narodowości.

Dzięki możliwości uczestniczenia w tej uroczystości za pośrednictwem radia i telewizji nie ma potrzeby przypominania całego przebiegu uroczystości, niemniej warto zwrócić uwagę na fragmenty niektórych wypowiedzi, które mogą stanowić ważny przekaz nie tylko historyczny, ale przede wszystkim poruszyć serca i umysły do głębszej refleksji, zwłaszcza tych, którzy żyją dzisiaj już w zupełnie innej rzeczywistości; choć nie oznacza to, że zupełnie wolnej od różnego rodzaju niebezpieczeństw; nie zapominajmy wszak o konfliktach zbrojnych na całym świecie,

które dziś są dla nas przestrogą i sygnałem skłaniającym do czujności; aby to, co stało się w stosunkowo w niedawnej przeszłości, nie powtórzyło się w mniejszej lub większej skali dzisiaj.

Zacznijmy od fragmentu wypowiedzi Mariana Turskiego, który kilka tygodni po spotkaniu w Auschwitz zmarł w wieku 98 lat. Urodził się 26 czerwca 1926 r. jako Mosze Turbowicz w Druiskiennikach. Podczas II wojny światowej został przesiedlony do getta łódzkiego, a następnie deportowany do obozu Auschwitz. W styczniu 1945 r. został ewakuowany w „marszu śmierci” do obozu Buchenwald.

– *Drodzy przyjaciele – wspominał ocalały Pan Marian – od co najmniej dwóch tysięcy lat towarzyszy nam wizja apokalipsy. Oto pojawiają się czterej jeźdźcy apokalipsy: wojna, zaraza, głód i śmierć. Ludzie są porażeni strachem, sparaliżowani tym strachem. Czują się całkowicie bezradni. Co robić? By znaleźć odpowiedź na to pytanie Pan Marian zacytował tekst autorstwa Rabbiego Nachmana z Bracławia: Cały nasz świat, nasz świat, jest niczym bardzo wąski pomost. A co najważniejsze: Nie bać się wcale!*

– *A więc nie bać się! Widzimy w świecie współczesnym dzisiaj, teraz, wielki wzrost antysemityzmu, a to przecież antysemityzm doprowadził do Holocaustu.*

– *Nie bójmy się przekonywać samych siebie, że można rozwiązywać problemy między sąsiadami. Od setek lat, na różnych kontynentach, różne narody, narodowości lub grupy etniczne mieszkaly i żyły obok siebie i między sobą. Uprzedzenia wzajemne, hejtowanie, nienawiść doprowadzały do konfliktów zbrojnych między tymi sąsiadującymi narodami i grupami etnicznymi. Kończyło się to zawsze przelewem krwi, ale są, na szczęście, doświadczenia pozytywne, gdy obie strony dochodzą do wniosku, że nie mają innego sposobu zapewnienia spokojnego, bezpiecznego życia swoim dzieciom, wnukom, przyszłym pokoleniom, niż doprowadzenie do kompromisu.*

* * *

Przywołajmy również słowa rówieśnika Pana Mariana Turskiego – Leona Weintrauba – który urodził się 1 stycznia 1926 r. w Łodzi. W czasie wojny on i jego rodzina zostali zamknięci w getcie Litzmannstadt, a stamtąd w sierpniu 1944 r. byli deportowani do Auschwitz, gdzie Leona oddzielono od pozostałych członków rodziny. Po kilku tygodniach został przeniesiony do Głuszyc, a następnie do obozu Dörnhau i kolejnych obozów pracy.

Zwracając się do ludzi dobrej woli, powiedział: – *W dzisiejszym, cyfrowym świecie, tak trudno jest odróżnić prawdziwe intencje od chęci zdobycia popularności. Potrzebę zaistnienia od zamierzonej i konsekwentnej polityki. Powtarzam: bądźcie uważni i czujni! My, ocalali, wiemy, że konsekwencją bycia obcym jest czynne prześladowanie, czego następstwa odczuliśmy radykalnie i na własnej skórze.*

Kontynuując swoją wypowiedź, powiedział: *Astronomowie zapewniają – iż takich układów słonecznych – galaktyk – jak nasza – są tryliony w kosmosie. Nasz globus to tylko pyłek we wszechświecie. Czy to nie absurd, aby mieszkańców na tym pyłku dzielić na tysiące różniących się ugrupowań, często wrogich wobec siebie? Co roku odbywają się w parlamentach długie dyskusje o ograniczeniu wydatków w budżecie. Wielkie sumy przeznaczają na zbrojenia. Pokojowe współżycie narodów nie kosztowałoby grosza. Ile by to można było dobrego stworzyć za te wydatki.*

* * *

Głos zabrał także Piotr Cywiński – dyrektor Miejsca Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau, który – jako przedstawiciel powojennego pokolenia – zwrócił się szczególnie do obecnych ze swojego a także najmłodszego pokolenia w formie krótkich pytań i niemal poetyckich sformułowań (tutaj przywołanych tylko fragmentarycznie):

Stoimy tu z ludźmi odpowiedzialnymi za dzisiejszy świat.

Jak Wy, urodziłem się po wojnie...

Jak Wy, nie pamiętam tamtych czasów...

Jak Wy, wsłuchiwałem się w opowieści Ocalałych

.... ale co dziś robię?

A co zaniedbuję?

Jakie decyzje podejmuję dziś?

I czy są one podejmowane na podłożu pamięci?

Pamięć boli.

Pamięć pomaga.

Pamięć naprowadza.

Pamięć ostrzega.

Pamięć uświadamia.

Pamięć zobowiązuje.

Kim jesteś bez pamięci?

Nie masz historii.

Nie masz doświadczenia ani punktów odniesień.

Jeśli nie masz pamięci, to nawet nie wiesz, którą drogę wybrać.

A jeśli naprawdę jej nie masz, to uwierz: Twoi wrogowie wymyślą Ci pamięć.

No i wy, Drodzy.

Ocalali. Kochani. Przybyliście tu.

Nasza pamięć jest tak bardzo owocem Waszych przeżyć.

Owocem Waszego życia.

Nie ma słów, Drodzy, jak za to Wam dziękować.

Ale co mamy z tym dziś zrobić?

Jeśli dziś, Przyjacielu, nie wiesz co zrobić...

Jeśli dziś czujesz się bezsilny...

*Jeśli dziś nie dajesz już rady...
 To znaczy, że doszedłeś do granicy.
 Ale jeśli tak, to wiedz, że granice są tylko w wyobraźni.
 Zawsze możesz więcej.
 Zrób więc zatem coś dobrego, tak, jak potrafisz najlepiej.
 (...)*

Zrób to na skalę Twoich możliwości.

* * *

W kontekście tych fragmentarycznie wybranych wypowiedzi i niezwykle przejmującego klimatu związanego z upamiętnieniem wydarzeń sprzed osiemdziesięciu i więcej lat, w formie aneksu i uzupełnienia, zamieszczamy poniżej dwa fragmenty z książki **Magdy Hollander-Lafon pt. „Cztery ułamki chleba”**, która ukazała się w języku francuskim. W języku polskim czeka na wydanie. Tłumaczenia z języka francuskiego podjęła się **siostra Maria Krystyna Rottenberg FSK z Lasek**. Pierwszy z wybranych fragmentów jest Przedmową Autorki i Wydawcy, a drugi dotyczy najgłębszych obszarów zranionej przeszłości, z ukazaniem promyka nadziei na lepsze jutro. Przesłanie Autorki jest jednoznaczne: **ocalić Pamięć o tych nieludzkich czasach, aby już nigdy nie trzeba było ponownie doświadczać podobnych upokorzeń.**

Redakcja LASEK

Magda Hollander-Lafon

Przedmowa Autorki do książki „Cztery ułamki chleba”

Magda Hollander-Lafon urodziła się na Węgrzech w rodzinie żydowskiej. Została deportowana w wieku lat szesnastu do Auschwitz-Birkenau. Ocalona z Holokaustu staje się psycholo-

giem dziecięcym. Ochrciła się w roku 1950. W RENNES we Francji, gdzie mieszka od 30 lat z całą swą rodziną pozostaje w kontakcie z młodzieżą, by dawać świadectwo, ale też by towarzyszyć duchowo.

Niniejsza książeczka: „Cztery ułamki chleba” uzyskała nagrodę w zakresie literatury duchowości PANORAMA – LA PROCURE oraz Nagrodę LITERATURY RELIGIJNEJ w 2013.

Dedykuję to świadectwo mojej czwórce dzieci i ich współmałżonkom, moim wnukom oraz dzieciom nowego pokolenia po SHOAH.

Franciszkowi, mojemu mężowi, i wszystkim, którzy mi pomogli w tworzeniu tego świadectwa, z całego serca dziękuję.

Wieczorem przebiegam dzień, który już nachylił się ku zachodowi. Zbieram malutkie światełka, które mnie oświeślały: uśmiech, gest, niespodziewane spotkanie. Zasypiam z dziękczynieniem za te małe szczęścia.

Otwiera się jutro. Biała kartka...

Przedmowa Wydawcy

Ta książka nie jest świadectwem o SHOAH, ale medytacją. Medytacją nie o śmierci, ale o życiu. O przejściu możliwym od śmierci do życia. Magda Hollander-Lafon przeżyła w wieku lat szesnastu najczarniejsze ciemności: węgierska Żydówka została deportowana do Auschwitz-Birkenau w 1944 roku, z rodziną, która zginęła. Wyrwane z tego doświadczenia śmierci te strony zrodziły się w trakcie długiego przejścia utkanego ze zmartwychwstania: cztery ułamki chleba dane dziewczynie przez umierającą w obozie kobietę, kilka ofiarowanych jej kropel wody, gdy ciało słało się ku ziemi, ruch chmur na niebie Auschwitz, które ogień krematoriów na chwilę zasłonił i jeszcze ta „uśmiechnięta Pani”, która ją przyjęła przy wyjściu ze świata obozu koncentracyjnego.

Po SHOAH był czas milczenia, czas wyciszenia dla tych, którzy powrócili, i przerażenia nie do zniesienia, a więc szybko skrywanego przez tych, którzy ich spotkali. Przyszedł wreszcie moment zrozumienia tego, co niemożliwe do zrozumienia, wysłuchania tego, co niemożliwe do słuchania. Trzeba było dawnym deportowanym wytłumaczyć, w jaki sposób masowa eksterminacja została opracowana i zrealizowana na skalę przemysłową, jak zostali oni w krótkim czasie zredukowani do przedmiotów i jak te obozy stały się doświadczeniem śmierci, nawet, jeśli oni z tego wyszli.

Jorge Semprun napisał: „Mówię «doświadczenie», gdyż śmierć nie jest rzeczą, o którą się otarliśmy, przeszliśmy tuż obok i wyszliśmy – jak z wypadku – cali i zdrowi. Myśmy ją przeżyli. To był czas konieczny, który miał umiejscowić ten paradoks w całej jego intensywności”.

Być może Magda Hollander-Lafon inauguruje tą książeczką czas nowy, który przechodzi ponad pamięcią śmierci przez Zagładę, aby śmierć nie miała ostatniego słowa, aby zbrodnia nie zabijała po raz drugi istot, które zginęły, i nie czyniła niewolnikami pamięci śmiertelności tych, którzy przeżyli.

Przebadała ciemności do głębi, aby w jasności spojrzeń pełnych miłości, które ją wspomogły, odrodzić się na nowo, rozbudzić w sobie tę isierkę życia, która nigdy jej nie opuściła.

Magda Hollander-Lafon

JUTRO JEST W NASZYCH RĘKACH

Świadczyć i wzywać do ufnej nadziei

(Fragment z książki Cztery ułamki chleba)

Wstęp Autorki

Otrzymałam do rąk w Auschwitz-Birkenau cztery malutkie ułamki chleba od umierającej kobiety, która powiedziała do mnie głosem ledwo słyszalnym: „Ty jesteś młoda, ty masz żyć, aby powiedzieć światu, co się tu dzieje i że to nie może już nigdy się powtórzyć”.

Ten gest otworzył przede mną to, co możliwe. Nie od razu zrozumiałam sens tego daru. Ale w podświadomości te słowa pozostały wyryte we mnie. Te małe ułamki chleba nakarmiły moje ciało i moje pragnienie, by dalej żyć, mimo trudności wszelakich. Uśmiech, spojrzenie, tyle malutkich „nic”, które nas wzywają, by się „stawać”. Często nie rozpoznajemy i nie doceniamy znaczenia tych chwil.

Kiedy doszły do mnie pierwsze zaproszenia, by dać świadectwo, mimo wahań pozostałam wierna słowom owej staruszki, a poprzez nie wróciła pamięć o tych, których już nie ma...

Od początku młodzi ludzie zachęcali mnie, by kontynuować, pogłębiać, dzieląc z nimi radość z naszych spotkań. Mówili, że one im dają zachętę, by żyć i działać. Oni mi też pomogli poprzez pytania i reakcje otworzyć źródło mojej pamięci. Nie wiem, co ja im dałam, ale mam świadomość tego bogactwa, które od nich otrzymałam.

Ta książeczka jest wyrazem czci dla naszych kontaktów. Pozwala mi ona dzisiaj przekazać w wasze ręce tamte cztery ułam-

ki chleba, które otrzymałam 77 lat temu, abyście uczynili z nich dzieło waszego życia.

Zapraszam, abyście odważyli się mieć nadzieję wbrew wszelkiej nadziei, tworzyć i odkrywać jutro pokojowe i solidarne, gdzie dobrze jest żyć. Chcę wam dodać odwagi, abyście trwali i uwierzyli w wasze bogactwa i wasze piękno. Mocno wierzę w was i waszą drogę.

Droga pamięci

Urodziłam się na Węgrzech Żydówką. Jestem jedną z nielicznych ocalonych spośród Żydów węgierskich deportowanych pod koniec II wojny światowej. Kiedy nasz transport przybył do Auschwitz- Birkenau w maju 1944 roku uniknęłam komory gazowej. Miałam 16 lat. Moja matka i siostra nie przeżyły. Ojciec zmarł w szpitalu w getcie Nyiregyhaza na Węgrzech. Po obozach, poza poczuciem winy, że przeżyłam, strachu i lęku, iż pozostałam sama wobec życia, marzyłam, by odnowić godność istot, których godność została zniewolona lub kompletnie zniszczona.

Jak dawać świadectwo? Jak przekazać bolesną pamięć, pobudzając w każdym wezwanie do życia? Odczułam, że moja pamięć została na długo zniewolona przez nazistowskich katów i nie może się uwolnić inaczej, jak tylko przez pracę nad sobą, poprzez uznanie i przeżycie na nowo tych ran, które wchłonęła moja skóra. Przez ponad trzydzieści lat nie mówiłam o tym doświadczeniu.

Ta droga pozwala mi uwolnić się od ogromnego ciężaru, odtworzyć na nowo moją własną historię i moją tożsamość. Dotknąć we mnie samej życia, w którym jestem.

Dedykacja

Spotkałam tysiące uczniów bardzo młodych, dorastających młodych, poszłam do setek szkół, kolegów, liceów uniwersyte-

tów; wymieniałam po drodze tysiące uśmiechów, spojrzeń, które są tyłoma obietnicami przyszłości.

Dedykuję tę książkę wszystkim młodym ludziom. Chcę tym świadectwem ukazać im ich piękno, aby odnaleźli w sobie zaufanie do siebie i nadzieję w ludzkości. Chcę szczególnie im powiedzieć dzisiaj: jak wspaniałą obecność, wrażliwość, otwartość i intuicję mają w sobie. Wasze bogactwo mnie zachwyca. Możecie sobie zaufać.

Jeśli było możliwe dla mnie stać się taką, jaką jestem po przejściu tragedii SHOAH to i wy możecie się stać tymi, którymi jesteście.

Kochałam życie, a jednak pragnęłam umrzeć trzy razy po wyzwoleniu z obozów: życie wydawało mi się w tych momentach bez wyjścia. I za każdym razem przeszkodził mi w tym czyjś uśmiech i wewnętrzny spokojny głos, który mi szeptał: „Idź dalej, zobaczysz, wyjdiesz z tego”. Czułam się samotna, a jednak byłam prowadzona. Stąd jest moja wiara, którą wam chcę przekazać, z tej siły życia tajemnej, jaką mamy w sobie.

Jestem dzisiaj otoczona czwórką dzieci, jedenastoma wnuczkami i dwoma prawnukami. Nie jestem mocniejsza od innych. Znam jedynie miejsce zachwyty i radości. Na tej ścieżce, w spotkaniach, lekturach było wezwanie do życia. Jesteśmy za siebie odpowiedzialni. A nie możemy nimi być bez innych.

Chciałabym, by każdy z Was przyjął siebie w tym, co najlepsze. Wszystko jest możliwe, nawet to, co niemożliwe. Mam wielką wiarę w waszą przyszłość.

Jutro zależy od każdego z was

Ponad czterdzieści lat świadectw; uczniowie i nauczyciele pomogli mi zejść na nowo w moją przeszłość. Ich pytania były dla mnie wielką pomocą, aby przekopać moje głębinę, Trzeba było czasu, aby uchwycić sens tego, co odkrywałam, by je prze-

kazać. Bez ich zaproszenia nigdy nie mogłabym dawać tego świadectwa. Ci młodzi ludzie przywołali moją pamięć.

Miałam szczęście świadczyć wobec dwóch pokoleń. Dzieci, które spotkałam stały się rodzicami, a potem mówiłam do ich dzieci. Odczuwam wielką odpowiedzialność, gdy jestem przed nimi. Moja wiara w życie i w ich życie, otrzymana poza mną, inspiruje mnie w tych wszystkich interwencjach.

Spotkanie

Z młodymi mam prawdziwe spotkanie. Nie mogę go przeżywać inaczej, jak tylko w głębokim porozumieniu z samą sobą. Mam wrażenie wtedy, iż mam 16 lat, jestem przed nimi i czuję, jakich słów użyć, aby ci młodzi słyszeli je w sobie. Odczuwam bardzo mocną więź w ich spojrzeniu, tak jakby we mnie mieszkali. Jestem w ich wieku, słyszę ich, rozumiem. Nie dla mnie, ale dla nich. To samo przychodzi jakby bez mojego udziału. Odpowiedzi przychodzą zupełnie naturalnie.

Wyzwolenie

W chwili wyzwolenia nie czułam żadnej radości. Marzenie moje o wolności się urzeczywistniło. Czy mogłam w to uwierzyć? Moje ciało czuło się bardziej wolne niż umysł (duch). Zjadałam łączywie cały chleb; To niesłychane, taka zdolność zgłodzonego ciała. Czułam jak jego napięcie się rozluźniało. Słyszeć głos budziło zdziwienie. I mój język się rozwiązał.

Spacerowałam po wsi z oczami szeroko otwartymi. Prawdziwe odkrycia. Widziałam ptaki lecące w górę ze śpiewem. Rozglądałam się wokół siebie, potem w niebo niebieskie bez chmurki. Ziemia, niebo, wesołość ptaków, cisza, czułam jak dobre samopoczucie ogarnia moje ciało. Zaczęłam szlochać, trząść się jak dziecko. Żyłam.

Świadectwo

W głębinie mnie samej, kiedy daję świadectwo jest milion istot, których głos przekazuję. Tych, którzy pomarli w obozach, a którzy pragnęli żyć do ostatniej chwili życia. Po wielu latach milczenia świadectwo stało się czymś oczywistym. Nie czuję się już ofiarą SHOAH, ale świadkiem SCHOAH. Gdybym się czuła ofiarą SHOAH, domagałabym się życia, zamiast żyć.

Zająć miejsce świadka jeszcze dziś, w wieku 93 lat, to zgodzić się na wspaniałą kamienistą drogę życia.

Podarunek – prezent

Pozostałam długo spętana, związana w me własne sznureczki. Byłam tym, którzy jeszcze się nie rozwiązali. Byłam tą, którą trzymał na uwięzi strach. Pewnego dnia ukazało mi się światło i zdałam sobie sprawę, że aby być prezentem dla innych, trzeba być najpierw podarunkiem dla siebie. A więc zaprosiłam się. Odkryłam z zachwytem „moje mieszkanie” (chez moi). I delikatnie weń weszłam, mówiąc: Wejdz. Bądź pozdrowiona!

I ugościłam siebie serdecznie i powoli zaczęłam śpiewać moją cichutką muzykę, i otworzyłam prezent, jakim jestem.

Braterstwo i solidarność

Na Węgrzech przed naszą deportacją nigdy nie usłyszałam słowa „braterstwo” ani słowa „solidarność”. Nie doświadczyłam żadnego gestu solidarności. Żyłam wśród ignorancji, obojętności, nienawiści i w pogardzie. Byliśmy sprowadzeni do milczenia, w lęku przed każdym, bo mógł on w każdej chwili nas zadenuncjować.

W chwili deportacji ta obojętność była straszliwa. My, Żydzi węgierscy, doznaliśmy masowej deportacji na wiosnę 1944 roku. 450 000 osób wywieziono do obozów, z czego zaledwie 3000

powróciło. Nie wiedzieliśmy, co nas czeka. Zostaliśmy deportowani na zagładę.

Dziś, w czasach pandemii, zachwycona jestem gestami solidarności, wzajemnej pomocy, gestów zwyczajnych, które się mnożą.

Być solidarnym, to rozpoznać w drugim człowieku jego istnienie, uznać wagę, nawet się oddać całkowicie. Osobiście uznaję wagę spojrzenia, uśmiechu, słowa, nawet rozmowy przez telefon.

Kryzysy zapraszają nas do większej solidarności, do braterstwa. Te gesty pokazują, że każdy może dać z siebie to, co najlepsze. Swoją uwagę i wyobraźnię na służbę drugiemu człowiekowi. Te gesty żyją często w dyskrecji i milczeniu. Są one potężne wobec przemocy i obojętności. Jutro zależy od tego, jak przeżywamy teraźniejszość, która tak nas niekiedy boleśnie doświadcza i rani.

Węgry

O Węgrzech zapomniałam wszystko. Ale po długotrwałej pracy odnalazłam tę pamięć, uczyniwszy pokój z tą częścią mojej tożsamości.

Nie mogłam przekazać moim dzieciom węgierskiego – mego języka ojczystego. Języka, który tak kochałam. On zatonął w mojej niepamięci. Moje wnuki pytały mnie, jak jest po węgiersku „dziadek” i „babcia”. Odpowiedziałam: NAGY APAM i NAGY AGNAM. Miałam nadzieję, że wymyślą jakieś swoje słowa. Wcale nie!!! Wymawiają doskonale te trudne słowa.

Przeprawa na drugi brzeg mojej pamięci

Nie chciałam opowiadać młodzieży mojej historii, snuć opowieści o deportacji. Chciałam nawiązać prawdziwą relację między nami. Jest wielka różnica pomiędzy opowiadać a mówić. Opo-

wiadać to odsyłać do wspomnień, mówić to odsyłać do pamięci. Dialog jest aktem relacji.

Opowiadać to wyzwolić się od moich emocji, podczas gdy pamięć dotyka mojej egzystencji. Zaprasza mnie, abym w pełni w niej zamieszkała i nie pozwala mi się wpisać w historię moją i w HISTORIĘ. Mówię młodym, których spotykam: „Wasza historia jest też HISTORIĄ. Iść na spotkanie pamięci, to wejść w istotę tego, kim jestem. Wspomnienia mogą być rozsypane, a pamięć wzywa, by wejść w siebie. Odnaleźć ją to zgodzić się na nią. Odczułam, że chcę zejść tam, gdzie nigdy dotąd nie miałam odwagi. Nasze ciało przechowuje wszystko, nasza skóra wchłania każde wydarzenie i każdą emocję w sposób niezniszczalny.

Negować swoje cierpienie to zanegować siebie samą. Długo udawałam, że nie cierpię, twierdząc, że jest wszystko dobrze i... kłamałam. Kiedy odważyłam się przyznać do cierpienia, uwolniłam się od ciężaru przeszłości. Pozwolić, by ma pamięć wypłynęła na powierzchnię, stało się aktem wyzwolenia i uspokojenia. To tak, jakbym zaczęła oddychać własnymi płucami, a nie cudzymi. Ta droga pozwala mi odnaleźć smak życia i odsłania radość z tego, że żyję.

Nadać sens memu cierpieniu

Za każdym razem, kiedy uświadamiam sobie moje cierpienie, mogę wejść w to, co czuję. Przez to wyłania się sens mego cierpienia.

Przypominam sobie, na przykład, to cierpienie nieświadome wpisane we mnie: za każdym razem, kiedy miałam wsiąść do pociągu, czułam się źle. Musiałam przyjść na dworzec o wiele wcześniej, by stanąć wobec tego lęku.

Pewnego razu zapytałam siebie o to, co mnie tak przymuszało do wyjścia tak wcześnie. I nagle zobaczyłam dzień, w którym nas deportowano: dworzec, pełne wagony, strach, całkowita nie-

pewność. Nikt nie znał kierunku ani daty naszego powrotu... Moje ciało było jeszcze wypełnione przez ciężar tego wyjazdu gwałtownego i nieprzewidzianego.

Od tej chwili, kiedy przyjąłem ten strach, odzyskałem mój oddech. Zrozumiałam wtedy, dlaczego prosiłam przyjaciół, by przyszedli po mnie na dworzec. Nikt mnie nie oczekiwał, kiedy wróciłam z obozu. Byłam sama na świecie. To była pustka. Moje ciało było jeszcze pełne tego przerażenia.

Rozpoznanie tego strasznego poczucia niebezpieczeństwa pozwoliło mi się odnaleźć, przychodzić na dworzec już nie tak wcześnie i zaakceptować, że nikt na mnie nie czeka. W końcu mogłam sobie powiedzieć: „Magda, nie jesteś już w niebezpieczeństwie”. Odnalazłam poczucie bezpieczeństwa w sobie.

Odrodzić się

Nie jestem smutna. Wybrałam to światło we mnie. Moja pamięć to strych pełen przykrości, radości, pytań. Nie chcę mówić o tym, do jakiego stopnia człowiek jest zdolny do czynienia potworności. Wolę sobie przypominać zalety, jakie posiada.

Mam dużo szczęścia: jestem otulona zaufaniem i miłością. Czuję się pełna życia i energii. Reanimowanie fragmentów przeszłości wypełnia mnie radością i nadzieją. Życie jest drogą pasjonującą.

Kiedy ogarnia mnie zniechęcenie, jakże jestem bezwolna, nieruchoma, ale zaraz przyjmuję to, co odczuwam, moje ciało się odpręża i życie na nowo delikatnie we mnie wstępuje.

Obudzić nasze sumienia

Auschwitz jest w każdym z nas. Światło włożone w nas wraz z życiem, może być stłamszone przez edukację i wydarzenia naszego życia. Rany egzystencjalne, zamknięcie się w sobie, negacja

– mogą nas uczynić gwałtownymi. Nie ma sumienia moralnego bez pamięci.

Młodzi, których spotykam, pytają mnie czasem: Czy budzi się w Tobie przemoc? Tak, oczywiście, odczuwam ją czasem. Uznać ją w sobie, to uznać ją w nich. Więc pytam ich: a wy byliście kiedyś porwani przez przemoc? Przyznają, że przemoc prowadzi donikąd.

Trzeba przyznać, że i w nas jest gwałtowność. Przyjąć to bez osądzania, pozwala odnaleźć pokój wewnętrzny, czyni nas bardziej wolnymi w wyborze i w działaniu. Powoli możemy zobaczyć, skąd ona przychodzi, gdzie są jej korzenie w naszej historii. W ten sposób pojednamy się sami ze sobą.

Przyjąć emocje

Stając przed młodzieżą często nawiedzana jestem przez ogromne wzruszenie. Wszystkie te młode twarze, które mają się stawać! I zdarzało mi się myśleć o tłumie deportowanych wchodzących do komory gazowej, aby już z niej nie wyjść. I zobaczyć teraz innych młodych; emocje narastają we mnie w sposób nieprzewidywalny. Staram się jednak nie dopuścić, by mnie zupełnie opanowały. Ażeby przeżyć w obozach, musiałam je tyle razy opanowywać.

Jeden raz przed grupą uczniów pozwoliłam sobie na łzy. Doszło do tego, że powiedziałam: widzicie, Hitler mnie nie pokonał. Nie zabił we mnie uczuć. Często wstydzimy się naszych łez. Wydają się być oznaką słabości. Dla mnie łzy są oznaką wrażliwości na zranienia. Dopuszczając do nich staję się bardziej szczerą i bardziej mocna. Gdybym do nich nie dopuściła, i nie wyraziła słowem, zrzuciłabym na tych młodych jedynie ciężar pamięci bolesnej mojego życia, a ja chciałam przecież w każdym z nich zmobilizować wezwanie, apel do życia.

Wielkie znaczenie pytań

Kiedy przyszłam, by dać świadectwo, zaproponowałam uczniom i nauczycielom wymianę podczas naszych spotkań. Stawiałam im pytania i zachęcałam, by i oni mnie pytali. To było naturalne. Dzisiaj doceniam, ile pozostało mi po ojcu, na ile on mi towarzyszył i nadal jeszcze towarzyszy w moim codziennym życiu. To on mnie nauczył stawiać pytania. Ustawiczne pytania pomagają mi w drodze.

Pytania karmiły moje życie, moje świadectwa i towarzyszenie innym ludziom. W obozie nieświadomie nie przedstawiałam stawiać sobie pytań bez odpowiedzi. Pytałam o niesprawiedliwość: jak to się stało, że młodzi z baraku zniknęli? Jak to możliwe, że musimy znosić te potworności?

Moje pytania i złość, którą we mnie budziły, dawały mi odczucie, że żyję, nawet jeśli nie miałam w tej chwili żadnej świadomości.

Pytania wzbogacały moje świadectwo. Jak przekazać to, co nieprzekazywalne? Czułam, że nikt nie może słyszeć, ani przyjąć potworności, jaką przeżyliśmy. Czułam, że muszę mówić, ale nie za dużo, pomalutku. Jeśli chciałam spotkać młodych, relacja mogła się nawiązać poprzez pytania. Nie chciałam narzucać tego, co przeżyłam. A więc opracowałam kwestionariusz, aby on mógł ich dotyczyć, ale ich nie obarczać moją historią. Kwestionariusz pozwala też każdemu wypowiedzieć się bez osądzania. Nauczyciele rozdadzą im przed moim przyjściem i przekażą mi ich odpowiedzi. One są wyrazem ich własnych przeżyć.

Na pewne pytania kilku z nich odpowiedziało: nie wiem. Pogratulowałam im inteligencji, odwagi bycia sobą. Bycia prawdziwymi.

Pierwsze postawione pytania brzmiały: Kto to jest według was Żyd? Czy znacie jakiegoś w waszym otoczeniu? Jeśli tak, jaki typ relacji macie z nim? Czy słyszeliście jakieś opinie ich dotyczące?

Jeśli tak, to jakie? Co o nich myślicie? Czy widzicie różnicę między antysemityzmem a rasizmem? Jaka jest różnica między obozem koncentracyjnym a obozem eksterminacyjnym, obozem zagłady? Jakie są pytania, które chcielibyście osobiście mi postawić?

Wszystkie ich odpowiedzi przechowałam – w ciągu czterdziestu lat uzbierało się ich 50 000. Jakie bogactwo!

Na podstawie tych odpowiedzi nawiązuje się dialog. Początek jest trudny. Młodzi nie są przyzwyczajeni, aby ich dotykać wprost. Czasem zdarza mi się odpowiedzieć im przez nowe pytanie, by ich odesłać do nich samych.

Co myślicie o tym, o co mnie zapytaliście? Jak przeżywacie to tam, gdzie jesteście? I wtedy oni są szczęśliwi z odnalezienia ich własnych odpowiedzi. Chcę, by ci młodzi wyszli z przyływem energii, a nie zdemoralizowani. Pytania otwierają na drugiego człowieka. Często interpretujemy to, co on mówi, według tego, co sami myślimy. Nie słyszymy go, czy nie możemy więc zapytać? Co chcesz przez to powiedzieć? Czasami boimy się pytać, by nie być niedyskretnym, ale każde pytanie, które pochodzi z naszego wnętrza jest dobre. Pytając, umożliwiam drugiemu powiedzieć, że jest, że żyje.

Wydaje się nam, że znamy drugiego człowieka i wiemy, czego mu potrzeba, ale to przez pytania możemy go poznać. Czy człowiek sam nie jest PYTANIEM (zagadką)?

ks. Zygmunt Podlejski

Dietrich Bonhoeffer 1906–1945



Dietrich Bonhoeffer ujrzał światło dzienne we Wrocławiu 4 lutego 1906 roku. Był szóstym lub siódmym dzieckiem profesora psychiatrii i neurologii Karola Bonhoeffera i jego żony Pauli, z domu Hase. Rodzice byli wyznania luterńskiego. Dietrich urodził się jako jedno z bliźnięt, wraz z siostrą Sabiną, stąd niejasna sprawa kolejności przyjścia potomstwa państwa Bonhoefferów na ten padół łez. W rodzinie ojca było kilku pastorów i burmistrzów. Matka była wnuczką znanego profesora historii Kościoła na uniwersytecie w Jenie. Rodzice Dietricha kochali wolność, sprawiedliwość i prawdę. Wielki wpływ na swoich potomków miał ojciec, który cieszył się autentycznym autorytetem, matka zaś emanowała ciepłem, naturalną radością i ukochaniem życia.

W 1912 roku rodzina Bonhoefferów przeniosła się do Berlina. Dietrich wyrósł na zdrowego, mocnego, dobrze zapowiadającego się chłopca. Lubił wszelkiego rodzaju zawody, ale nie lubił przegrywać. Pewnego razu wrócił do domu z dużym wieńcem z liści dębowych, co wywołało w rodzinie ogólną wesołość. Bracia i siostry dali mu do zrozumienia, że zwyciężać jest rzeczą chwalebną, ale obnoszenie się ze swoim zwycięstwem jest już mniej chwalebne. Dzieci Bonhoefferów bawiły się często z kolegami i koleżankami z sąsiedztwa, dyskutowały, co czasem kończyło się kłótnią. Nazajutrz wyruszały bez cienia żalu i pretensji na krótkie wędrowki, śpiewając radośnie pieśni ludowe. Dietrich grał w tym czasie niezłe na fortepianie. Kochał przyrodę i często sam wyruszał na dłuższe wędrowki w Sudety, góry Harzu, do Lasu Turyńskiego. Potrafił godzinami leżeć na pachnącej łące, obserwować przesuwające się po niebie chmury i myślami dotykać spraw zawiłych, tajemniczych, fascynujących.

Zainteresowania braci i siostr Dietricha kształtowały się różnie. Wszystkich jednak jednoczyła głęboka wiara w posłannictwo Jezusa Chrystusa. Dietrich, mając szesnaście lat, postanowił zostać pastorem. Wybrał wydział teologii protestanckiej w Tbingen, jednak w 1924 roku wrócił do Berlina, gdzie przez kilka miesięcy wsłuchiwał się, między innymi, w wykłady sędziwego już wówczas Adolfa von Harnacka. Studia zwieńczył doktoratem, mając zaledwie dwadzieścia jeden lat. Tytuł jego pracy doktorskiej brzmiał „Wspólnota świętych” (Świętych obcowanie), co było zaskakujące jak na protestanckiego teologa. Potem studiował jeszcze przez rok w Nowym Jorku, na renomowanej uczelni Union Theological Seminary. Wrócił do Berlina, gdzie, mając dwadzieścia cztery lata, złożył pracę habilitacyjną i... zrezygnował z kariery akademickiej.

Po ukończeniu studiów został wikarym w niemieckim kościele ewangelickim w Barcelonie. Po roku wrócił do Berlina, gdzie w jednej z parafii (am Wedding) przejął rocznik konfir-

mantów, których nikt nie chciał prowadzić, bo grupa była, delikatnie mówiąc, wielce niesforna. Pastor Bonhoeffer zamieszkał razem z trudną młodzieżą, razem z nią uprawiał przyparafialny ogród. Udało mu się w krótkim czasie zainteresować rozrabiaków Ewangelią. Potem kilkunastu z nich spędzało czas wolny w świetlicy w Biesenthal, którą pastor specjalnie dla nich uruchomił.

Za namową przełożonych, jak już wspomniano, Bonhoeffer wyjechał w 1930 roku do Stanów Zjednoczonych, aby tam pogłębić swoją wiedzę teologiczną. Silne wrażenie zrobiły na nim parafie czarnoskórych chrześcijan, ich przejmujący śpiew i odważna walka o równouprawnienie.

Po powrocie do Berlina Dietrich Bonhoeffer został docentem prywatnym teologii przy uniwersytecie berlińskim i duszpaste-rzem akademickim przy politechnice w Charlottenburgu. Studenci chętnie gromadzili się wokół pastora, który miał szerokie horyzonty, był wiarygodny i z ogromnym szacunkiem podcho-dził do każdego człowieka. Jego kazania i prelekcje cieszyły się wielkim powodzeniem. Pastor Bonhoeffer zrezygnował jednak po pewnym czasie z funkcji duszpasterza akademickiego z powodów jemu tylko wiadomych.

Rodzina Bonhoefferów zasadniczo odrzucała budzący się w Niemczech narodowy socjalizm. Nurt ten zbyt mocno pachniał hurra – nacjonalizmem i pseudosocjalizmem. W lutym 1933 roku pastor Bonhoeffer ostro skrytykował przez radio budzącą się wśród Niemców tęsknotę za *Führerem*, który przyjmuje pozę zbawcy ojczyzny i zapomina, że jego rola jest rolą służebną wobec narodu. Zdaniem pastora Bonhoeffera, trzeba powrócić do autentycznych autorytetów, jakimi są ojciec, nauczyciel czy sędzia. Po kilku miesiącach kult *Führera* stał się dla niego tak dalece nieznośny, że wyjechał do Londynu, żeby podjąć pracę duszpa-sterską w dwóch tamtejszych niemieckich parafiach. Na pożegnanie powiedział do swoich studentów: „Trzeba z całym spoko-jem wytrzymać i we wszystkich kątach tej wspaniałej budowli

podkładać ogień prawdy, żeby pewnego dnia cała budowla się załamała".

Pastor Bonhoeffer nawiązał przyjacielski kontakt z biskupem-lordem z Chichester, doktorem Bellem, który ułatwił mu informowanie angielskiego społeczeństwa o tym, co faktycznie dzieje się w Niemczech. Propaganda goebbelsowska przedstawiała bowiem rozwój Niemiec pod batutą Hitlera jako entuzjastyczną drogę do nowego, niemieckiego raj.

Angielscy przyjaciele zapraszali Bonhoeffera do Indii, gdzie mógłby się spotkać z Gandhim. Pastor zrezygnował jednak z wyjazdu, bo w Niemczech powstał właśnie Kościół Wyznający (Die Bekennende Kirche), odłam Kościoła ewangelickiego, który na ogół popierał poczynania władzy. Kościół Wyznający był w przekonaniu Bonhoeffera szansą stworzenia koniecznej opozycji do narodowego socjalizmu, stąd jego stanowcze zaangażowanie w ruch, który władze na początku tolerowały, ale konflikt z nimi wisiał w powietrzu. Bonhoeffer był przekonany, że w ramach Kościoła Wyznającego trzeba przede wszystkim przygotować przyszłych pastorów do odważnej upartej walki z ideami narodowego socjalizmu. W tym celu w kwietniu 1935 roku w towarzystwie dwudziestu pięciu młodych wikarych udał się na Pomorze, do małej miejscowości Zwingst, potem do Finkenwalde, żeby w ramach zamkniętego seminarium przygotować ich do roli świadomych głosicieli Ewangelii w warunkach hitlerowskiej dyktatury. Mieli prymitywne warunki do pracy, ale pełen entuzjazmu Bonhoeffer dzielił z młodymi duchownymi cały swój czas, poświęcał im swoje zdolności i praktycznie finansował całe przedsięwzięcie. Rodzina mu pomagała.

Grupa przyszłych protestanckich kaznodziejów spędzała wiele czasu na wędrówkach po Pomorzu, Danii i Szwecji. Toczyła niekończące się dyskusje, analizowała dokładnie ideologię narodowego socjalizmu, pałała żarliwym pragnieniem dokonania czegoś ważnego, istotnego dla narodu i Ewangelii. Bonhoeffer

napisze później: „Największa miłość, jaką mogę ofiarować swoim braciom, polega na tym, że świadczę bezgranicznie o Chrystusowej prawdzie”. Przez Chrystusową prawdę rozumiał czynną miłość do braci. Podkreślał w swoich wykładach, że czynna miłość bliźniego jest ważniejsza od najpiękniejszych słów wygłaszanych z ambony. Bonhoeffer umiał nie tylko przekonująco mówić, ale i uważnie słuchać, co jego studenci mieli do powiedzenia. Był dla nich bratem, przyjacielem i duszpasterzem.

Seminarzyści z Finkenwalde rozjeżdżali się do okolicznych kościołów, głosząc w niedziele i święta słowo Boże. Na niemieckim niebie politycznym gromadziły się ciemne chmury, zwiastowały nadciągającej burzy. Bonhoeffer kładł swoim seminarzystom do serc słowa: „Gdy my, jako chrześcijanie, nie będziemy, wierząc i modląc się, posłuszni Bożym przykazaniom, staniemy się winni krwi naszych braci”. Pastor Bonhoeffer wiedział, że Kościół nie może walczyć tylko po to, żeby przetrwać, ale po to, żeby głośno przemówić w imieniu zastraszonych, niemych i tych, których naziści pozbawili wszelkich praw. Chrystus – jego zdaniem – nie walczył o przetrwanie, ale ofiarował się, żeby pomóc i służyć innym. Chrystus nie milczał dyplomatycznie, gdy triumfowało bezprawie.

Gestapo śledziło wszystkie poczynania niewygodnego pastora z Finkenwalde. W 1940 roku władze położyły kres jego działalności. Seminarium kaznodziejskie zostało rozwiązane, Bonhoefferowi zakazano publicznie przemawiać, przebywać na terenie Berlina i cokolwiek drukować. Przyjaciele radzili mu zamilknąć, w myśl zasady *nec Hercules contra plures*. Bonhoeffer bronił się, mówiąc: „Gdy szalenciec pędzi samochodem po ulicach, nie mogę jako pastor li tylko pocieszać lub grzebać poszkodowanych; muszę wyskoczyć na ulicę i próbować go zatrzymać”.

Mimo permanentnej inwigilacji ze strony gestapo pastor Bonhoeffer odwiedzał wiele parafii; nie tylko napominał wyznawców,

by wytrwali w wierności Chrystusowi, ale i zachęcał ich usilnie do stanowczego sprzeciwiania się szerzącemu się złu. Był przekonany, o czym napisał w swoim notatniku, że „Niemcy dopiero teraz odkrywają, co znaczy wolna odpowiedzialność. Polega ona na Bogu, który żąda odważnego, odpowiedzialnego czynu; Bogu, który równocześnie obiecuje grzesznikom przebaczenie i pocieszenie”.

Mocno ugruntowana wiara w konieczność i sens opozycji wobec nazistowskiej zarazy pozwalała Bonhoefferowi poświęcać cały swój czas i siły Kościołowi Wyznającemu, wizytacjom wspólnot parafialnych, pracy nad pogłębianiem wiedzy teologicznej i działalności w podziemnym ruchu oporu. Poprzez swego szwagra Hansa von Dohnanyi dotarł do generała Becka, Fritscha i doktora Goerdelera, którzy organizowali na szerszą skalę polityczny i militarny ruch oporu wobec panującego reżimu. Zadania wynikające z przynależności do tajnej opozycji polegały głównie na ciągłych podróżach. Nie można było bowiem polegać na kontaktach telefonicznych i pocztowych. Najważniejszą podróżą Bonhoeffera był wyjazd do Szwecji w 1942 roku. Tam spotkał się z angielskim biskupem z Chichester, któremu obszernie nakreślił aktualną sytuację w Niemczech z nadzieją, że biskup poinformuje o rozmowie angielskie władze.

Po powrocie ze Szwecji pastor Bonhoeffer poznał Marię von Wedemeyer, dziewczynę osiemnastoletnią, młodszą od niego o tyle samo lat, ile właśnie miała. Narodziła się niełatwa miłość i decyzja o wspólnym życiu. Maria była po maturze, gdy spotkała pastora u swojej babci. Babcia dziewczyny była przekonana o wyjątkowych walorach intelektualnych i religijnych Bonhoeffera, stała się jego współbojowniczką o chrześcijańskie ideały i lepsze Niemcy. Pod jej dachem pastor Dietrich pracował nad swoim dziełem „Nachfolge” (Naśladowanie).

5 kwietnia 1943 roku pastor Bonhoeffer został aresztowany. Maria dowiedziała się o zatrzymaniu narzeczonego dopiero 18

kwietnia, bo przebywała w tym czasie w domu rodzinnym, w Pätzig. Od tej chwili zaczęła się ich intensywna korespondencja, którą Maria skrzętnie przechowywała. Proponowano jej kilka razy opublikowanie listów, które Bonhoeffer pisał do niej, z pominięciem jej listów do niego, jednak odmawiała. Krótko przed śmiercią, w 1977 roku, w Bostonie, przekazała listy swojej najstarszej siostrze, Ruth-Alice von Bismarck. Pani von Bismarck, zgodnie z wolą Marii, wydała całą korespondencję.

Narzeczeni nigdy już nie spotkali się na wolności. Maria korzystała jednak z możliwości widzenia Dietricha w ramach dozwolonych odwiedzin w sądzie wojskowym, a potem w więzieniu w Tegel, oczywiście zawsze pod kontrolą dozorców.

Maria von Wedemeyer studiowała matematykę w Göttingen, a następnie wyjechała do Stanów Zjednoczonych, wyszła za mąż i urodziła dwóch synów, Christopha i Paula. Jej małżeństwo z Paulem Wernerem Schniewindem rozpadło się po kilku latach. Wyszła powtórnie za mąż za Bartona Wellera. I to małżeństwo się rozpadło. Maria zrobiła podziwu godną karierę zawodową. Zmarła w Bostonie w 1977 roku. Najbliższy przyjaciel Bonhoeffera, Eberhard Bethge, w posłowie do wydanej korespondencji więziennej Dietricha i Marii napisał, że „ta wymiana listów świadczy o tym, że Dietrich należy do Marii, a Maria do Dietricha”.

Wróćmy do biografii pastora Bonhoeffera. W 1939 roku, na kilka miesięcy przed napadem Hitlera na Polskę, wyjechał on z serią wykładów do Stanów Zjednoczonych. Przyjaciele radzili mu skorzystać z okazji i pozostać na emigracji, dopóki sytuacja w ojczyźnie się nie wyklaruje. Bonhoeffer stanowczo odmówił, argumentując, że jego przeznaczeniem jest czynna walka w ojczyźnie u boku swych braci w wierze, tam, gdzie Ewangelia jest profanowana, gdzie niewinni ludzie są prześladowani, więzieni i torturowani. Bonhoeffer wrócił jednym z ostatnich statków, które dopłynęły do Niemiec przed wybuchem wojny. Był świa-

domy, na co się naraża. Napisał do pastora Niebuhra: „Nie miałbym prawa brać udziału w restauracji życia chrześcijańskiego w Niemczech po wojnie, gdybym nie dzielił ciężkich doświadczeń tego czasu z moim narodem. Niemieccy chrześcijanie staną wobec straszliwego dylematu: albo będą życzyć narodowi klęski, żeby chrześcijańska kultura mogła przeżyć, albo będą mu życzyć zwycięstwa, co będzie się równać zniszczeniu naszej cywilizacji. Ja wiem, którą z alternatyw mam wybrać, ale nie mogę dokonać wyboru, znajdując się poza niebezpieczeństwem”.

5 kwietnia 1943 roku Dietrich Bonhoeffer został aresztowany i osadzony w więzieniu wojskowym w Tegel, dzielnicy Berlina. Znaleźli się tam przychylnie nastawieni dozorczy, którzy przymykali oczy na duszpasterską działalność pastora, wynosili jego notatki i pisma z więzienia, co nie znaczy jednak, że był traktowany ulgowo. Przeżywał tasiemcowe, nocne przesłuchania, naloty dywanowe amerykańskich fortec i wiele innych fizycznych tudzież psychicznych dolegliwości. Miał jednak niezłomną nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Na samym początku uwięzienia gnębiła go myśl, że rodzice muszą cierpieć z jego powodu. Napisał do nich: „Wybaczcie, że przysporzyłem wam trosk; wierzę jednak, że moja wina jest niewielka”.

Bonhoeffer czytał i uczył się na pamięć pieśni Paula Gerharta, które razem z Biblią pożyczył z biblioteki więziennej. Dostarczono mu z domu papier, żeby mógł pisać, na co władze więzienne wyraziły zgodę. Głęboko przeżywał Wielki Tydzień i święta Zmartwychwstania Pańskiego. Ciągle liczył na rychłe zwolnienie. Był rozczarowany, że święta Bożego Narodzenia musi przeżywać w zaniknięciu. Coraz trudniej znosił więzienny los. Na zewnątrz robił wrażenie człowieka obojętnego, uśmiechniętego i dumnego. Wewnątrz jednak przeżywał męki osamotnienia i niepewności jutra. Z więzienia napisał o dręczącej go pokusie odebrania sobie życia. Zanotował: „Od samego początku obiecałem sobie, że nie wyświadczę tej przyjemności ani człowiekowi, ani diabłu. Jeśli

chcą, muszą sami załatwić ten interes. I mam głęboką nadzieję, że nigdy nie zmienię zdania". Czerpał jednak siły z wiary. Odkrywał ciągle od nowa i głębiej sens Chrystusowej męki, śmierci i zmartwychwstania. W więzieniu ugruntowała się w nim wizja areligijnego chrześcijaństwa, chrześcijaństwa – jak napisał Tomáš Halík – bez protez.

Pod koniec 1943 roku sędzia śledczy dał pastorowi do zrozumienia, że nie ma mowy o zwolnieniu. Bonhoeffer napisał wtedy do rodziny, że mimo tego nie żałuje swego powrotu z Ameryki do Niemiec w 1939 roku. Jego sytuacja skomplikowała się po 20 lipca 1944 roku, kiedy to nastąpił zamach na życie Adolfa Hitlera. Pastor został przeniesiony do piwnic gestapo przy Prinz-Albrecht-Strasse. Zrozumiał, że jego życie jest poważnie zagrożone. Był jednak wewnętrznie spokojny i pogodzony z losem. Wiedział przecież, że chcąc zatrzymać rozpędzony samochód szaleńca, żeby ocalić życie innych, samemu można je stracić.

W rozmowie z jednym ze współwięźniów – który narzekał, że ostatnie lata spędzone w więzieniu były dla niego latami straconymi – pastor Bonhoeffer próbował mu uświadomić, że człowiek dojrzewa w bólu, że każda chwila życia jest cenna i ważna. Zaczął też pisać modlitwy, które mogły pomóc innym więźniom wytrwać w wierze, nadziei i miłości. Jego modlitwy krążyły wśród więźniów, dodawały otuchy, otwierały umysły i serca na dobro, uświadamiały, że zło można zwyciężyć ofiarną miłością, cierpliwością oraz godnością.

W lutym 1945 roku pastor został przewieziony do obozu koncentracyjnego Buchenwald. We wtorek po Wielkanocy, wieczorem, słychać było nad nim pomruki amerykańskiej artylerii. Z obozu wyjechała kryta ciężarówka wioząca szesnastu więźniów. Wśród nich byli kapitan Gehre, generałowie von Falkenhausen i von Rabenau — z ostatnim pastor Bonhoeffer dzielił przez ostatnie dwa miesiące celę, sekretarz stanu Pünder, Wasyl Kokorin, siostrzeniec Mołotowa, angielscy lotnicy Hugh Falcomer i Payne

Best, von Petershof; cała załoga podziemnego schronu. W ciężarówce było ciemno. Bonhoeffer znalazł w kieszeni trochę tytoniu. Podzielił się nim z towarzyszami niedoli. Więźniowie palili w milczeniu. Ktoś, kto zajmował miejsce przy wejściu, rozpoznał wioskę, przez którą przejeżdżała ciężarówka. Jechali więc w kierunku południowym. Na południu był obóz Flossenbürg. W środę, w południe, dojechali do miejscowości Weiden. Za chwilę mieli się przekonać, czy rzeczywiście zmierzają do Flossenbürga. Kolejną noc spędzili w więzieniu śledczym w Ratyzbonie.

6 kwietnia pod więzienie podjechał piękny, przestronny autobus. Więźniowie zabrali swoje bagaże podręczne i zajęli miejsca. Wiejskie dziewczyny chciały się zabrać razem z nimi, ale kierowca powiedział, że autobus jest przeznaczony wyłącznie do dyspozycji filmowców, którzy udają się na zdjęcia w plener. Po południu autobus dojechał do wioski Zwiesel, położonej w lesie. Więźniów zakwaterowano w miejscowej szkole. Bonhoeffer rozmawiał z Kokorinem o istocie chrześcijaństwa. Kobiety z wioski dostarczyły misę pełną dymiących kartofli.

Tymczasem, na wyraźny rozkaz Heinricha Himmlera, we Flossenbürgu przygotowywano sąd doraźny, którego przewodniczącym został sędzia SS doktor Otto Thorbeck z Norymbergi. Oskarżonymi byli Canaris, Oster, Sack, Strünk, Gehre i Bonhoeffer. Tego ostatniego nie było jednak we Flossenbürgu. Poszukiwany pastor przebywał w Schönbergu, organizował w szkole ekumeniczne nabożeństwo, w którym brał udział także Kokorin. Podczas nabożeństwa drzwi klasy szkolnej otworzyły się z hukiem i wywołano więźnia Bonhoeffera.

W nocy z 8 na 9 kwietnia pastor został skazany na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano 9 kwietnia. Świadkiem ostatnich godzin życia Bonhoeffera był lekarz obozowy, który widział pastora klęczącego w swojej celi, pogrążonego w modlitwie. Miejsce pochówku pastora jest nieznane.

Czeski filozof i teolog Tomáš Halik zaliczył Dietricha Bonhoeffera, obok Teilharda de Chardina, Karla Rahnera i Hansa Ursa von Balthasara, do najznakomitszych chrześcijańskich postaci XX wieku. Halik napisał: „Bonhoeffer twierdzi, że świat i życie na nim mają sens wyłącznie dlatego, że na tym świecie żył Chrystus. Bóg Bonhoefferowej wiary jest w świecie obecny jedynie w Jezusowym – samo udzielającym się człowieczeństwie – a następnie w niepatetycznym świadectwie tych, którzy Go naśladowają, w ich «byciu dla drugich», w wolności od samego siebie; w naśladowaniu Chrystusa, jeśli to konieczne aż po śmierć. Wiara chrześcijańska wedle pastora Bonhoeffera nie jest przekonaniem religijnym, ale uczestnictwem w Jezusowym życiu, jest «nowym życiem dla drugich»”.

Dietrich Bonhoeffer tuż przed swoją męczeńską śmiercią zanotował: „Przyjdzie znowu czas – nie wiemy kiedy – gdy wielu chrześcijanom zostanie dane mówić o Bogu w sposób promienny, przekonujący i niesłychany, tak, że ich słuchaczom otworzą się serca i usta i pozostaną otwarte”.



WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW LASEK

Andrzej Szewczyk

Wychowanek w latach 1968–1975

Moje doświadczenie z pobytu w Laskach

Moje wspomnienia rozpocznę od najwcześniejszych lat dzieciństwa. Urodziłem się w Żelechowie koło Garwolina w rodzinie chłopo-robotniczej. Było nas w domu pięcioro, a ja jestem drugim dzieckiem z kolei. Starsza ode mnie o 20 lat siostra Janina była pierwsza. Trzecim dzieckiem jest moja młodsza siostra Małgorzata. Pozostali to bracia; jeden z nich – Karol – zginął, a dwaj żyją: Dariusz i Jerzy. Jestem niepełnosprawny od urodzenia. Mam zespół Little'a (Mózgowe porażenie dziecięce). Jestem niepełnosprawny, bo mam porażenie kończyn dolnych i ograniczoną sprawność manualną kończyn górnych. Przez 14 lat mojego życia przeszedłem 13 operacji ortopedycznych. Przebywałem w tym okresie w sanatoriach, prewentoriach i szpitalach.

Moje dzieciństwo było bardzo trudne, ponieważ oprócz niepełności ruchowej przyszła utrata wzroku. Wzrok utraciłem przez powikłania po grypie, gdy miałem 11 lat. W tamtych czasach nie było takiej medycyny, jak obecnie, więc trudno było cokolwiek zrobić, aby przywrócić mi wzrok. Gdy w 1968 roku trafiłem do Lasek do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, pierwszą i najważniejszą rzeczą było usprawnienie mnie pod względem fizycznym, bo należy dodać, że byłem niesprawny do tego stopnia, że nie chodziłem samodzielnie i praktycznie byłem dzieckiem leżącym.

W Sanatorium Neuropsychiatrii Dziecięcej w Garwolinie pracowała doktor Maria Należyty, która zainteresowała się, że ma na swoim oddziale takie dziecko, które nie chodzi i nie widzi, dlatego podjęła wszelkie starania, aby umieścić mnie w wyżej wymienionym ośrodku. Nie było to ani łatwe, ani proste, bowiem Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Laskach niepełnosprawnych dzieci po prostu nie chciał przyjmować.

W Laskach pracowała siostra zakonna Maria Janina Borkowska ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Gdy się dowiedziała, że takie dziecko w wieku 14 lat dotarło do Ośrodka, podjęła się bardzo trudnej i skomplikowanej rehabilitacji. Trzeba nadmienić, że Laski posiadają swoją placówkę w Rabce i tam zostałem umieszczony wraz z trzema niewidomymi chłopcami. Dwaj to byli rodzeni bracia – Henryk i Mirek Matysiakowie – na wózkach i równocześnie niewidomi. Oni w ogóle nie poruszali się samodzielnie, a trzeci z kolei to był Kazio Rogala, który miał zaburzenie błędnika i był niewidomy, gdyż stracił wzrok w wieku 6 lat na skutek guza mózgu. Ogółem było nas czterech i przechodziliśmy kompleksową rehabilitację wraz z programem nauczania szkoły podstawowej w warunkach specjalnych. Wszyscy byliśmy chłopcami kilkunastoletnimi, ale ja byłem najmłodszy i najwięcej czasu poświęciła mi siostra Maria Janina Borkowska. Przede wszystkim mnie rehabilitowała, usprawniała fizycznie, jak i psychicznie. Uczyła nas także w zakresie szkoły podstawowej.

Kiedy rehabilitacja i edukacja w Rabce się zakończyła, a był to rok 1972, bracia Matysiakowie poszli do domu rodzinnego, a ja i Kazio Rogala ponownie zostaliśmy umieszczeni w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Laskach. Trafiłem do VI klasy szkoły podstawowej specjalnej, a Kazio do klasy VIII. Kontynuowaliśmy edukację szkolną. Byłem w szkole specjalnej do 1976 roku, a przez 3 lata, aż do 1979 roku, przebywałem w internacie, oczekując na Dom Pomocy Społecznej, który miano mi załatwić.

W tym okresie jeszcze się douczałem z języka polskiego, historii, literatury, poszerzałem swoje zainteresowania, a w 1979 roku zostałem umieszczony w Domu Pomocy Społecznej w Lublinie przy ulicy Głowackiego 26 i przebywałem tu do tej pory.

Okres rabczański i laskowski wspominam bardzo mile. Choć byłem trudnym, niezdyscyplinowanym dzieckiem i po wielokroć zastanawiano się, czy nie lepiej byłoby mnie usunąć, to siostra Maria Janina zawsze mnie broniła. W oczekiwaniu na Dom Pomocy Społecznej miałem dalszą rehabilitację w Laskach i indywidualne nauczanie zgodnie z moimi zainteresowaniami. Laski stały się moim drugim domem, bo jako niepełnosprawny i niewidomy nie mogłem przebywać w domu rodzinnym. Warunki lokalowe były bardzo trudne i tak do dzisiaj jestem bezpośrednio związany z Laskami.

Przez okres mojego pobytu w Domu Pomocy Społecznej na weekendy jeździłem do Lasek póki żyła siostra Maria Janina i się mną opiekowała. Jednak trzeba też dodać, że kiedy zmarła 7 lipca 1991 roku, to moje pobyty w Laskach były stosunkowo rzadkie i nie zawsze mile widziane, ponieważ pracowały tam, i jeszcze pracują, osoby, które mnie znały i znają od nienajlepszej strony. Jak wspomniałem, byłem bardzo trudnym dzieckiem wychowawczo, dlatego – jeśli tylko się nadarzyła okazja – to podjęto decyzję o szybkim umieszczeniu mnie w DPS.

Myślę, że w Laskach zdecydowanie za mało udzielano mi pomocy, ponieważ adaptacja w internacie, a także i w szkole, była strasznie trudna. Siostra Maria Janina podkreślała, żeby częściej zwracać uwagę na moje zachowanie i je korygować, ale wychowawcy mieli 40 chłopców w grupie, dlatego ktoś słabszy czy nieradzący sobie, nie był zbyt zauważany. Mimo wszystko byli tacy wychowawcy i opiekunowie, którzy starali się mi pomóc, jak tylko mogli. Najboleśniejszym momentem pobytu w Laskach było, kiedy rówieśnicy nie bardzo chcieli mnie zaakceptować, a to dla dziecka niepełnosprawnego jest bardzo

trudne i przykre. Przy tej niepełnosprawności także się moczyłem, co stanowiło również dużą trudność w internacie i w szkole. Z tego względu miałem dużo przykrości ze strony pracowników, jak i rówieśników.

Bardzo trudno było mi się przyzwyczaić do tego, że trzeba być w miarę możliwości samodzielnym. Kto nie był w Laskach, to nie wie, że jest to ośrodek nastawiony na samodzielność. Jest to słuszne stwierdzenie, ale trzeba też brać pod uwagę, że są i słabsi, którzy nie zawsze nadążają za programem szkolnym i internatowym. Uważam, że byłoby lepszym rozwiązaniem przeprowadzanie szczegółowych badań, obserwacji dzieci, które się przyjmuje i większe nastawienie na pracę pedagogiczną i wychowawczą z najsłabszymi. To nie jest jakieś oskarżenie z mojej strony co do niektórych osób, tylko zwrócenie uwagi, że trzeba i takim dzieciom udzielać pomocy wszechstronnej. Dzisiaj jest to możliwe i realne, bo Ośrodek posiada wyspecjalizowaną kadrę tyflopedagogiczną i nauczycielską i można wiele błędów wykryć i naprawić dużo wcześniej, aby później w dorosłym życiu osoba niepełnosprawna i niewidoma w miarę swych możliwości była samodzielna. Pamiętam, że gdy trafiłem do Lasek byłem bardzo nieszczęśliwy, bo nie chodziłem i nie widziałem. Zostałem w Rabce i Laskach na tyle zrehabilitowany, że mogłem w miarę możliwości funkcjonować, ale są pozostałości, które przez niepełnosprawność i porażenie pozostają do końca życia.

Chciałbym w moim wspomnieniu o Laskach powiedzieć, że jestem bardzo zadowolony, że mogę je odwiedzać i że mogę odwiedzać grób najbliższej mi osoby, jaką była siostra Maria Janina Borkowska. Rozumiem, że zbyt późno jako dziecko trafiłem do Lasek i wiele spraw i wiele rzeczy nie da się już nadrobić, ale tak czy inaczej, chciałbym zachować dobre wspomnienia z Lasek i je zachowuję.

Mam nadzieję, że moje wspomnienia pozwolą w Dziale Absolwentów w Laskach uświadomić, że osoby niepełnosprawne

i niewidome, które znalazły się nie z własnej woli w DPS, ze strony tego Działu powinny być objęte szczególną opieką. Osoby niewidome w środowisku widzących nie zawsze potrafią się przystosować, a często przystosowują się na siłę. Proszę pamiętać, że środowisko niewidomych jest środowiskiem specyficznym i niekiedy wymaga to współpracy Działu Absolwentów w Laskach z instytucjami, w których znajdują się niewidomi.



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Małgorzata Galster

Pożegnanie Domu nad Łączką

*Chciałbym wszystkie takie chwile
ocalić od zapomnienia*

Konstanty Ildefons Gałczyński



*A ja chciałabym Dom nad Łączką
ocalić od zapomnienia*

Do Domu nad Łączką przyszedłem wiele lat temu razem z p. Zofią Morawską po sesji sierpniowej rozpoczynającej pierwszy rok mojej pracy w Laskach. To od p. Morawskiej po raz pierwszy usłyszałam nazwę „Dom nad Łączką” i pomyślałam o „Domu nad łąkami” Zofii Nałkowskiej. Ten dom na polanie widziałam już wcześniej, gdy latem tego roku spędziłam kilka dni w Laskach.

Bardzo podobał mi się on sam i jego otoczenie, dlatego byłam szczęśliwa, że będę w nim mieszkać jako wychowawczyni młodszych chłopców. Nieduży pokój po czteroosobowym pokoju w akademiku wydawał mi się luksusem. Gospodynią domu była p. Leokadia Drózdź, osoba bardzo pilnująca porządku. Zamieszкана była tylko jedna część domu – pięć pokoi na parterze i pięć na piętrze. Druga część była w stanie surowym.

Wiele razy myślałam, że gdyby zgromadziły się wszystkie osoby, które tam zamieszkiwały, byłby to spory tłum. Niektórzy mieszkali krótko, inni dłużej lub bardzo długo. Jedni korzystali z pokoju tylko w czasie pracy, mając mieszkanie w Warszawie, do której dojazd był o wiele trudniejszy niż dziś. Do takich należała ówczesna dyrektorka Ośrodka p. Ewa Bendych. Mieszkała tu przez jakiś czas p. Krystyna Broniarz, dyrektorka szkoły podstawowej i zaprzyjaźniona z nią polonistka w szkołach średnich, p. Mirka Kozakiewicz. W starej, jak również – dobudowanej po jakimś czasie – nowej części Domu mieszkały przede wszystkim wychowawczynie, które powinny być, jak wtedy uważano, blisko dzieci.

Na początku mojej pracy słyszałam, że dom ten powstawał jako dom rekolekcyjny, ale kiedy władze nie udzieliły zgody na takie jego przeznaczenie, stał się domem dla pracowników. Stąd jego małe pokoje z umywalkami, szafami i półkami w ścianie, dwa hole – ten na górze z kominkiem, dużym pokojem z przylegającą do niego kuchenką i szklanymi drzwiami otwierającymi się na łączkę. Nie znalazłam w Archiwum żadnych wiadomości o zmianie przeznaczenia, ani o osobach, które dom miały ufundować,

Autorem projektu był p. Ignacy Grocholski, brat późniejszego naczelnego dyrektora Ośrodka.



Dom nad Łączką od strony północnej



Dom nad Łączką od strony zachodniej

W holu odbywały się spotkania mieszkanek. Pani Janina Borzdyńska, była więźniarka łagru na północy Europy, urządziła tu wystawę prac osób dorosłych Ośrodka, a potem organizowała różne spotkania; tu mieszkanki gromadziły się na kolędowanie i poczęstunek. W Domu nad Łączką o. Tadeusz obchodził co roku swoje imieniny, przychodził na rozmowy ks. Zbigniew Kapłański, w holu mieszkanki spotykały się przy kominku.



Pani Zofia Morawska i ks. Tadeusz Fedorowicz

Łączka była prawdziwą naturalną łąką. Gdy zaczęłam uczyć w młodszych klasach i prowadzić zajęcia metodą ośrodków pracy, przychodziłam z dziećmi, by obejrzeć różne gatunki kwiatów i traw – była nawet drzączka z kilkunastoma „serduszkami” na długich ogonkach. Obok pospolitych jaskrów była też liliowa firletka. Słuchaliśmy brzęczenia owadów, szukaliśmy ślimaków, udawało mi się złapać żabę. Gdy pod naszymi oknami założyłyśmy z moją przyjaciółką Elżbietą Rokicką ogródek, dzieci mogły też oglądać kwiaty ogrodowe.

W Domu nad Łączką mieszkam całe moje życie w Laskach, wyjąwszy trzy lata w Maciejkach, czyli domu, który wniosła do Zgromadzenia poznana przeze mnie s. Salezja Weyssenhoff, córka pisarza. Po wyprowadzeniu się z Maciejek, do których musiałyśmy kupić meble, zamieszkałyśmy w pokoju Zawieyskiego. Rodzina pisarza w tym czasie zabrała jego meble, księgozbiór i pokój pracy twórczej przestał istnieć. Pozostał tylko napis na drzwiach. W pokoju tym mieszkali przed nami różni sławni ludzie, wśród nich p. Tadeusz Mazowiecki i p. Zbigniew Herbert.

Pokój, zanim założono miejscowe ogrzewanie, był chłodny. Podłoga zaniedbana, znaczna wysokość pomieszczenia utrudniała założenie firanek i zasłon, ale mnie i Elżbiecie to nie przeszkadzało; urządzałyśmy nasze mieszkanie z radością. Bywali tu, tak jak i w poprzednio zajmowanych przez nas pokojach, nasi krewni i przyjaciele. Mieszkały i mieszkają tu nasze przygarnięte koty. Od kilku lat wiosną odwiedza łączkę i las w jej otoczeniu łosza, zwykle z jednym rudym łoszakiem, a niekiedy z dwoma.





Kilkanaście osób, które mieszkały w Domu nad Łączką, już nie żyje. Pierwszą osobą, która zmarła w tym domu, był p. Witold Brzeziński, Początkowo mieszkał w pokoju przylegającym do pokoju Zawieyskiego. Ten zaś pokój zajmowały wówczas trzy wychowawczynie. Drzwi do pokoju p. Witolda od strony holu były zastawione szafą. Wchodził do siebie zewnętrznym bocznym wejściem. Pan Witold zmagał się z poważną chorobą; podejrzewał sąsiadki, że go podsłuchują, wmontowawszy podsłuch do jego aparatu radiowego. Uważał wtedy, że jest Amerykaninem porwanym jako dziecko i przetrzymywanym w Polsce. W rzeczywistości był uratowanym dzieckiem Zamojszczyzny. Gdy oddano do użytku drugą część domu, p. Witold zamieszkał na parterze w pokoju ósmym na końcu korytarza. Pracował w Dziale Darów, zajmował się korespondencją z ofiarodawcami. Gdy dzięki lekom nasilenie choroby słabło, był człowiekiem bardzo dobrym i uczynnym. Chodził na spacer z niewidomymi paniami, nosił im obiady. Bardzo wiele czytał, miał dużo wiadomości z historii sztuki. Niestety nawracająca choroba sprawiała, że osoby, z któ-

rymi utrzymywał kontakty, zaczynały być podejrzewane o szkoderstwo mu. W tej przykrej sytuacji znalazłam się i ja, oskarżona o wchodzenie do pokoju p. Witolda dzięki zdolnościom do otwierania każdych drzwi i rozsypywanie trującego proszku. Na krótko przed swoją śmiercią pan Witold zaczął ze mną rozmawiać przede wszystkim o książkach, co przyjął z wielką ulgą.

Pan Witold zakończył życie tragicznie. Bardzo pięknie o jego dobroci i cierpieniu powiedział ks. Kazimierz Olszewski podczas Mszy św. pogrzebowej.

Chorowała tu długo na nowotwór kości pracująca w wydawnictwie książek brajlowskich Asia Radzikowska. Była zawsze pogodna i dzielna, nawet wtedy, gdy straciła rękę. Zmarła w rodzinnym domu w Siedlcach 5 maja 2016 roku. Po krótkim pobycie w Szpitalu Bielańskim 5 sierpnia 2023 roku odeszła Marianna Gromadzka, wieloletnia wychowawczyni z przedszkola, od kilku lat cierpiąca na nowotwór. Ofiarnie opiekowała się nią p. Urszula Omernik. Po trzymiesięcznym pobycie w Szpitalu Bielańskim i powrocie do naszego domu na ostatnie 10 dni swego życia, 12 grudnia 2023r. zmarła moja przyjaciółka Elżbieta Rokicka, nauczycielka klas młodszych, a potem gry na fortepianie w szkole muzycznej.

O śmierci kilku osób, które krótko pracowały w Ośrodku i odeszły do innych zajęć, otrzymywałyśmy wiadomości, czasami z opóźnieniem.

Do połowy lutego 2025 roku ostatnia mieszkanka ma opuścić Dom nad Łączką. W grudniu 2023 mieszkało tu już tylko osiem pań, ale żadna z nas nie chciała się wyprowadzić z tego domu. Zamieszkamy w trzech różnych miejscach, przestaniemy tworzyć wspólnotę. Na ostatnim zebraniu z przedstawicielami Zarządu jedna z nas powiedziała: „Nie ma piękniejszego domu niż Dom nad Łączką”.

W wielu utworach pisarze wspominają swoje domy rodzinne, które przestały istnieć, najczęściej wskutek kataklizmów wojen-

nych. One żyły w ich pamięci, a potem w pamięci czytelników. Niech te moje skromne wspomnienia utrwala w nas ten kochany przez nas dom, a tym, którzy pracują od niedawna i nic o Domu nad Łączką nie wiedzą, niech przekażą wiedzę o nim i nasze do niego przywiązanie.



Laski, Dom nad Łączką, Boże Narodzenie 2024 roku



Schody z parteru na I piętro

Zdjęcia Małgorzata Galster

U PRZYJACIÓŁ

Poniżej drukujemy wspomnienie ks. dr. Henryka Pyki z jego pielgrzymki do Kazachstanu. Jest to temat bliski środowisku Lasek, o tyle, że w tym kraju od 25 lat przebywa ks. Stanisław Hoinka – były wieloletni duszpasterz niewidomych w Laskach i Warszawie. Teraz duszpasterską troską otacza wprowadzanie mały, ale żywy Kościół w Astanie – stolicy Kazachstanu.

Wczytując się w barwną relację księdza Henryka, można bardziej zrozumieć dokonany przed laty wybór księdza Stanisława, który po prostu pokochał ten kraj i ludzi tam mieszkających – naszych Przyjaciół w wierze.

Redakcja

ks. Henryk Pyka

PIELGRZYMKA DO KAZACHSTANU

Wubiegłym roku znalazłem się w grupie kilkunastu kapłanów, którzy wzięli udział w pielgrzymce do Kazachstanu. W założeniu organizatorów było odwiedzenie kilku parafii prowadzonych przez polskich duszpasterzy. Wiązało się z tym duchowe, ale i materialne wsparcie parafii, spotkania z wiernymi, rozmowy, „dotknięcie” pamiątek męczeństwa i wiary zesłańców.

Ujęła mnie prostota biskupa Astany – stolicy tego kraju – który w białej sutannie powitał nas w porcie lotniczym, usługując w załadunku naszych bagaży do mikrobusu. Tym pojazdem przejechaliśmy potem wiele set kilometrów od parafii do parafii. Ksiądz arcybiskup Tomasz Peta, nasz gospodarz czuwający nad rozległą metropolią, jest wielkim czcicielem Najświętszego Sakramentu.

W tym wielokulturowym kraju postrzega on obecność Jezusa Eucharystycznego adorowanego codziennie w miejscowej katedrze jako ukryte, a przecież nieustannie pulsujące źródło pokoju i jedności. W zawołaniu biskupim „Ut unum sint” – „Aby byli jedno”, zawarł on program swojej działalności w kraju tak bardzo zróżnicowanym kulturowo i religijnie. Nocna adoracja Jezusa Eucharystycznego to pierwszy czyn, jaki nam – kapłanom polskim – zasugerował ksiądz Arcybiskup, kiedy przylecieliśmy do Astany. Całonocna adoracja Najświętszego Sakramentu, którą podjęli z godziny na godzinę poszczególni uczestnicy kapłańskiej pielgrzymki, ukierunkowała nasze spojrzenie na ten Kraj przez pryzmat Bożego Miłosierdzia. Dokonuje się ono w przemianach, jakie tu zachodzą, jak i w ofiarniczej posłudze kapłanów, którzy tu złożyli swoje życie.



Samotnie wędrując z hotelu do katedralnej kaplicy adoracji na wyznaczoną mi godzinę, miałem sposobność przekonać się, że Astana to miasto spokojne i bezpieczne. „Kręcąc” się wokół licznych tu meczetów i zwiedzając ich wnętrza, takim mi się też i później wydało. Bo Kazachowie, którzy sami doznali wielu okrucieństw z rąk moskiewskiego zaborcy, naturę mają łagodną.

Zaproszeni przez księdza Arcybiskupa na kolację do nieodległej od katedry restauracji mieliśmy okazję przekonać się

o usłudności Kazachów. Usługiwała nam młodzież kazachska ubrana w tradycyjne stroje. Kierując się narastającą podczas tego wieczoru sympatią do tych młodych ludzi, zdecydowaliśmy się na pamiątkową fotografię, do której Kazachowie chętnie stanęli. Piłem wtedy kumys, kobyłą maślankę, którą znałem wcześniej z literackich przekazów. Sanderus – bodaj w „Krzyżakach” Sienkiewicza – z braku wina pojony był kobyliłm mlekiem. Teraz i mnie się dostał ten tatarski napój.

Kiedy podczas naszej peregrynacji po tym kraju dotarliśmy do Tajynszy, odległej o kilkaset kilometrów od Astany wioski w północnym Kazachstanie, przeczytałem na pamiątkowej tablicy umieszczonej na ścianie tamtejszego dworca kolejowego:

PAMIĘCI POLAKÓW DEPORTOWANYCH W 1936 ROKU,
WDZIĘCZNI KAZACHSTANOWI
I NARODOWI KAZACHSKIEMU
ZA WSPÓŁCZUCIE, ŻYCZLIWOŚĆ
I OKAZANĄ W CIĘŻKICH CZASACH POMOC.

Tablica przewiązana była białą czerwoną szarfą. Tajynsza to ostatnia stacja, do której docierały bydłce wagony, z których wychodzili w szczerzy step polscy zesłańcy deportowani z ziem dawnej Rzeczypospolitej. Niczego tu nie było. Bezkres po rozległy horyzont i ziejąca beznadzieją pustka. Wioska powstała dopiero z nakazu Chruszczowa w roku 1960. Przywożono tu Polaków, którzy nie zmieścili się w granicach Polski ustalonych w Traktacie Ryskim w roku 1921. Wypędzeni przez bolszewików z zasobnych gospodarstw na Ukrainie jako kułacy znaleźli się w rozpaczliwej sytuacji bytowej. Wypędzano ich tak jak przyjechali w bezkresny step. Wielu zmarło podczas podróży. W stepie „czerwienioarmiejec” wbijał kołek w ziemię, mówiąc: tu teraz wasze miejsce na ziemi. Podawał numer zasiedlenia, ograniczający przestrzeń poruszania się i numer cmentarnej parceli. To

wszystko. Nawet łopaty nie mieli, by wykopać sobie na zimę ziemiankę. Dobrze było, kiedy zostali przywiezieni wiosną.

W Kazachstanie zima wcześniej się zaczyna i jest bardzo mroźna. To kraj kontynentalny. Jeśli przed zimą udało się wykopać ziemiankę, nie znaczy, że znaleźli bezpieczne schronienie. Wielu mieszkańców takich ziemianek umierało zatrutych czadem od prymitywnych palenisk, przy których się grzali. Nie ma tam lasów i drewna. Palili uzbieraną trzcina i trawą. Z tych surowców zmieszanych z gliną z czasem wyrabiali cegły i budowali prymitywne schronienia. Cmentarz szybko się wypełniał.

Pamięć o ofiarach ludzkich istnień złożonych w niehumanitarnej ziemi i dzisiaj jest żywa, choć wiele tych cmentarzy porosło wysoką trawą. Na cmentarzu, gdzie chowano dzieci, pomiędzy mogiłami leżały porozrzucane misie, zabawki, lalki – dziecięce zabawki. To ślad niedawnych odwiedzin cmentarza. Cmentarz jest odwiedzany i budzi wzruszenie.

Teraz, kiedy przypominam sobie kwaśny smak pitego w kazachskiej restauracji kumysu, myślę o tych małych dzieciach, którym kumys nie uratował życia. Zepchnięcie rodzin z małymi dziećmi w otchłań mrozu i porywających wichrów świadczy o krańcowym okrucieństwie sprawców tych przerażających zbrodni, ale też przywołuje obecność w tamtych czasach ludzi obdarzonych zmysłem Miłosierdzia. Nie wszyscy przecież pomarli. Kumys dostarczony z kazachskiego chutoru uratował niejedno dziecko trapiące gorączką, a użyczona łopata Kazacha, może i kosa, pozwoliły na czas wykopać schronienie i wyościć trawą wykopaną ziemiankę.

Miłosierdzie w porę okazane wraca darem Miłosierdzia nawet po latach. Czy to odpowiedź zasłyszana w godzinie mojej modlitwy w kaplicy astańskiej katedry pod wezwaniem Matce Bożej Nieustającej Pomocy?

W Tajnyszy duszpasterzem miejscowej parafii jest ojciec Alexey Mitsinskiy. Współpracuje z ojcem Wysockim. Obydwaj Marianie.

Niemal wszyscy duszpasterze pracujący w Kazachstanie są Polakami. Są też i Niemcy. Austriacki jezuita prowadzi w Pietropawłowsku szkołę średnią. Jest jej dyrektorem. Ojciec Alexy mówi dobrze po polsku, ale urodził się w rodzinie, w której jedno z rodziców jest Kazachem, drugie – ocalałe z zesłania – jest polskiej nacji.

Cała ta dramatyczna historia ludzkich losów dojrzewała w Alexeyu dzięki opowieściom babci, tu na nieludzką ziemię niegdyś zesłanej. Urodzony w Kazachstanie sam podjął decyzję zostania kapłanem, bo to Miłosierdzie, którego doświadczyła niegdyś jego rodzina ze strony Kazachów, należy teraz im okazać, posługując tu głoszeniem dobrej Nowiny. Dzięki repatriacyjnej polityce polskiego Rządu w minionych latach wielu Polaków wróciło do swojej Ojczyzny. Kościół katolicki w Kazachstanie zwraca się obecnie w kierunku tubylczej ludności ciągle jeszcze naznaczonej rosyjską kulturą i językiem.

Astana jest nową stolicą tego kraju. Przejęła tę funkcję po Ałma Acie. Jej futurystyczna architektura ma świadczyć o nowym kierunku, jaki obrał ten kraj uwolniony od rosyjskiej dominacji. Ksiądz Andrzej Halemba, misjonarz, sekretarz Komisji Misyjnej Episkopatu Polski, organizator naszej pielgrzymki do Kazachstanu, jest sprawcą przyczyną ukazania się tłumaczenia Katechizmu Kościoła Katolickiego także na język kazachski. Arcybiskup Astany postrzega bowiem misję Kościoła katolickiego w Kazachstanie w zwróceniu się ku miejscowej kulturze i tradycji, która wyraża się językiem narodu kazachskiego.

A ksiądz Alexey? Jego fotografię znalazłem w książce profesora Wojciecha Jasiakiewicza i Agnieszki Gutkowskiej zatytułowanej „Tam niczego nie było. Niczego nie było i dużo umierali. Wywózki Polaków do północnego Kazachstanu (Tajynsza) 1926-1938”. Obecność Ojca Alexeya pośród swoich zaowocowała tą pomnikową publikacją – świadectwem, które rozsadza ten nieludzki system w którym żyli Polacy. Dzięki świadectwu ostatnich świadków, którzy przeszli przez tę sowiecką gehennę, to, co za-

wierały tajne sowieckie ukazy, stało się jawne. Jasiakiewicz i Gutkowska pod patronatem Ojca Alexjeja zebrali te świadectwa. Zanim polecisz do Kazachstanu, przeczytaj tę książkę. To coś więcej jak turystyczny przewodnik.

Nie pojechałbym do Kazachstanu, gdyby moja dawna znajomość z księdzem Władysławem Bukowińskim. Czytałem jego pamiętnik: „Wspomnienia z Kazachstanu”. Nie znałem go osobiście, jednak dzięki tej lekturze stał się dla mnie „ostrogą”, która szarpała moje sumienie, kiedy posługa kapłańska wydawała mi się zbyt uciążliwa. Po prostu jest moim „kapłańskim idolem”. On też był duchowym przewodnikiem naszej peregrynacji po tak odległym od Polski kraju, a jednak bliskim. Heroiczny kapłan – duszpasterz polskich zesłańców, obdarzony wyjątkową świadomością swojego kapłańskiego posłannictwa. Zmarł w roku 1974. Wyniesiony na ołtarze przez papieża Franciszka w roku 2016, jako błogosławiony spoczywa w krypcie katedry pw. Matki Bożej Fatimskiej w Karagandzie. Byłem przy jego relikwiach i na jego grobie. Grób znajduje się na porośniętym wysoką trawą cmentarzu na obrzeżach Karagandy. Sam grób, zadbany pośród wielu zapomnianych mogił, zapomniany nie jest. Na tej mogile przeczytałem wyznanie błogosławionego Władysława wypowiedziane ponoć w obecności ówczesnego biskupa Krakowskiego Karola Wojtyły. Proponował on, i nie tylko on, schorowanemu i doświadczonemu latami pobytu w łagrach misjonarzowi kazachskich zesłańców pozostanie w kraju. Ten miał powiedzieć: „grób kapłana także apostołuje”. Wrócił do Karagandy a słowa, które przeczytałem w miejscu jego pierwotnego pochówku, są dopełnieniem tego, co powiedział Karolowi Wojtyłe: PRAGNĘ BYĆ RAZEM Z MOIMI PARAFIANAMI. A JEŚLI UMRĘ, UMRĘ POŚRÓD NICH I Z NIEBA BĘDĘ IM POMAGAŁ. Uważa się, że żywy dzisiaj Kościół katolicki w Kazachstanie, którego doświadczaliśmy podczas pielgrzymki, rozwija się dzięki ofierze kapłańskiego życia błogosławionego księdza Władysława.

PRZYWOŁANE Z PAMIĘCI

PRZYWOŁANI Z PAMIĘCI

15 lutego br. w wieku 95 lat zmarła Katarzyna Herbert z d. Dzieduszycka – tłumaczka, dama Orderu Odrodzenia Polski, wdowa po Zbigniewie Herbercie, opiekunka jego twórczości. Ustanowiła Fundację im. Zbigniewa Herberta i Międzynarodową Nagrodę literacką im. Zbigniewa Herberta.

Msza żałobna pod przewodnictwem ks. Grzegorza Michalczyka – rektora kościoła Środowisk Twórczych w Warszawie – odprawiona została 27 lutego br. o godz. 13.00 w kościele pw. św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach, po czym kontynuowano uroczystości pogrzebowe na miejscowym cmentarzu. Śp. Katarzyna została pochowana w grobie swego męża Zbigniewa, zmarłego 27 lat temu.



Ze względu na szczególne więzi Katarzyny i Zbigniewa z Lasakami przypomnijmy artykuł s. Marii Krystyny Rottenberg FSK napisany w roku śmierci Zbigniewa (1998), a opublikowany w 9. numerze czasopisma CREDO z tego samego roku.

Jest to również swoistego rodzaju dług naszej redakcji, jaki spłacamy wobec Pana Zbigniewa, który w zeszłym roku (29 października 2024) obchodziłby 100-lecie swoich urodzin. Przy okazji – jako że zaproponowana wersja artykułu nawiązuje również do twórczości Romana Brandstaettera – tym samym antycypujemy 120. rocznicę jego urodzin, która będzie 3 stycznia 2026 roku.

Poszerzył się więc krąg zaprzyjaźnionych z Laskami autorów, których dorobek literacki stał się dla naszego środowiska swoistego rodzaju „Przylądkiem Dobrej Nadziei” – jak to nazywała siostra Maria Krystyna w poniżej publikowanym eseju.

Redakcja

s. Maria Krystyna Rottenberg FSK

Przylądek Dobrej Nadziei

Pan przywraca wzrok ociemniałym

Pan dźwiga poniżonych

Pan kocha sprawiedliwych

(z Psalmu 146)

28 lipca 1998 w Warszawie składał Panu swe ostatnie dziękczynienie za cały ten kram życia Zbigniew Herbert.



28 września 1987, w godzinie kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, zmarł w Poznaniu Roman Brandstaetter.



Niech mi wybaczą Poeci, że stawiam dziś ich imiona obok siebie. Nie wiem, czy za życia się kiedyś spotkali? Może nawet po ludzku zwyczajnie się nie lubili? Byli w gruncie rzeczy bardzo do siebie podobni: głowy ich były pełne marzeń i buntu. Żyli z paszportem „wiecznego tułacza” – raz w kraju, raz na emigracji. Obaj byli bardzo gwałtowni. Tyle tylko, że okoliczności (miejsce, czas) ich wybuchów na ogół się nie pokrywały. Kiedy Zbigniew przegrywał jakiś swój pojedynek lub wypowiadał światu wojnę totalną, Roman w zaciszu domowym spokojnie palił fajkę. Kiedy zaś i on, po głębokim namyśle i kornym stanięciu przed Panem, nakazem sumienia wiedziony, zabierał głos w sprawach publicznych, Zbigniew podejmował desperacką próbę rozwiązania konfliktów „obleżonego Miasta” według wzorców zaczerpniętych z greckiej mitologii. Tacy oni byli: „różnili się pięknie”. W moich myślach jednak od wielu lat, w dobrej i złej doli, byli nierozłączni. Oni, sami o tym nie wiedząc, współtworzyli kulturę duchową mojej „małej ojczyzny” – Lasek.

*Niech pochwaleni będą Twoi przodkowie
i ci nieliczni, którzy Ciebie kochali
Niech pochwalone będą Twoje księgi szczupłe
promieniste
trwalsze od spiżu.
Niech pochwalona będzie Twoja kołyska.*

(Rovigo, s 6.)

Roman Brandstaetter urodził się 3 stycznia 1906 roku w Tarnowie. Dziadek Romana był znanym pisarzem żydowskim, współpracował z wiedeńskim miesięcznikiem Haszachar. Uważano go za jedyne go humorystę w literaturze hebrajskiej do końca lat 80-tych XIX wieku. To on nauczył swego wnuka miłości do Biblii: *Będziesz ją kochał więcej niż rodziców... Więcej niż mnie ... Nigdy się z nią nie rozstaniesz... A gdy się zestarzejesz, dojdiesz do przekonania, że wszystkie książki, jakie przeczytałeś w życiu, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi...*

W swym rodzinnym mieście na zewnętrznej ścianie katedry po raz pierwszy w życiu młody Brandstaetter spotkał krzyż, a na nim „ukrzyżowanego Człowieka”.

Debiutował w 1928 tomikiem poezji: „Jarzma”. W latach 1924-1929 studiował polonistykę na UJ w Krakowie, gdzie uzyskał stopień doktora. W latach 1929-1931 w Paryżu pracował nad obszernym studium pt. „Legion żydowski Adama Mickiewicza (dzieje i dokumenty)”. Od czasów paryskich w jego pracach najpierw naukowych, potem zdecydowanie literackich, dominuje z jednej strony tematyka żydowska, ujawniająca jego tęsknotę do Ziemi Obiecanej, z drugiej zaś głęboka więź z polską rodzinną ziemią.

W 1935 r. odbył podróż do Grecji i Turcji. We wrześniu 1939 r. opuścił Warszawę z falą uchodźców na Litwę. Przez Związek Radziecki, Kaukaz, Morze Kaspijskie, Iran, Irak, Amman w Transjordanii dotarł do Palestyny. Dalej nie miał już gdzie iść.

Pozostał w Jerozolimie przez 5 lat i dopiero w 1947 r. przez Egipt, Włochy, Szwajcarię, Francję i Niemcy wrócił do kraju.

Tak oto przypisany do „ziemi” odgradzonej od reszty świata zasiekami drutów kolczastych szedł Roman swoją drogą „prostą, krzywą i dookolną”, do swojej Jerozolimy, gdzie po raz drugi spotkał Boga „w cierniowej koronie”, potem do Rzymu i swego Asyżu. W San Damiano spotkał Chrystusa Ukrzyżowa-

nego. Z jego wielkiej i czystej miłości do urnbryjskiej ojczyzny św. Franciszka utkane są karty jednej z najpiękniejszych książek Brandstaettera: „Kroniki Asyżu”. Ukoronowaniem zaś jego pracy jako attaché kulturalnego w ambasadzie polskiej w Rzymie (1947/1948) był tomik: „Krajobrazy włoskie”.

W latach 1948-1949 był Brandstaetter kierownikiem literackim Teatru Polskiego w Poznaniu. Niebawem jednak opuścił Poznań, ukrył się w Zakopanem do roku 1959. Potem znów wrócił do Poznania, by w ponurym blokowisku Winogrody pozostać do końca swego pracowitego życia u boku ukochanej towarzyski życia Reny. Ale i ona go opuściła. Zmarła prawie dokładnie na rok przed odejściem poety do domu Ojca.

Z bogatego dorobku pisarza wspomnijmy m.in. dwadzieścia dramatów, w tym „Powrót syna marnotrawnego”, rzecz o Rembrandcie, biblijną opowieść o proroku Jonaszu, czterotomowe dzieło: „Jezus z Nazaretu”, oraz „Pieśń o moim Chrystusie”.

Roman Brandstaetter był *człowiekiem Księgi*. Ale był też zauroczony światem śródziemnomorskim, po którym przechadzał się nie mniej swobodnie, niż Zbigniew Herbert i to jest jeszcze jeden rys wspólny ich duchowej tożsamości: pili z tego samego czystego źródła europejskiej cywilizacji.

Zbigniew Herbert urodził się 29 października 1924 we Lwowie. W latach wczesnej młodości przeżył tragedię znaczoną datami: 1 września i 17 września 1939 r., utratę niepodległości, utratę rodzinnego miasta, klęskę całego pokolenia młodzieży AK-owskiej ginącej w lasach i pod gruzami powstańczej Warszawy.

Kiedy go wyzwolono (ze wstydu) zapłakał po raz drugi – czytamy w życiorysie. Opuściwszy na zawsze ojczyste strony, przewędrował wzdłuż i wszerz Polskę, tak jak i on duchowo wydziedziczoną, niepewną jutra, szarpaną zwątpieniem. Kraków, Sopot, Toruń, wreszcie Warszawa – znaczą jego drogę.

Studiował prawo na uniwersytecie w Toruniu, ekonomię w Akademii Handlowej w Krakowie i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Debiutował w 1948 r. na łamach czasopism literackich jako poeta. Od 1956 dość regularnie publikował w *Czytelniku* tomiki poezji i szkice literackie („Struna światła” (Warszawa 1956), „Hermes, pies i gwiazda” (Warszawa 1957), „Studium przedmiotu” (Warszawa 1961), „Barbarzyńca w ogrodzie” (Warszawa 1962), „Napis” (Warszawa 1969) „Dramaty” (Warszawa 1970 PIW), „Pan Cogito” (Warszawa 1974), „Raport z obłęzonego Miasta i inne wiersze” (Paryż 1983), „Elegia na odejście” (Paryż 1990), „Rovigo” (Wrocław 1992), „Martwa natura z wędzidłem” (Wrocław 1993), „Epilog burzy” (Wrocław 1998)).

Świadek cywilizacji totalitarnej w obydwu wcieleniach: faszystowskim i komunistycznym Zbigniew Herbert nie dał się porwać prądowi *nowego* życia – jak to uczyniło wielu innych. Zaufał żywym wartościom, które znajdował w pamięci, przeszłości, tradycji i kulturze. Zaczął, jak starszy od niego o 18 lat Roman Brandstaetter, mówić ustami umarłych.

Wiele lat spędził Herbert na Zachodzie, głównie we Włoszech, we Francji, i w Niemczech. *Problem miał zawsze ten sam: niepewność jutra. Jedną nogą nie stał w Polsce, a drugą nie stał w Paryżu, napisał jego paryski przyjaciel malarz Jan Lebenstein. Ani tu, ani tam.* Stronił od tzw. „środowiska literackiego”, lubił pallotyńskie *Centre du Dialogue, rue Surcouf*. Tam spotkałam Herberta po raz pierwszy. Nawet gdy zaczęły się ukazywać we Francji tłumaczenia jego utworów (początkowo nie wzbudziły one w tym kraju większego zainteresowania) nie wyciągał z tego żadnych materialnych korzyści. Zaczął być szerzej znany, jak się zdaje, dopiero jako autor „Raportu z obłęzonego Miasta”. Nadal mieszkał na walizkach. Ponoć nosił w nich dwie koszule i dwadzieścia książek. Dwa tygodnie przed śmiercią marzył jeszcze o wyjeździe do Wenecji. Wiedział, że to tylko marzenie. Chciał powtórzyć podróż z roku 1961, która zaowocowała

wała „Barbarzyńcą w ogrodzie”, i tę z 1990, po której powstał tomik: „Rovigo”.

Teraz odchodził jako ostatni (czy jeden z ostatnich) z pokolenia wielkich poetów *Miasta Zawsze Wiernego*, którzy swym życiem wplątanym w meandry Historii byli żywym dowodem na istnienie Lwowa, tak jak książdź Jan Zieja jest dla wielu „dowodem na istnienie Boga”.

Herbertowskie *oblężone Miasto*, to nie tylko Lwów, nie tylko Warszawa. Jego „Raport z oblężonego Miasta” stanowi *poetycką syntezę dziejów Polski, zwłaszcza dziejów nowożytnych upływających pod znakiem nieustannego zagrożenia*:

*(...) oblężenie trwa długo wrogowie muszą się zmieniać
nic ich nie łączy poza pragnieniem naszej zagłady*

Bo *oblężoną* twierdzą może być każdy. W tej perspektywie grudniowa „noc generała” (1981) okazała się tylko epizodem, tak jak epizodem były wypadki na Wybrzeżu w 1970, strzelanie do robotników w czerwcu 1956, jak epizodem był 1 i 17 września 1939. To były wszystko ogniwa jednego łańcucha:

*doprawdy niepojęte że Miasto
jeszcze się broni
Miasto-ojczyzna*

Ostatnie przesłanie „Pana Cogito” będzie odtąd na ustach wszystkich:

Bądź wierny Idź.

Kim jest Pan Cogito? To człowiek myślący, jeden z wielu, wtopiony w samotny tłum. To jesteś ty, i ja. To jest każdy, to jest obcy, to jest inny wśród swoich.

Otwórzmy na chwilę Romana Brandstaettera: „Psalm o trzcinie”. O kartezjańskim: *cogito ergo sum* Poeta mówi:

*Ale Kartezjusz się mylił
myśl moja nie jest dowodem
mojego istnienia.
Trzcina jest człowiek, najwątliszą trzcina,
trzcina myślącą, ale ta trzcina oszalała.
Boże.*

Zbigniew Herbert i Roman Brandstaetter, to – w moim odczuciu – jakby dwa bieguny naszego zamyślenia nad Rzeczywistością, która nas otacza, naszego zmagania się z nią, to jakby ewangeliczne siostry Maria i Marta, a może Maria i Marta w jednej osobie.

Herbert pytał:

*czym byłby świat
gdyby nie napelniała go
nieustanna krzątania poety
wśród ptaków i kamieni
(Hermes, pies i gwiazda, s. 30.)*

Brandstaetter modlił się:

*Przyjdź do mnie, Boże,
Galilejski Przechodniu,
w porę wchodzącej trwogi,
w porę głębokości,
w porę szalejącego jeziora
nie omijaj mnie.*

Herbert na widokówce do Adama Zagajewskiego:

*Tej garstce która nas słucha należy się
piękno
ale także prawda*

*to znaczy – groza
aby byli odważni
gdy nadejdzie chwila*
(Rovigo, 28-29.)

Brandstaetter o Jezusie w ogrodzie Gethsemani:

*Stojąc na rzut kamienia
pomiędzy ludźmi i Bogiem,
modlił się:
Ojcze, boję się ludzkim strachem
i smucę się ludzkim smutkiem.
Błagam Cię, odejmij ode mnie
tę godzinę krzyża,
ale nie według mojej
ale Twojej woli (...)*

Obaj poeci uczyli nas stawiać pytania proste, istotne, ważne. Pytania są nieraz ważniejsze od odpowiedzi. Ich spojrzenie na świat wydawało się na pierwszy rzut oka bardzo ponure. A jednak?

Herbert wychowany był na sokratejskiej metodzie *wydobywania na światło dzienne* (dosłownie *rodzenia*) prawdy drogą pytań, na platońskiej metodzie ustalania faktów drogą dialogu. Przez całe życie bezustannie szukał Boga, aby mu zadać jakieś kolejne swoje pytanie, tak jak słynny filozof Baruch Spinoza (zob. „Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy”), jak ukochany mistrz Henryk Elzenberg z jego nie kończącymi się kłopotami z istnieniem. Herbert myślał, szukał, gniewał się i przepraszał, walczył, odnosił zwycięstwa, ponosił klęski. Był zawsze sam. Marek Aureliusz uczył go, jak ze stoickim spokojem pozostać niewzruszonym, wszystkiemu na przekór przyjąć swój los. *Nie trzeba ulegać przygnębieniu ani rozpaczć, jeżeli daremne okaże się twoje dążenie, aby we wszelkim działaniu przestrzegać właści-*

wych zasad; jeżeli zostaniesz zepchnięty z drogi, to zawróć i ciesz się, skoro większość twoich działań godna jest człowieka — i kochaj to, do czego wróciłeś. („Poznanie Herberta” s. 137). Z biegiem lat Herbert stawał się coraz bardziej nieprzystosowany. To ulubiony temat mistrza Elzenberga: kultura pojęta jako rekompensata braku przystosowania, jako forma oporu i obrony przed „barbarzyństwem”, jako szansa na osobiste „wyzwolenie”. *Bo nieprzystosowany, żeby żyć, musi to nieprzystosowanie jakoś odrobić i właśnie to odrabianie – część tego odrabiania – to jest kultura* („Poznanie Herberta”, s. 158).

Brandstaetter, człowiek wiary, człowiek Starego i Nowego Przymierza, też miał swoje chwile wątplenia, w których potrafił napisać:

Wielka jest moja rozpacz..

Płaczę nad martwą nadzieją

– pełzająca monada, modląca się monada

którą zawiodły wszystkie imiona ziemi

(Emmaus)

Jest pustka i gorycz

przez pustynię ciągnie karawana grabarzy

ku obozowisku mędrców,

którzy im więcej wiedzą,

tym więcej wątpią

o mechanizmie rozumu.

(Walka z Rybą Skrzydlatą).

On też, jak Herbert, myślał, szukał, gniewał się i przepraszał, walczył, odnosił zwycięstwa, ponosił klęski, ale to wszystko, prędzej czy później, kończyło się błogosławieństwem:

Niech będą błogosławione wszystkie drogi

proste, krzywe i dookolne,

jeżeli prowadzą do Ciebie (...)

Roman Brandstaetter na godzinę rozszalałych żywiołów zapraszał do swej łodzi Jezusa.

Zbigniew Herbert, jeden z najszlachetniejszych ludzi, jakich znam, walczył bardziej „po ludzku”, polegając na własnych siłach, na własnym sprycie i zręczności. Miał niesłychany zmysł ironii, rzecz by można, słuch absolutny, wychwytyjący bezbłędnie wszelkiego rodzaju pompę i napuszoną (także w kręgach kościelnych), co sprawiło, że uważany był za skończonego agnostyka. A przecież jest w jego twórczości mnóstwo odniesień do biblij, do Chrystusa, do Ewangelii: *jeśli masz dwie drogi, wybierz trudniejszą*, aż po ostatnie jego wielkie pojednanie (zob. *Brewiarz*).

Prawda, że można w tym wszystkim widzieć tylko składnik jego kultury, której rodowód jest i biblijny, i grecko-rzymski, i gallo-romański.

Gdyby jednak nie zarzucił swej kotwicy głęboko na „przylądku Dobrej Nadziei”, czy mógłby napisać taki tekst?

Świt

W najgłębszym momencie przed świtem rozlega się pierwszy głos tępy i ostry zarazem jak uderzenie noża. Potem z minuty na minutę wzmagające się szmery drążą pień nocy.

Wydaje się, że nie ma żadnej nadziei.

To, co walczy o światło, jest śmiertelnie kruche.

*I kiedy na horyzoncie ukazuje się okrwawiony przekrój drzewa,
nierealnie duży i prawdziwie bolesny,
nie zapomnijmy błogosławić cudu*

(zob. „Napis” s. 48.)

On wiedział, że najciemniej jest tuż przed świtem. On, który przeszedł w życiu przez niejedno „żwirowisko” musiał w głębi serca swego odkryć, że: *Miłość będzie naszym życiem wiecznym* (bł. Edyta Stein).

* * *

Wszystkie cytaty z poezji Z. Herberta według wydań kolejnych tomików w Wydawnictwie Dolnośląskim (Wrocław), zaś z „Pieśni o moim Chrystusie” Romana Brandstaettera według wydania Instytutu Wydawniczego PAX, Warszawa 1976.

W Bibliotece Centralnej PZN w brajlu i na kasetach znajdują się „Poezje wybrane” Zbigniewa Herberta i Romana Brandstaettera.

s. dr Krystyna Rottenberg FSK – jest autorką przekładów na jęz. francuski: tomu Zbigniewa Herberta: „Pan Cogito” (jej wybór zamieszczony został w antologii: „Rebelles et reveurs. 14 poètes polonais contemporains”. Ed. La Pensée sauvage, Grenoble 1980) oraz tomu liryki religijnej Romana Brandstaettera „Pieśń o moim Chrystusie”, który ukazał się we Francji pt.: „Je chante mon Christ”. (Ed. Cana, Paris 1983).



POŻEGNANIE GIGANTÓW POLSKIEJ EKUMENII

POŻEGNANIE GIGANTÓW POLSKIEJ EKUMENII

Opatrzność Boża sprawiła, że na początku Roku Jubileuszowego pożegnaliśmy dwie ważne osoby wpisujące się złotymi zgłoskami w ruch polskiej ekumenii. Są to śp. Danuta Baszkowska oraz śp. biskup Zdzisław Tranda.

Danuta Baszkowska odeszła do Pana 31 stycznia br. Jej pogrzeb odbył się w sobotę 15 lutego 2025 r. Msza święta pogrzebowa została odprawiona o godz. 11.00 w kościele św. Marcina przy ul. Piwnej 9/11 w Warszawie. Przewodniczył jej prymas Polski, abp Wojciech Polak, metropolita gnieźnieński. W koncelebrze towarzyszyli także abp Adrian Galbas – metropolita warszawski oraz bp pomocniczy archidiecezji warszawskiej – Rafał Markowski. Słowo do zgromadzonych skierował prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, bp Andrzej Malicki, superintendent naczelny Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego w RP.

Po Mszy świętej prochy Zmarłej odprowadzono na cmentarzu Wolski w Warszawie.

Natomiast śp. bp Zdzisław Tranda zmarł 24 lutego br., nie doczekawszy ukończenia stu lat jakże owocnego życia. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 8 marca br. kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie. Po nabożeństwie żałobnym ciało zostało pochowane na stołecznym cmentarzu ewangelicko-reformowanym obok jego żony Janiny.

Oboje byli szczególnie bliscy środowisku Lasek, które poprzez działalność „Joannicum”, założonego przez s. Joannę Losow FSK, a kontynuowanego dzisiaj przez s. Marię Krystynę Rottenberg FSK, włączyło się w proces budowy mostów porozu-

mienia i pojednania między wciąż podzielonymi, ale nieustannie dążącymi do jedności wszystkich, którym nieobce jest doświadczenie miłości naszego wspólnego Ojca w niebie.

Poniżej przybliżamy nieodżałowanej pamięci sylwetki Zmarłych oddanych całym sercem duchowi prawdziwego Pojednania.

Redakcja

*Zbigniew Nosowski**

Była prawdziwą „siłaczką”



Jeśli gdzieś diabeł czegoś nie może osiągnąć, to mądrość ludowa wie, kogo tam posyła. A Pan Bóg? Gdy patrzyłem na ekumeniczną działalność Danuty Baszkowskiej, wiele razy przychodziło mi na myśl to powiedzenie w wersji odwrotnej: skoro Bóg nie dawał sobie rady z ekumenią w Polsce, to posłał nam Danusię.

A teraz już wziął ją do siebie. 31 stycznia – tuż po zakończeniu kolejnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan – odeszła

prawdziwa gigantka polskiego ruchu ekumenicznego, założycielka i prezeska Stowarzyszenia Pokoju i Pojednania „Effatha”.

Prawie 65 lat w małżeństwie

Urodziła się 18 sierpnia 1940 r. w Kałuszynie koło Warszawy. Ukończyła pedagogikę z psychologią w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku (1962), Wydział Filologii Polskiej i Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego (1966) oraz Podyplomowe Studium Kultury UW (1968).

Studia odbywała już jako mężatka. Wyszła za mąż za Zbigniewa Baszkowskiego tuż przed swymi 20. urodzinami. Gdy kończyła studia, miała już dwie córki. 10 lipca br. Danuta i Zbigniew Baszkowscy obchodziliby 65. rocznicę swego ślubu.

Wierna i piękna miłość Danusi i Zbyszka fascynowała ludzi młodszych. Widząc ich nierozłączność, czułość i wzajemną życzliwość, aż się chciało ich naśladować. Gdy w 2010 r. Danuta otrzymywała Nagrodę „Pontifici” przyznaną przez warszawski Klub Inteligencji Katolickiej, Marcin Przeciszewski w laudacji zupełnie serio zwrócił się do mnie z nadzieją, że w którejś z kolejnych edycji książki „Parami do nieba” jeden z rozdziałów będę mógł poświęcić właśnie Baszkowskiemu.

Danuta i Zbigniew oraz czwórka ich dzieci spędzili sporo lat poza Polską – najpierw w Czechosłowacji, a później w Indiach, gdzie inż. Baszkowski pracował przy budowie elektrowni. Zwłaszcza pobyt w Indiach uformował wrażliwość Danusi.

Mogłaby być wielką damą polskiej ekumenii, a była jej lokomotywą.

Angażowała się tam w pomoc osobom bezdomnym oraz w walkę z dyskryminacją kobiet i prostytutką dziecięcą. Doświadczyła też chrześcijaństwa jako religii mniejszościowej. „Zobaczyłam, że gdy chrześcijanie różnych wyznań są w mniejszości, świetnie potrafią współpracować” – mówiła dla „Niedzieli”. To

doświadczenie jeszcze bardziej wzmogło jej uważność na wielkie wspólnoty wyznaniowe w Polsce.

Dzielenie się chlebem

Po powrocie do Warszawy Danuta Baszkowska tworzyła kolejne inicjatywy i instytucje. Były wśród nich: Modlitewna Grupa Pojednania „Polski Asyż 1987”; Towarzystwo Charytatywne „Tyłko z Darów Miłosierdzia” dla bezdomnych, uchodźców i ofiar przemocy; noclegownia dla bezdomnych mężczyzn; dom „Malwa” dla kobiet w ciąży i matek z dziećmi, które nie miały gdzie mieszkać; integracyjne ognisko „Żaczek” dla dzieci. Jej pomysłami i działaniami można by obdzielić kilka życiorysów.

23 stycznia 2000 r., bezpośrednio po podpisaniu ekumenicznej deklaracji o wzajemnym uznaniu ważności chrztu, powołała do życia Stowarzyszenie Pokoju i Pojednania „Effatha”. Pod tą egidą zaczęła organizować comiesięczne nabożeństwa ekumeniczne gromadzące przedstawicieli coraz większej liczby wyznań chrześcijańskich. Stałym elementem tych nabożeństw była ceremonia dzielenia się wszystkich obecnych między sobą świeżym chlebem – symbolem jedności i miłości.

Spotkania te odbywały się regularnie 23. dnia każdego miesiąca przez prawie 20 lat – aż do pandemii. Później stan zdrowia Danusi już nie pozwolił na ich wznowienie. Obecnie pojawiła się nowa nadzieja na kontynuowanie tej inicjatywy. Organizowania spotkań ma się podjąć warszawska parafia ewangelicko-augsburska Świętej Trójcy, gdzie podpisano deklarację o uznaniu ważności chrztu.

Ekumenia po gnieźnieńsku

Najbliżej współpracowałem z Danusią Baszkowską przy organizacji Zjazdów Gnieźnieńskich. Była już osobą dojrzałą, ale

z wielkim młodzieńczym zapałem. To ona jest autorką unikalnej ekumenicznej koncepcji Zjazdów.

Jej talenty dyplomatyczne potrafiły doprowadzić do tego, że na Zjeździe w roku 2000 miało miejsce wzajemne wyznanie win przedstawicieli trzech tradycji chrześcijańskich. I do tego, że w trakcie następnych Zjazdów ulicami Gniezna kroczyły Ekumeniczna Droga Krzyżowa i Ekumeniczna Droga Światła ze Zmartwychwstałym. I do tego, że we wspólnych nabożeństwach uczestniczyli (co się wcześniej nie zdarzało) prawosławni i grekokatolicy. I do tego, że przy Zjeździe współpracowało więcej Kościołów niż liczba wyznań zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. I do specjalnego gnieźnieńskiego wydania przekładu Biblii Ekumenicznej...

I jeszcze wiele innych ekumenicznych cudów dzięki niej się działo. Bo Danusia nie przyjmowała argumentu, że czegoś nie da się zrobić. Uparcie dążyła do wyznaczonego celu.

Pozostanie dla mnie niedościgłym wzorem tego, jak mądrze gromadzić i łączyć ze sobą zwierzchników różnych Kościołów chrześcijańskich; jak umiejętnie z nimi rozmawiać, żeby i polectać ich (zazwyczaj mocno rozbudowane) ego, i nakłonić do współpracy. Ona wiedziała, jak, komu i kiedy mówić rzeczy miłe lub nawet przymilne (łącznie z tytułowaniem zwierzchników, gdy trzeba, ekscelencjami), a kiedy, od kogo i jak oczekiwać realizacji złożonych obietnic czy zobowiązań, np. stawania w cieniu i niebycia na pierwszym planie.

Musimy być mocne

Marta Titaniec, przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Gnieźnieńskiego (kolejny ma odbyć się we wrześniu br.), zapamiętała znamienne słowa, jakie usłyszała od Danusi Baszkowskiej: „Warto mieć mocne życie, a my kobiety musimy być mocne”.

Prezeska „Effathy” była kobietą mocną, prawdziwą „siłaczką”. Choć przecież życie jej nie oszczędzało (m.in. jedna z jej córek po zawale przeżyła kilkanaście lat w stanie wegetatywnym). Cieszyła się olbrzymim autorytetem w niemal całkowicie zmaskulinizowanym świecie duchownych, a zwłaszcza zwierzchników poszczególnych wyznań. Mogłaby być wielką damą polskiej ekumenii, a była jej lokomotywą. Trudną sytuację kobiety w Kościele potrafiła przekuć w atut, który umiejętnie wykorzystywała. Była mądra, piękna, elegancka i serdeczna. Przemawiała i sercem, i stanowczością.

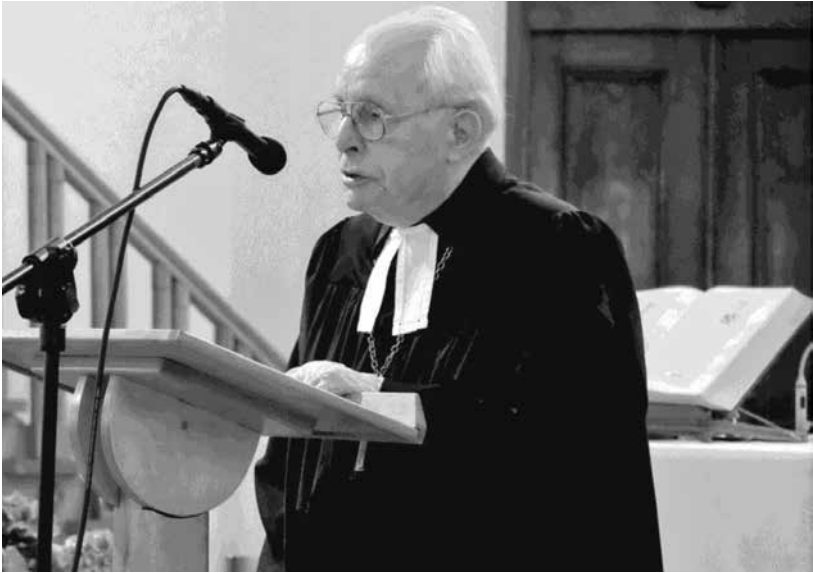
Gdy wraz z mężem odbierała w 2021 r. Nagrodę Polskiej Rady Ekumenicznej, powiedziała w wywiadzie dla KAI: „Ekumenia jest jak róża, która jest kwiatem pięknym, szlachetnym, królewskim, ale ma kolce i wymaga starannej pielęgnacji. Ta pielęgnacja to nasze wspólne modlitwy, bycie ze sobą twarzą w twarz, by lepiej się poznawać i zaprzyjaźnić”. Wyznała też wtedy: „Bardzo bym chciała, by nastąpiła jedność eucharystyczna i jestem przekonana, że do tego dojdzie, choć pewnie już nie za mojego życia”.

Bardzo będzie Cię brakowało, Danusiu. Obyś znalazła godne następczynię i następców! I oby tu na ziemi nastała czytelna jedność, której Ty już teraz doświadczasz!

* Redaktor Naczelny „Więzi”. Powyższy artykuł jest przedrukiem z internetowej wersji: <https://wiedz.pl/2025/02/01/danuta-baszkowska-gigantka/>

*Grzegorz Polak**

Bp Zdzisław Tranda, prymas w szkole ekumenizmu



bp Zdzisław Tranda, fot. Wikimedia Commons

Wielokrotnie okazywał solidarność katolikom w dramatycznych dla nich chwilach, narażając się władcom PRL.

W wieku 99 lat zmarł biskup Zdzisław Tranda, wieloletni zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, który w czasach PRL, kierując odważnie i rozważnie jedną z najmniejszych wspólnot chrześcijańskich w Polsce, opierał się skutecznie naciskom komunistycznej władzy.

Wraz z jego śmiercią skończyła się pewna epoka w dziejach polskiej ekumenii. Bp Tranda był ostatnim zwierzchnikiem Kościoła, który rozpoczął swoją służbę w czasach PRL, a kończył

ją w zmienionej rzeczywistości społeczno-politycznej, w warunkach demokracji.

Był ostatnim ze słynnego rodu Trandów, pastorów ewangelicko-reformowanych. Najstarszy w tym gronie, przeżył swego brata, ks. Bogdana i bratanka, ks. Lecha.

W polskiej rodzinie ekumenicznej zostanie zapamiętany jako człowiek wielkiej klasy, szczerze oddany sprawie jedności chrześcijan i sprawiedliwości społecznej, jako budowniczy mostów między ludźmi różnych wyznań i narodów. Właśnie te jego predylekcje i zasługi w dziele jednania zwróciły uwagę warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, który w 2012 r. przyznał biskupowi Trandzie, jako pierwszemu niekatolikowi, tytuł „*Pontifici – budowniczemu mostów*”. W laudacji wybitny ekumenista red. Jan Turnau powiedział: „Wszyscy uczymy się ekumenizmu stopniowo, ale bp Tranda jest w tej szkole prymusem”. KIK docenił też biskupa Trandę za odwagę, głęboką uczciwość i gesty solidarności wobec Kościoła katolickiego.

Pod baczным okiem SB

Łatwiej jest być odważnym, gdy ma się za sobą wielomilionową rzeszę wiernych i obrońcę w Watykanie, a trudniej, gdy za tobą stoi garstka wiernych. Dokładnie 5 tys., bo tyle liczył w czasach PRL Kościół ewangelicko-reformowany.

Od zwierzchników tzw. Kościołów mniejszościowych władza ludowa domagała się dwóch rzeczy: prowadzenia kursu antykatolickiego w celu osłabiania największego Kościoła w kraju oraz popierania jedynie słusznego ustroju. Takie dyrektywy przed podjęciem funkcji biskupa Kościoła ewangelicko-reformowanego w PRL otrzymał, także od przedstawicieli Służby Bezpieczeństwa, ks. Zdzisław Tranda. Trafili pod niewłaściwy adres, bo nowy zwierzchnik ewangelików reformowanych robił wszystko dokładnie odwrotnie.

Nie dał się wciągnąć w inspirowane przez władzę komunistyczną działania przeciw Kościołowi rzymskokatolickiemu. Stał się dla katolików zaufanym partnerem dialogu i wypróbowanym przyjacielem

Kościół ewangelicko-reformowany był pod baczną obserwacją SB, ponieważ kilkoro jego członków aktywnie działało w opozycji demokratycznej, a duchowni wykazywali się krytycyzmem wobec władz państwowych.

Szczególnym sprawdzianem dla biskupa Zdzisława i jego wspólnoty stał się stan wojenny. Podczas przesłuchania pod koniec grudnia 1981 r. przedstawiciele SB zarzucali mu, że dopuścił do tego, iż studenci z Kościoła ewangelicko-reformowanego wzięli udział w strajku w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Pytali, jak można pogodzić studia teologiczne ze strajkami. Biskup tłumaczył, że to nie sprawa studiów teologicznych, ale wyraz solidarności ze studentami z innych uczelni, którzy również strajkowali.

Podczas przesłuchania biskup był spięty, ale zdobył się na krytykę władz za szykanowanie społeczeństwa i wyrażenie dezaprobaty z powodu ogłoszenia stanu wojennego. Nawet rozbroił esbeków odpowiedzią na pytanie, jaki jest szczyt sprytu w Polsce. „Mieć Marksa na ustach, a kapitał w kieszeni” – odpowiedział ks. Tranda.

Biskup contra Partyjny Front Omamiania Narodu

Bp Zdzisław był zdecydowanym przeciwnikiem członkostwa duchownych swego Kościoła w osławionym PRON (Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego), propagandowej organizacji złożonej z przedstawicieli organizacji politycznych i koncesjonowanych stowarzyszeń chrześcijańskich, mającej być wyrazem poparcia społecznego dla władzy komunistycznej, zwłaszcza zaś wprowadzenia stanu wojennego. W prywatnych rozmowach

nazwę tę rozszyfrowywał jako Partyjny Front Omamiania Narodu. Żaden pastor ewangelicko-reformowany nie wstąpił do tego „spontanicznego” ruchu. Swoim współwyznawcom tłumaczył, że Kościół ma własne, sobie tylko właściwe sposoby działania na rzecz społecznego pojednania i nie musi w tym celu przystępować do organizacji politycznej.

Bp Tranda przestrzegał też prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej przed poparciem dla PRON, czego domagały się władze PRL. Argumentował: „Jeśli poprzemy PRON, nie mamy czego szukać w naszym społeczeństwie”. Na spotkaniu w poszerzonym posiedzeniu Prezydium PRE z kierownikiem Urzędu ds. Wyznań, ministrem Adamem Łopatką, skrytykował brutalne interwencje jednostek ZOMO wobec demonstracji ulicznej. Był jedyną osobą, która zdobyła się na taki krok. Minister odstąpił od zamiaru proponowania PRE poparcia dla PRON.

Ale tydzień później, podczas spotkania prezydium PRE z gen. Wojciechem Jaruzelskim, który stał na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, nazywanej przez Polaków WRON-ą, sprawa powróciła. Również wtedy bp Tranda wyraził swoją krytyczną opinię o stanie wojennym. Ostatecznie z ramienia Polskiej Rady Ekumenicznej delegowano do PRON jedną osobę świecką.

Ekumenizm stanu wojennego

W stanie wojennym Kościół ewangelicko-reformowany dzielił się darami przychodzącymi zza granicy. Były wśród nich były również leki, których tak w Polsce w wówczas brakowało. Z punktu aptecznego na Lesznie korzystali także, a może nawet przede wszystkim, katolicy.

Spotkania ekumeniczne służyły, oprócz modlitwy, wymianie informacji w sprawie pomocy internowanym, a funkcję łączników pełnili nawet dostojnicy kościelni. Trzeba było to robić dyskretnie, bo także w ekumenicznym gronie czuwali agenci. Pamię-

tam historyczne nabożeństwo ekumeniczne 25 stycznia 1982 r. w cerkwi św. Marii Magdaleny, w którym po raz pierwszy uczestniczył prymas Polski, abp Józef Glemp. Nikt nie zauważył, jak jego kapelan, ks. Bronisław Piasecki podszedł do biskupa Trandy i poinformował go, że kilka dni wcześniej prymas odwiedził internowanych w Białoleńcu. Wśród osadzonych znajdował się ewangelik reformowany, który poprosił prymasa o umożliwienie kontaktu z jego parafią. Niedługo potem biskup wysłał do Białoleńki z posługą duszpasterską swojego brata, ks. Bogdana Trandę, który również miał na pieńku z władzą ludową, przez co nie dostawał paszportu i grożono mu aresztowaniem.

Mogę zaświadczyć o dwóch przypadkach odwagi biskupa Zdzisława z tamtego czasu. Wraz z Jankiem Turnauem i grupą przyjaciół ewangelików reformowanych organizowałem w latach 80. comiesięczne nabożeństwa ekumeniczne w kościele reformowanym na Lesznie. Odbýwały się one w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca. Jedno z nich wypadło akurat 3 maja 1982 r., kiedy oddziały ZOMO pacyfikowały demonstracje w Warszawie. Przez ulicę Świerczewskiego (obecna aleja Solidarności), przy której stoi kościół ewangelicko-reformowany, przejeżdżały wozy uzbrojone w armatki wodne z bojowo nastawionymi zomowcami. Chcieliśmy odwołać nabożeństwo, ale bp Tranda, jako proboszcz parafii, dodał nam otuchy i przekonał, że nabożeństwo powinno się odbyć.

Swoją dramaturgię miał też drugi przypadek, o którym chcę powiedzieć. Na agapie po nabożeństwie w ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w styczniu 1985 r., jakie odbyło się w ewangelicko-augsburskim kościele św. Trójcy, bp Tranda wygłosił płomienne przemówienie. Skrytykował manipulacje w mediach, wskutek których w publicznym odbiorze Kościoły mniejszościowe postrzegane były jako kolaborujące z władzą. Jako przykład podał relację telewizyjną ze spotkania delegacji Polskiej

Rady Ekumenicznej i związków religijnych z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim.

Przedstawiciele Rady zachowali się godnie, krytycznie w rozmowie z wicepremierem ocenili sytuację społeczno-polityczną w Polsce. Tymczasem w relacji telewizyjnej znalazły się tylko wątki wygodne dla władzy. Stąd – tłumaczył biskup ewangelicko-reformowany – społeczeństwo w większości katolickie mogło odnieść wrażenie, że inne Kościoły są potulne, grzeczne i uległe wobec władzy. „Nie pozwólmy zniszczyć tego, do czego wspólnie doszliśmy. Nie dajmy wbić klina między nas” – wołał bp Tranda. Gdy skończył, po sali przeszedł szmer uznania, a kobiety miały łzy w oczach.

Ktoś jednak doniósł władzom o odważnym wystąpieniu biskupa Trandy. Niedługo potem zadzwonił do niego dyrektor z Urzędu ds. Wyznań, udzielił ostrej reprymendy i nie czekając na wyjaśnienia, odłożył słuchawkę. Odtąd traktował biskupa jak powietrze, ignorując jego osobę na oficjalnych spotkaniach.

Ze wspomnianym urzędem bp Tranda musiał stoczyć niejedną bitwę. Naciskano na niego, aby zwolnił z pracy w parafii ewangelicko-reformowanej Aleksandrę Sękowską, zaangażowaną wraz z mężem w działalność opozycyjną. Biskup nie ugiął się, mimo że w zamian za zwolnienie parafia miała uzyskać pozwolenie na powielacz. Tłumaczył, że dla niego ważniejszy jest człowiek, a do Aleksandry Sękowskiej nie ma zastrzeżeń jako pracownika.

Solidarny z katolikami

Nie dał się wciągnąć w inspirowane przez władzę komunistyczną działania przeciw Kościołowi rzymskokatolickiemu. Owszem, stał się dla katolików zaufanym partnerem dialogu i wypróbowanym przyjacielem.

Już jako proboszcz parafii ewangelicko-reformowanej w Zielonowie (1952–1982) zauważył otwarcie posoborowe Kościoła ka-

tolickiego na ekumenizm i dialog międzyreligijny. „Powiew *Vaticanium Secundum* niósł tego reformowanego ewangelika o zacięciu ewangelizacyjnym i ekumenicznym, nie jak liść na wietrze, lecz jak szybowiec Dobrej Wieści” – napisał o nim z emfazą emerytowany biskup Kościoła ewangelicko-metodystycznego, ks. Edward Puślecki.

W wielowyznaniowym Zelowie, gdzie obok siebie żyją ewangelicy reformowani, w dużej mierze potomkowie wygnanych z ojczyzny braci czeskich, luteranie, baptyści i katolicy, stał się liderem inicjatyw ekumenicznych. To w dużej mierze dzięki osobistemu zaangażowaniu ks. Trandy zelowska parafia rzymskokatolicka włączyła się w obchody styczniowego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, a wkrótce potem powstał chór katolicko-reformowany.

Gdy w roku 1978 ks. Tranda został biskupem Kościoła ewangelicko-reformowanego, kontynuował, a nawet rozwijał współpracę z Kościołem rzymskokatolickim, zainicjowaną przez swego poprzednika, bp. Jana Niewieczerzała. Wielokrotnie też okazywał solidarność katolikom w dramatycznych dla nich chwilach, narażając się władcom PRL. Po porwaniu ks. Jerzego Popiełuszki w kościele na Lesznie bp Zdzisław i jego brat Bogdan wznosili modlitwy o uwolnienie kapelana „Solidarności”. Delegacja Kościoła uczestniczyła w pogrzebie ks. Jerzego, co w tamtych czasach było aktem dużej odwagi (swoją delegację przysłał też Kościół ewangelicko-augsburski).

W 1984 r. podczas nabożeństwa ekumenicznego w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie odmówił modlitwę o uwolnienie aresztowanego pod wydumanym pozorem przez władze komunistyczne obrońcy w procesach politycznych, mec. Macieja Bednarkiewicza. Biskup miał przez to kolejne kłopoty z Urzędem ds. Wyznań, bo znowu ktoś na niego doniósł. A jeden ze zwierzchników Kościoła członkowskiego Polskiej

Rady Ekumenicznej publicznie rugał biskupa Trandę, że wprowadza politykę do nabożeństw.

Fiasko polityki rozliczenia

Uczestniczył we wszystkich najważniejszych wydarzeniach ekumenicznych nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Często głosił kazania w kościołach katolickich. A kaznodzieją był świetnym. Jako byłego świetnie zapowiadającego się matematyka, który zdradził matematykę na rzecz teologii, cechowała go precyzja słowa i łatwość aplikowania przesłania ewangelicznego do współczesnych realiów życia.

To wszystko sprawiało, że w prywatnych rozmowach bp Zdzisław Tranda uchodził za niekwestionowanego kandydata na stanowisko prezesa PRE. W latach osiemdziesiątych nie miał jednak szans na objęcie tego stanowiska z powodów opisanych powyżej, czyli niepokornej postawy wobec ówczesnej władzy ludowej.

Stało się to możliwe po upadku systemu komunistycznego. W styczniu 1990 r. Walne Zgromadzenie PRE wybrało biskupa Trandę jednogłośnie na nowego prezesa Rady. Jak twierdził wybitny ekumenista, prof. Karol Karski, luteranin, jego wybór miał w opinii publicznej uwiarygodnić działalność PRE, której niektórzy działacze – zwłaszcza w okresie stanu wojennego – zajmowali często konformistyczną postawę wobec władzy komunistycznej. Podczas sprawowania swej funkcji nowy prezes próbował skłonić reprezentantów Kościołów członkowskich do publicznego, krytycznego odniesienia się do przeszłości, także „w duchu pokuty”. Nie spotkało się to z aprobatą.

Kaznodzieją był świetnym. Jako byłego świetnie zapowiadającego się matematyka, który zdradził matematykę na rzecz teologii, cechowała go łatwość aplikowania przesłania ewangelicznego do współczesnych realiów życia

Ustępując w 1993 r. ze stanowiska prezesa, zarzucił w swoim sprawozdaniu działaczom Kościołów mniejszościowych, że w okresie komunizmu „pod pozorem lojalności wobec władz posuwali się nieraz zbyt daleko w sferę uległości graniczącej niekiedy z serwilizmem”. Odnośnie Kościoła rzymskokatolickiego przyznał, że „PRE pozwalała się wykorzystywać do antykatolickiej propagandy”. Dodał jednak, że byli i tacy, którzy umieli „budować pomosty”, toteż możliwe się stało „zbliżenie z Kościołem rzymskokatolickim i nawiązanie oficjalnych kontaktów oraz współdziałanie w różnych dziedzinach”. Do wyboru na drugą kadencję bp Tranda nie stanął.

Za jego prezesury doszło do rozwoju relacji PRE z Kościołem rzymskokatolickim. Jako prezes Rady bp Tranda witał papieża Jana Pawła II podczas nabożeństwa ekumenicznego w ewangelicko-augsburskim kościele św. Trójcy w Warszawie 9 czerwca 1991 r.

„Uchroni od zła i nienawiści”

Z życiorysu bp. Trandy zapamiętałem epizod wojenny, kiedy to zapłakany, upokorzony 13-letni harcerz Zdziś, uczestniczący w służbie ratowniczo-sanitarnej dla ludności cywilnej, wracał 4 października 1939 r. z tułaczki do rodziny do Poznania. W ciągu miesiąca poznał okrucieństwo i butę Niemców. Po latach stał się rzecznikiem pojednania polsko-niemieckiego.

Z czasów okupacji młody Zdzisław wyniósł jeszcze jedno cenne, niezwykle doświadczenie. Przyjaźnił się wtedy z Jankiem Romockim, ps. „Bonawentura”, który zginął w Powstaniu Warszawskim. Niedługo przed śmiercią Janek napisał wiersz, o wymowie głęboko chrześcijańskiej, w którym prosił Boga, aby uchronił Polaków od nienawiści i zemsty. Najbardziej wstrząsający fragment tego wiersza – napisanego w roku 1943! – brzmi:

Od krzywd – lecz i od zemsty za nie
Uchroń nas, Panie.
Uchroń od zła i nienawiści.
Niechaj się odwet nasz nie ziści.
Na przebaczenie im przeczyste
Wlej w nas moc, Chryste.

Fragment ten bp Tranda cytował wielokrotnie, kiedy mówił o stosunkach polsko-niemieckich. Zapewne postawa bohaterskiego kolegi miała wpływ na to, że jako duchowny aktywnie działał na rzecz pojednania Polaków i Niemców. Po stronie niemieckiej zyskał wielu przyjaciół. Jego szwajcarski przyjaciel Hans Treichler napisał w książce poświęconej biskupowi Trandzie – „Człowiek mądrego serca” – że on i jego rodzina dzięki niemu nauczyli się patrzeć ponad granicami.

Był tam, gdzie działy się ważne rzeczy, i kiedy uczestnictwo w nich wymagało odwagi. Po ujawnieniu zbrodni w Jedwabnem uczestniczył w warszawskim nabożeństwie pokutnym, a następnie, wiedziony wewnętrznym nakazem, postanowił towarzyszyć prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, który 10 lipca 2001 r. w tym mieście przeproszał Żydów w imieniu własnym i „w imieniu tych Polaków, których sumienie jest poruszone tamtą zbrodnią”.

O dobroci, mądrości, prawości, uczciwości i odwadze biskupa Trandy mogą opowiadać bez końca jego współwyznawcy, którzy zmienili prawo wewnętrzne, aby mógł być zwierzchnikiem Kościoła o jedną kadencję więcej.

Zaufanie

Ze znanych mi historii o biskupie Trandzie utkwiła w pamięci szczególnie jedna – z czasów, gdy był młodym pastorem. Lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku. Kolonie kościelne w Pstrążnej

przy granicy z Czechosłowacją. W grupie od samego początku zwraca uwagę chłopak terroryzujący kolegów. Rozrabia tak, że jest bliski relegowania z kolonii. Po dwukrotnej, bezskutecznej reprimendzie od ks. Zdzisława następuje ostateczna rozmowa.

Wychowawca proponuje mu funkcję, o jakiej marzy każdy kolonista: „pocztmistrza”, który dysponuje wspólnymi pieniędzmi, kupuje znaczki i wysyła listy w pobliskiej Kudowie Zdroju. Ks. Zdzisław pyta: „Czy mogę ci zaufać?”. Chłopak jest oszołomiony. Nie śpi całą noc. Rano odpowiada: tak. Ta rozmowa decyduje o jego przyszłym życiu.

Po kilkunastu latach ów „łobuz” zostanie ordynowany na pastora i okaże się wspaniałym duszpasterzem. Piękny owoc zaufania.

* Dziennikarz, działacz ekumeniczny. Absolwent historii Kościoła w ATK. Obecnie zastępca dyrektora Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Za: <https://wieg.pl/2025/03/08/bp-zdzislaw-tranda-prymas-w-szkole-ekumenizmu/>



ODESZLI DO PANA

s. Alverna Dzwonnik FSK

15 stycznia 2025 roku odeszła do Pana

Siostra Maria Weronika

od Boskiego Oblicza

i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy



**w 88. roku życia, 64. roku powołania,
61. roku profesji zakonnej**

Siostra Weronika – Janina Teresa Pejka urodziła się 14 czerwca 1937 roku we wsi Bożejewice, w województwie poznańskim (obecnie bydgoskie). Rodzice: Józef i Teresa z domu Romel, mieli dziesięciohektarowe gospodarstwo. Urodziło im się czworo dzieci: dwóch synów i dwie córki. Młodsza zmarła jako małe dziecko w czasie wojny. Janina, ze względu na chorobę, już 27 czerwca przyjęła chrzest w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Floriana w Żninie. Sakramentu bierzmowania, według ksiąg miejscowej parafii, udzielił jej bp Lucjan Bernacki 6 czerwca 1949 roku.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, Janina miała zaledwie dwa lata. Gospodarstwo zostało zajęte przez hitlerowców, a rodzina wywieziona w okolice Garwolina. Siostra Weronika zachowała w pamięci opowiadaną przez mamę historię z tego czasu: Niemcy przeprowadzali wszystkim rewizję osobistą, aby zabrać co cenniejsze przedmioty. Mama zaszyła obrączki ślubne w sukience córki. Gdy rewidujący żołnierz zbliżył się do dziewczynki, ona zupełnie bez lęku wyciągnęła do niego rączki i zawołała: „Weź mnie, pójdziemy do nieba”. Zaskoczony tym gestem odwrócił się i szybko odszedł. Dzięki temu obrączki rodziców ocalały.

Po przesiedleniu rodzina początkowo nie miała, gdzie mieszkać, nocowali więc, gdzie tylko się dało: w stodołach i piwnicach. Później dostali gdzieś jeden mały pokój. Janina, choć była wtedy bardzo mała, zapamiętała z tego czasu doświadczenie uczucia głodu.

Po wojnie wrócili w rodzinne strony, gdzie zastali dom i gospodarstwo doszczętnie ograbione. Musieli zaczynać od zera. Dzieci podjęły naukę w szkole; Janina poszła od razu od drugiej klasy, ponieważ umiała już pisać i czytać. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczyła się w liceum korespondencyjnym w Bydgoszczy. Ukończyła dziewięć klas, czyli uzyskała tzw. małą maturę. Naukę przerwała, gdy w wiosce założono spółdzielnię produkcyjną. Rodzinie odebrano ziemię, więc dziewczyna chodziła do pracy w spółdzielni, aby zarabiać na życie. Janina ukończyła jeszcze czteromiesięczny kurs maszynopisania w Inowrocławiu, ale śmierć ojca w 1954 roku (chorował na nowotwór) przekreśliła jej szansę na pracę w zawodzie maszynistki. Był to dla nich bardzo trudny czas. Swoją edukację s. Weronika uzupełniła później w Zgromadzeniu: w junioracie (w roku 1964/65) pogłębiała wiedzę religijną na kursie katechetycznym, a po ślubach wieczystych uczyła się w Warszawie w zaocznym liceum ogólnokształcącym dla pracujących i w 1976 zdała maturę.

Jako dziewczynka Janina lubiła bawić się z chłopcami, którzy uznawali ją z swoją towarzyszkę zabaw i liczyl się z nią. Gdy już była nieco starsza, mimo drobnej postury, też wołała męskie prace w polu, np. jazdę końmi, niż prace domowe, jak gotowanie czy sprzątanie.

Siostra Weronika napisała w swoich wspomnieniach, że o powołaniu zakonnym myślała już jako siedmio- czy ośmioletnia dziewczynka. Podobno często patrzyła na obraz św. Tereski z różami, a potem stawiała przed lustrem i stroiła się w welon na wzór świętej.

Z biegiem lat – jako nastolatka, gdy zaczęła wchodzić w dorosłe życie – zupełnie przestała myśleć o życiu zakonnym. Jednak, mając 22 lata, stanęła wobec wyboru drogi życiowej. Wówczas stwierdziła, że dla niej tą drogą nie jest małżeństwo. Pozostawała więc niepewna i trochę rozdarta. Jej brat, wobec kolegi starającego się o rękę młodej Janiny, określił ją krótko: „Ty, uważaj. Z nią lepiej nie zaczynać, bo ona sama nie wie, czego chce”. Mimo tych wahań, myśl o życiu zakonnym zaczęła wracać do niej coraz wyraźniej, a na pierwszy plan wysunęło się z kolei pytanie, jak i gdzie zrealizować to pragnienie.

W 1961 roku wpadł jej w ręce numer „Przewodnika Katolickiego” z opisem pogrzebu Matki Elżbiety Czackiej. Był w nim również podany adres Zgromadzenia. Janina napisała, nie spodziewając się wcale szybkiej odpowiedzi. Tymczasem po niedługim czasie otrzymała zaproszenie do Lasek na próbę zakonną. Do listu dołączony był także spis rzeczy, które powinna zabrać. Ta szybka reakcja na jej prośbę początkowo przeraziła dziewczynę. Odpowiedź wydawała się jej zbyt szybka, tym bardziej, że czekała ją praca w polu, pomoc przy żniwach. Napisała więc, że nie może przyjechać tak szybko. Wydawało się, że tym samym przekreśli swoją przyszłość w Zgromadzeniu. Ale czekało ją kolejne zaskoczenie: otrzymała odpowiedź, że może przyjechać w czasie dla siebie dogodnym.

Do Lasek przyjechała 26 października 1961 roku. W Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia tego samego roku, rozpoczęła postulat.

Do Zgromadzenia przyjęła ją Matka Benedykta Woyczyńska. Janina z jej rąk otrzymała welonik postulancki. Kierowniczką postulatu była s. Henryka Dembińska. Jako postulanka pracowała w kuchni centralnej i dwa miesiące w przedszkolu.

Od 5 stycznia 1963 roku na Piwnej odbywała nowicjat pod kierunkiem s. Bonawentury Statkowskiej. W tym czasie pracowała w kuchni.

6 stycznia 1964 roku na ręce Matki Marii Stefanii Wyrzykowskiej złożyła pierwsze śluby i otrzymała imię Weronika od Boskiego Oblicza i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Drugą część tajemnicy wybrała, ponieważ – jak się dowiedziała w nowicjacie – jej chrzest odbył się w dniu wspomnienia Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

6 stycznia 1970 roku złożyła śluby wieczyste.

Na przestrzeni lat s. Weronika pełniła wiele prac i posług w różnych wspólnotach. Po pierwszych ślubach przez dwa lata pozostała we wspólnocie klasztoru na Piwnej. Pracowała w kuchni i pomagała siostrze Sadoce Fudali w przynoszeniu zakupów. Następnie, przez 6 lat pracowała w Laskach w magazynie podwórzowym, gdzie prowadziła dużą i trudną kartotekę. Miała bardzo dobry kontakt ze współpracownikami. Później, nadal przynależąc do Domu św. Franciszka, przez kilka lat pracowała z p. Gertrudą Bartusek w internacie chłopców jako pomoc wychowawcy w I grupie. Następnie przeszła do Domu Matki Boskiej Jasnogórskiej i pomagała w internacie dziewcząt w grupie p. Elżbiety Arentowicz (1974-1976).

Przez kolejne dwa lata była znowu we wspólnocie klasztoru na Piwnej: przez rok pracowała na II piętrze z niewidomymi mieszkankami, miała dyżury na furcie, pomagała w kuchni i podejmowała różne prace zlecone. W 1978 roku wyjechała do Żułowa, gdzie

spędziła 8 lat, pełniąc różne prace w magazynie, w biurze, administracji domu. Ostatnie trzy lata (1983-1986) była przełożoną tego domu, w niełatwym czasie, gdy rozpoczęła się budowa Domu Nadziei (od 1983 r.) Wtedy to miał miejsce wypadek samochodowy, w którym zginęła s. Irma Małek oddelegowana do koordynowania tych prac. Siostra Weronika wspominała:

To było dla całej wspólnoty Żułowa bardzo trudne doświadczenie. Ofiara życia s. Irmy zaowocowała powstaniem pięknego dzieła w Żułowie.

W 1986 roku s. Weronika wróciła do Lasek, do Domu św. Rafała, gdzie była 5 lat (1986-1991). Tu także trwała budowa nowego domu. Siostra pracowała jako pomoc w magazynie budowlanym i administracji. Gdy budowa została zakończona, s. Weronika przeszła po raz kolejny do Domu św. Franciszka, znowu do pomocyw magazynie żywnościowym i piekarni – przy wydawaniu chleba. Do obowiązków siostry należało m.in. przygotowanie wieczorem zaczynu na ciasto, które potem rano wyrabiał piekarz – p. Metrycki. (Piekarnia działała do 1999 r.). W czasie wakacji natomiast koordynowała, wspólnie z odpowiedzialną za magazyn s. Klemensą Golec, generalne sprzątnięcie piekarni i szorowanie beczek na kapustę. Pomocą w tych pracach służyły postulantki i grupy studentów przyjeżdżających z o. Stanisławem Ćwierzem SJ z Krakowa. Natomiast kiszenie kapusty s. Weronika określiła jako „pospolite ruszenie” – do pomocy przychodziły siostry i świeccy, kto tylko mógł.

W 2004 roku s. Weronika przeszła jako przełożona wspólnoty do domu Zgromadzenia przy parafii w Izabelinie. Była tam również zakrystianką i odwiedzała starsze osoby w ich domach. Po trzech latach (2004-2007) przeszła na rok do drugiej naszej placówki parafialnej – do Domu Matki Boskiej Bolesnej w Laskach, gdzie podejmowała podobne prace: w domu, w zakrystii, wizyty u parafian w ich domach.

W 2008 roku przeszła do Domu Matki Boskiej Jasnogórskiej w Laskach do pracy w refektarzu, skąd po 4 latach, w lutym 2012 roku, wróciła jeszcze raz do Żułowa – do pracy w refektarzu. Należała do tej wspólnoty kolejne 10 lat, a kiedy zdrowie i możliwości siostry osłabły, w październiku 2022 roku powróciła do Lasek, do Domu św. Rafała.

O ostatnim okresie życia s. Weroniki przekazała świadectwo s. Mieczysława, przełożona wspólnoty: Początkowo s. Weronika mieszkała na pierwszym piętrze, ale gdy tylko pojawiła się możliwość, przeniosła się na parter, gdyż wymagała większej pomocy w codziennym funkcjonowaniu. Wiernie uczestniczyła w życiu wspólnym i modlitwie w kaplicy.

W marcu 2024 r. trafiła do szpitala na Bielanych z powodu niedrożności przewodów żółciowych i wtedy okazało się, że ma nieoperacyjny guz na trzustce. Po zabiegu udrożnienia przewodów, siostra czuła się lepiej i wróciła do Lasek. Od samego początku wiedziała, że jest poważnie chora, ale nie zdecydowała się na pobyt w szpitalu. W domu była pod troskliwą opieką pani doktor, sióstr i pracujących w Domu pań. Stan zdrowia siostry powoli się pogarszał. Mimo choroby wiernie trwała na modlitwie w kaplicy, dużo czytała, była pogodna, podtrzymywała kontakt z rodziną.

Od 6 listopada 2024 roku zostawała już w pokoju – nie miała siły, żeby być w kaplicy i refektarzu. Powoli słabła, prawie nie jadła i niewiele piła, podtrzymywana była od czasu do czasu kroplówkami, otrzymywała też leki przeciwbólowe. Wszystko to znosiła bardzo dzielnie.

Wieczorem, w przeddzień śmierci siostry Weroniki, s. Mieczysława powiedziała siostrze, że następnego dnia sprawowana będzie w jej intencji Msza święta. Siostra ucieszyła się i zapytała, o której godzinie. Ostatnia noc była trudna. Rano po Mszy świętej ks. Kazimierz Olszewski udzielił siostrze absencji. O godzinie 8.25 s. Weronika spokojnie odeszła do Pana wspierana modlitwą sióstr.

Jak zauważyła s. Mieczysława: „Ofiara życia s. Weroniki tu na ziemi się skończyła, tak jak chwilę wcześniej zakończyła się Ofiara Mszy świętej”. Eksportację ciała o godz. 15.00 poprowadził ks. Rektor Marek Gątarz.

Na zakończenie swoich jubileuszowych wspomnień s. Weronika wyraziła wdzięczność i nadzieję:

Bogu dziękuję (...) za wszelkie łaski, a Zgromadzeniu za to, że mogę wypełnić swoje powołanie. Poprzez upadki i słabości Bóg pokazuje mi moją nędzę, a jednocześnie budzi we mnie ufność, że Jego miłosierdzie zaprowadzi mnie przez krzyż do zmartwychwstania.

Siostra Weronika jako pierwsza w tym Roku Nadziei osiągnęła cel swojej Pielgrzymki. Ogarniamy ją modlitwą i prosimy, by teraz nam, pielgrzymom Nadziei, wypraszała u Boga łaski potrzebne na drogę...

Msza święta pogrzebowa była sprawowana w kaplicy Matki Boskiej Anielskiej w Laskach 17 stycznia br., o godz. 14.00. Po Eucharystii miał miejsce pogrzeb na miejscowym cmentarzu.



**25 lutego odszedł do Domu Ojca biskup Kazimierz Romaniuk.
zmarł w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie,
w wieku 97 lat, w 74. roku kapłaństwa,
po 43 latach posługi biskupiej**



Śp. Biskup Kazimierz Romaniuk – emerytowany pierwszy ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej w latach 1992-2004. Serdeczny Przyjaciel Dzieła bł. Matki Elżbiety Czackiej. Zawsze zainteresowany losami niewidomych, hojnie wspierający Ośrodek w Laskach, fundator kaplicy w Internacie Domu Dziewcząt.

Od swojej wizyty w 1951 roku, po spotkaniu z Matką Czacką, powracał w to miejsce, które było Mu bliskie. Ostatni raz odwiedził Laski w lipcu 2023 roku. W „laskowskim kalendarzu” również wpisana była, z okazji imienin, wizyta u Księdza Biskupa. Na przestrzeni lat zmieniał się jej skład, ale zawsze był tam obecny ks. Kazimierz Olszewski, którego ks. Biskup był wykładowcą w Seminarium.

Uroczystości pogrzebowe miały miejsce w katedrze św. Floryana w piątek 28 lutego i w sobotę 1 marca.

Z wdzięcznością wspominamy posługę i wszystkie wizyty i odwiedziny ks. Biskupa w Laskach i modlimy się – niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

Michał Cichy

21 stycznia w Żuławie zmarła Zofia Czesunist

**31 stycznia w kościele MB Królowej Meksyku w Laskach
odbyła się Msza św. pogrzebowa,
a po niej pogrzeb na cmentarzu w Izabelinie**



Zosieńka

Były dwie siostry Czesunistówny – starsza Ala, moja mama, i młodsza Zosia, moja ukochana ciocia. Rzadkie nazwisko Czesunist pochodziło z Litwy, kiedyś brzmiało Czesunis, podobno od nazwy strumyka gdzieś na Żmudzi. Dziadek Aleksander Czesunist, lotnik, urodził się w Petersburgu, babcia Zofia Czesunistowa z Głowackich pochodziła z Kujaw.

Rodzina często się przeprowadzała, mieszkali m.in. w Łęczycy, w Łomży i w Łowiczu, gdzie dziadek Aleksander po zwolnieniu z wojska odnalazł się jako właściciel „sklepu bławatnego”, jak z rosyjska nazywał sklep z materiałami tekstylnymi.

Potem przyszła wojna. Dziadek Aleksander, zmobilizowany do wojska, zginął od razu 1 września 1939 roku w czasie pierw-

szego porannego bombardowania lotniska wojskowego w Toruniu. Babcia Zofia przez pewien czas utrzymywała rodzinę ze sprzedaży materiałów z łowickiego sklepu. Potem zatrudniła się w ogrodach warzywnych braci Hoserów na Woli w Warszawie i zaprzyjaźniła się z tą rodziną, w szczególności z panią Haliną Hoserową, matką Juleńki i małego Heniulka, późniejszego arcybiskupa.

Rodzina przeżyła okupację i powstanie w Warszawie. Po wojnie babcia Zofia pracowała jako kierowniczką eksperymentalnych gospodarstw nasiennych w Koserzu i Pawłowicach, tworzyła nowe odmiany pomidorów i cebuli. Nawiązała bliskie kontakty z Zakładem dla Niewidomych w Laskach. Kiedy przeszła na emeryturę, kierowała laskowskim gospodarstwem w Sobieszewie koło Gdańska.

Ciocia Zosia zamieszkała w Laskach i podjęła pracę w Zakładzie, w dziale zaopatrzenia. Zakład był miejscem gościnnym dla każdego i Zosię też potraktował z sercem. Kiedy przeszła na emeryturę, mogła codziennie przyjść do zakładowej stołówki na darmowy obiad, a kiedy na starość straciła pamięć, zaopiekowała się nią doktor – siostra Ancilla, której w tym miejscu chciałbym z głębi serca podziękować. Ostatnie lata życia Zosia spędziła w laskowskim szpitaliku i w domu opieki w Żuławie, prowadzonym przez siostry franciszkanki służebnice Krzyża z Lasek.

Zosia przez całe życie była głęboko pobożna. Nad łóżkiem miała fotografię Jana Pawła II, młodego i pięknego, z pierwszego roku pontyfikatu. Małą ikonę i obrazek Matki Bożej z Dzieciątkiem. Obok moje dziecięce zdjęcie z mamą. Wiara spletała się z jej dobrym, kochającym charakterem. Była zawsze pomocna. Niechaj ją troskliwa ziemia przyjmie do siebie i niech jej świeci światłość wiekuista.

Druga część mojego wspomnienia o zmarłej cioci Zosi Czeszunist będzie bardziej prywatna. Kiedy tylko się urodziłem, w roku 1967, Zosia włączyła się do opieki nade mną. Codziennie

jeździła do laktarium po mleko kobiecie dla mnie. Kiedy podrośłem i poszedłem do szkoły, spędzałem u niej zwykle cały sierpień. Jeździło się niebieskim pks-em z Dworca Marymont, dziś już nieistniejącego, koło dzisiejszej stacji metra Słodowiec. Potem linia do Truskawia nazywała się 208, a teraz ma numer 210. Przychodziłem do biura Zosi i przyglądałem się, jak organizowała na przykład transport ziemniaków z laskowskiego gospodarstwa w Pieścidłach. Pamiętam z jej opowieści nazwiska dyrektorów, panów Mitraszewskiego i Czachowskiego, a także jej bezpośredniego przełożonego pana Rudka.

Blisko, w tak zwanym podwórzcu, były stajnie. Stały w nich konie, jeszcze nie przeznaczone do hipoterapii dla niewidomych dzieci, zwykle konie robocze. Od tamtej pory lubię stajenny zapach.

Zosia nadawała się do pracy w dziale zaopatrzenia. Była urodzoną organizatorką. Najlepiej z nas wszystkich poruszała się w sferze codziennego życia. Stolarze, hydraulicy, górale pracujący na budowach – wszędzie w krainie praktycznego rozumu miała dobrą orientację i dobre kontakty i często nam pomagała.

Któregoś sierpnia zapalił się jeden ze zbiorników ropy w Mościskach. Dla mnie, chłopca mniej więcej dziesięcioletniego, był to fascynujący przedmiot obserwacji. Nad Mościskami unosiła się chmura czarnego dymu. Okręzał ją zielony wojskowy samolot, dwupłatowiec An-2.

Chodziliśmy do lasu na grzyby. To ona nauczyła mnie odróżniać kurki od kozłaków. Kąpałem się razem z innymi dziećmi w stawie, który teraz od wielu już lat nie nadaje się do kąpiei, jest porośnięty gęstą rzęsą. Zaprzyjaźniłem się z psem Grymasem, który miał budę koło segmentu pani Sabiny – dom, w którym mieszkała Zosia, składa się z sześciu takich segmentów.

Zosia była mistrzynią sernika i keksa. Chociaż przepis był ten sam, mojej mamie nigdy nie udało się tak dobry sernik, tak wilgotny i niekruszący się, jak ten od Zosi. Na parapet wysypywała

ziarna słonecznikowe dla sikorek, mazurków i innego drobnego ptactwa. Kiedy parę dni temu szedłem z Zakładu do domu Zosi na Sokołowskiego wieszać pogrzebowe klepsydry, widziałem po drodze kruka i trzy wielobarwne żolny. W Laskach przyroda podchodzi do człowieka o wiele bliżej niż w Warszawie.

Lubiła żartować, miała swoje ulubione powiedzonka, na przykład

„kino nie z tej ziemi” albo „tak jest, panie kierowniku”. Nigdy nie wyszła za mąż, mnie traktowała jak przyszywanego syna. Mówiła mi otwarcie „kocham cię”, a na pytanie, co jej przywieźć w prezencie na urodziny, odpowiadała zawsze: „przywieź tylko siebie”. Jej miłość była ciepła, bezwarunkowa i ufna. Kiedy na starość była już w laskowskim szpitaliku i przyjeżdżałem do niej w odwiedzin, podnosiła się z łóżka i mówiła: „O, jak się cieszę, że jesteś!”. Przywoziłem jej zawsze ulubione delicje szampańskie o smaku pomarańczowym. Któregoś razu podniosła się znowu na łóżku, wyciągnęła w moją stronę chudziutkie ramiona i powiedziała: „Chodź, jeszcze raz cię ukochoam!”.

Dwie siostry Czeszunistówny na starość straciły co innego. Moja mama prawie utraciła wzrok i zdolność poruszania się, za to mentalnie była aż do końca w dobrym stanie, natomiast Zosia widziała dobrze i poruszała się całkiem nieźle, za to prawie zupełnie straciła pamięć. Przyjeżdżałem do niej do laskowskiego szpitalika, a ona zawsze mówiła: „O, jak dobrze, że przyjechałeś dzisiaj, bo ja jutro stąd wychodzę”. Potem trafiła do Żułowa i zapomniała już o Laskach, o swoim życiu, o tym, że ma siostrę, a w końcu i o mnie. Kiedy ostatni raz odwiedziłem ją w Żułowie, a opiekunka pani Dorota przyniosła ciastka, Zosia zapytała „może pan też zje?”. Jadła ciastko z kremem, a ja zasłoniłem twarz dłonią i płakałem cicho. Nad końcówką życia, nad umysłem, który odchodzi wcześniej niż człowiek. Nad utratą kogoś, kto kochał mnie tak mocno. Wtedy widzieliśmy się ostatni raz.

Miała w ostatnich latach życia bardzo dobrą opiekę – najpierw pod skrzydłami siostry Ancilli w laskowskim szpitaliku, a potem pod opieką pani Katarzyny, pani Doroty i innych osób, które z domu opieki w Żuławie czynią prawdziwy dom dla ludzi u końca ziemskiej drogi.

Teraz spocznie w grobie swojej ukochanej mamy, a mojej babci Zofii. Będę zawsze o niej – o ukochanej cioci, o Zosieńce – pamiętał.

Halina Siwińska

Krystyna Śmigielska

1939–2025

Zmarła 16 stycznia 2025

Pogrzeb na warszawskich Powązkach 24 stycznia

Trzymając się za ręce...



Byłam przewodniczką Krystyny przez kilkanaście lat, poczynając od turnusu wczasów duszpasterstwa niewidomych w Zwierzyńcu w 2004 roku.

Poznałam Ją przez zaprzyjaźnioną rodzinę Państwa Czaplickich, których ona traktowała jak bliskich krewnych. Z wielką radością zareagowałam na prośbę Krysi, abym została Jej przewodniczką w czasie wyjazdów wakacyjnych (w tym czasie niemal utraciła już wzrok i opieka osoby widzącej była konieczna). Towarzyszyłam Krystynie także w wyprawach na comiesięczne spotkania prowadzone przez ks. Andrzeja Gałkę w duszpasterstwie niewidomych przy kościele św. Marcina na Starym Mieście.

Mam pełne przekonanie, że była ona człowiekiem niezwykłym. Chciałabym podkreślić trzy płaszczyzny Jej życia: towarzyszące Jej cierpienie, głębokie życie wewnętrzne i otwartość na ludzi.

Cierpienie towarzyszyło Krysi właściwie od zawsze. Pełne sieroctwo, dzieciństwo spędzone w szpitalach i sanatoriach, w gipsie bez możliwości chodzenia. Przez całe życie towarzyszyły Jej ciężkie choroby, liczne operacje, pobyty w szpitalach i niemal zupełna utrata wzroku (pozostało na szczęście szczątkowe widzenie w jednym oku) i słuchu – miała status osoby głuchoniewidomej. Schorowana i bardzo słaba, miała w sobie niezwykłą wolę życia, twardy charakter i wręcz łapczywość w poznawaniu świata. Stąd Jej uczestnictwo w zagranicznych pielgrzymkach – wydawałoby się wbrew wszelkiej logice; stąd zachwyt nad pięknem świata i jego różnorodnością, stąd bogactwo życia wbrew ograniczeniom zdrowotnym i możliwościami percepcji. Opisując swoją pielgrzymkę do Ziemin Świętej, mówiła o swoistym potrójnym widzeniu otoczenia, na które składały się: relacja naszego znakomitego przewodnika – ks. Waldemara Chrostowskiego, moje opowieści (starałam się Jej opowiedzieć to, co widzimy) i Jej własny odbiór. I ten ostatni był najważniejszy, najgłębszy...

Siła charakteru Krystyny płynęła z niezwykle silnej wiary. Szczególnym kultem otaczała Matkę Boską. Nieznająca własnej matki, traktowała Ją po prostu jako swoją Mamę i tak się do Niej zwracała. Modlitwa była dla Krystyny czymś bardzo ważnym

i bardzo osobistym. Gdy patrzyłam na modlącą się Krystynę, widziałam osobę całkowicie wyłączoną z rzeczywistości, istniejącą jakby w innym wymiarze. I myślałam wówczas, że widziałam tylko jednego człowieka, który modlił się tak całym sobą – papieża Jana Pawła – gdy byłam na Mszy św. w Castel Gandolfo, gdzie oglądałam Go z bliska. Gdy Krystyna przyjmowała Komunię świętą, to było widać, że chowa w sobie najcenniejszy skarb.

Wiara Krystyny na co dzień realizowała się w pomocy ludziom cierpiącym. Ile osób ona pielęgnowała, ilu ludziom niosła ulgę w cierpieniu! Czasem odbywało się to kosztem własnego zdrowia, ale to nie było ważne, liczył się drugi człowiek. Zdarzało się, że ludzie Ją wykorzystywali, ale to nie było ważne – pomagać zawsze trzeba. Otwarta na ludzi, łatwo zawierająca kontakty, zawsze otoczona była ludzką sympatią i życzliwością. Ostatnie lata spędziła w Domu Opieki Kombatant, gdzie – dopóki starczało Jej sił – odwiedzała samotnych pensjonariuszy, modliła się z nimi, rozmawiała, a wielu towarzyszyła w momentach odchodzenia. Teraz odeszła i Ona. Jestem przekonana, że zabrała ze sobą wielki koszyk dobra, którego tak wiele wyświadczyła tylu ludziom. A mnie pozostało również wspomnienie tych licznych momentów, gdy chodziłyśmy obok siebie, zawsze trzymając się za ręce i czasem wydaje mi się, że chodzimy tak w dalszym ciągu...

Zmarła Jadwiga Puzynina 1928–2025

Jadwiga Puzynina – profesor nauk humanistycznych, badaczka literatury, nauczyciel akademicki, związana z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie w 1983 roku na Wydziale Polonistyki zorganizowała i objęła kierownictwo Pracowni Słownika Języka Cypriana Kamila Norwida. W latach 80. pełniła funkcję dziekana macierzystego wydziału, związana była również z Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Autorka i współautorka podręczników do nauki języka polskiego dla szkół średnich. W pracy badawczej zajmowała się w szczególności problematyką języka wartości.

Przyjaciel środowiska Lasek. Pamiętamy spotkanie sprzed lat i niezwykle interesujący wykład Pani Profesor poświęcony kulturze języka.

Poniżej drukujemy wspomnienia Jej studentki Małgorzaty Galster.

Redakcja



Małgorzata Galster

Wspomnienia o pani Profesor Jadwidze Puzyninie

W sobotę 8 lutego w Grodzisku Mazowieckim, w domu córki Joanny Krupskiej, zmarła Profesor Jadwiga Puzynina, znana językoznawczyni, odznaczona wieloma medalami, wśród nich Orderem Orła Białego (3 maja 2024). W sobotę 15 lutego po Mszy św., której przewodniczył Kard. Kazimierz Nycz, została pochowana w Panteonie Wielkich Polaków obok ks. Jana Twardowskiego.

Urodziła się 29 stycznia 1928 roku w miasteczku Rożyszcze na Wołyniu, 25 km od Łucka w majątku rodziców: Kiry z domu von Meck i Aleksandra Zapolskiego. Tam spędziła dzieciństwo, ucząc się początkowo w domu.

Była najmłodszą z pięciorga rodzeństwa, urodziła się po śmierci brata Konstantego, który zmarł tragicznie w wieku 16 lat, postrzelony się z broni myśliwskiej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej rodzinie, ostrzeżonej przez mieszkańców Rożyszcza, udało się wyjechać z ewakuującymi się osadnikami niemieckimi. W okupowanej Polsce Jadwiga wstąpiła do Szarych Szeregów i działała jako sanitariuszka.

Po wojnie skończyła Liceum Rejtana i zaczęła studiować polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Poślubiła Czesława Puzynę, inżyniera akustyka zajmującego się zwalczaniem hałasu przemysłowego. Zostali szczęśliwymi rodzicami trójki dzieci: Wojciecha, Stanisławy i Joanny.

Karierę naukową p. Puzyniny utrudniało i szlacheckie pochodzenie, i małżeństwo z członkiem rodziny Puzynów, a także działalność w pewnym sensie opozycyjna: w 1976 roku podpisała Memoriał 101- list protestacyjny do Sejmu przeciw zmianom w konstytucji, m.in. wpisaniu do niej deklaracji przyjaźni ze

Związkiem Radzieckim. Sprzyjała KOR-owi, broniła studentów podczas stanu wojennego – została wtedy internowana. Mimo osiągnięć naukowych, profesurę otrzymała dopiero w roku 1987.

Na początku, gdy po roku 1953 została zatrudniona na Uniwersytecie Warszawskim, pod kierunkiem prof. Doroszewskiego zajmowała się – razem z zaprzyjaźnioną Renatą Grzegorzczukową – słowotwórstwem. W 1983 roku założyła Pracownię Języka Norwida. Później owocem jej zainteresowania stała się etyka słowa. Napisała na ten temat wiele artykułów i takie książki, jak: „Język wartości”, „Słowo – wartość – kultura”, „Wartości i wartościowanie w świetle językoznawstwa”.

Panią dr Jadwigę Puzyninę poznałam na trzecim roku studiów, gdy prowadziła ćwiczenia z gramatyki historycznej. Pozostała z naszą grupą i na czwartym roku, gdy miała z nami historię języka. Była osobą niezwykle ciepłą, przekazującą wiedzę nie tylko językoznawczą. Zaprzyjaźniłyśmy się. Oprócz zajęć niejednokrotnie spędzałyśmy razem czas w bibliotece uniwersyteckiej, tzw. BUW-ie, siedząc obok siebie w dużej sali i czytając – każda swoją książkę czy artykuł. Zaczęłam bywać w jej domu, jeździć z rodziną w niedzielę do Puszczy Kampinoskiej, często po Mszy św. w Laskowskiej kaplicy. Wkrótce stałam się członkiem rodziny; p. Profesor stała się moją cicią Dusią – tym imieniem nazywano p. Jadwigę w rodzinie i w gronie przyjaciół. W tej sytuacji Pan Czesław upominał się o to, by być moim wujkiem.

To pewnemu spotkaniu w domu Puzynów zawdzięczam pracę w Laskach.

Egzamin magisterski zdawałam w dniu urodzin p. Jadwigi i odtąd zawsze pamiętałam o kolejnej rocznicy. Byłam jej pierwszą magistrantką. Nasz kontakt trwał do końca jej życia. Wymieniłyśmy wiele listów, które, oczywiście, zachowałyśmy. Państwo Puzynowie wspierali mnie na początku mojej pracy w Laskach, zawsze się nią interesowali. Przyjeżdżali do Lasek, a ja odwiedzałam ich w domu. Nieraz korzystali z mojego i Eli Rokickiej miesz-

kania w czasie naszej nieobecności. Ela stała się również członkiem ich rodziny. W Laskowskiej kaplicy brali ślub Staszek i Joasia, tu były chrzczone dzieci Joanny, tu wreszcie, po ekshumacji spoczął mąż Joanny, Janusz Krupski, który zginął w katastrofie smoleńskiej.

Wiem, że już nie zobaczymy się na ziemi. Pozostały wspomnienia, listy, ale także poczucie OBECNOŚCI i ogromna wdzięczność za wszystko, co od mojej Pani Profesor, kochanej cioci Dusi, otrzymałam.

**1 marca 2025 r. w kościele pw. św. Franciszka z Asyżu
w Izabelinie pożegnaliśmy**

**śp. Jana Skrobola-Tarczałowskiego
22.04.1954–27.02.2025**



Po Mszy świętej ciało Zmarłego zostało pochowane na miejscowym cmentarzu w Izabelinie. Obok drukujemy wspomnienie Stanisława A. Badeńskiego – Przyjaciela i współpracownika w dziele błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej.

Stanisław A. Badeński

Elu Kochana, Adamie, Dominiku.

Drodzy Przyjaciele – Laski są dziś podzielone, żeby nie powiedzieć rozdarte.

Oto w tej samej chwili żegnają dwie osoby oddane Dziełu, które swoją działalnością reprezentują – wybac Janie tę piłkarską metaforę, ale przecież tak bardzo lubiłeś „kopaną” i wielokrotnie (póki były jeszcze boiska przy Domu Chłopców, razem z chłopakami graliśmy) – jakoby dwa skrzydła laskowskiej drużyny.

Z jednej strony człowiek modlitwy i wielkiej dobroczynności, pozostający na co dzień w oddali – bp Kazimierz Romaniuk, którego dziś żegnamy w praskiej katedrze św. Floriana.

Z drugiej Twoje pożegnanie – człowieka przez prawie 40 lat będącego i pracującego na co dzień w Ośrodku.

Te dwie postawy – tak charakterystyczne dla Dzieła – a wspierające Niewidomych i Siostry są domeną / sednem Triuno.

Jak zwykle przy takiej okazji sięga się po pomoc Kadr w odnalezieniu danych dotyczących pracy w Laskach. To, co otrzymałem, i na co właśnie spoglądam, to kilka linijek i kilka dat. Czemuż tak mało? Bo Twoja obecność w Laskach była stała. Twoim miejscem był Internat Chłopców – Dom św. Tereski.

Już w 1975 roku byłeś przez kilka miesięcy wychowawcą – to jakby rozpoznanie, poszukiwanie, by od 1979 roku pozostać – aż do końca – z chłopakami, by przez 33 lata być kierownikiem tego Internatu, obdarowany zaufaniem władz Towarzystwa, władz Ośrodka, mimo wielu trudności związanych z tym stanowiskiem.

Jeszcze potem – po 2012 roku – znów byłeś wychowawcą, i mimo przejścia na emeryturę w 2008 r., aż do 2019.

Patrząc na nas – Twoich Przyjaciół, którzyśmy przyszli Cię pożegnać i widzę pokolenia wychowanych przez te lata nie tylko chłopców – a jak pomyśleć, to Twoi pierwsi wychowankowie, dziś już pewnie są dziadkami – ale i wychowawców czy nauczy-

cieli, którzy „wyszli spod Twojej ręki”, a dziś czy to pozostali w Laskach (nawet na wysokich stanowiskach w Towarzystwie czy Ośrodku), czy to rozpiezchli się po Polsce, a nawet po świecie, niosąc przesłanie Matki Elżbiety.

I to są owoce Twojego trudu, Twojej codzienności, zawartej nie tylko w urzędniczych godzinach, ale po wielokroć dodatkowej, często nocnej, pracy dla tych „łobuziaków”. Oni byli Twoją największą radością, choć i wielokrotnym utrapieniem.



Laski mają przedziwną moc przyciągania ludzi z przeróżnych, często dalekich stron. Sam przybyłeś z okolic Pszczyny, Goczałkowic z przedgórze Beskidu Śląskiego, Ela zaś znad Prosnicy. I tu stworzyliście Rodzinę, razem z Adamem i Dominikiem. A kiedy zbudowaliście własny dom, Twoją codziennością stała się trasa: Laski – Izabelin – Hornówek.

Ta ziemia stała się Twoją.

Janku! Ledwie dziesięć miesięcy temu przyszło nam żegnać Czesława (*Kurka*), tak bardzo związanego przez wiele lat z Dominem Chłopców. Dziś przyszło mi żegnać Ciebie – po części

w zastępstwie, bowiem Pan prezes Paweł Kacprzyk, z tytułu pełnionej funkcji, jest teraz na Pradze, by żegnać tam śp. biskupa Kazimierza Romaniuka.

To nigdy nie jest łatwe, szczególnie gdy chodzi o kogoś, z kim przepracowało się wiele lat, przeżyło wiele radości i wiele trudów.

Żegnaj zatem – Przyjacielu. Mam nadzieję, że odnajdziesz tam wychowanków, którzy już „rozrabiają” w Niebiańskim Internacie, i Koleżanki i Kolegów, co „poprzedzili” Ciebie i nas w tej drodze do Wiecznego Spokoju.

A naszą modlitwę kierujemy ku Najlepszemu Wychowawcy, by przyjął Cię do Siebie i obdarzył Opieką, na jaką za tyle lat wychowawczego zabiegania – wierzymy mocno – zasłużyłeś. Requiescat in pace!



NEKROLOGI

13 stycznia w Izabelinie miał miejsce pogrzeb **śp. Roberta Kozłowskiego**, który zmarł nagle w wieku 52 lat. Pan Robert to dawny pracownika Lasek – konserwator w Domu Dziewcząt. Msza św. pogrzebowa sprawowana była w Izabelinie o godz. 11:00, po niej pogrzeb na cmentarzu miejscowym.

25 stycznia w Żuławie zmarła **Bronisława Szopa**. W żuławskim Domu przebywała dwa miesiące. Na pogrzeb w Siennicy Różanej 29 stycznia wyjechała delegacja: Pan Dyrektor – Tomasz Stafijowski, p. Kasia, s. Józefa, s. Kinga oraz Mieszkanki i Opiekunki Skrzydła św. Bernadetty.



INNE WYDARZENIA

LASKI – WARSZAWA

STYCZEŃ

- 01.01.** Nowy Rok – Rok Jubileuszowy – Rok Nadziei – witałyśmy w naszych Wspólnotach obchodząc imieniny Solenizantek zarówno w Laskach, jak i w Warszawie. Laskowskie Wspólnoty spotkały się na świętowaniu imienin s. Mieczysławy, przełożonej Domu św. Rafała. Domowa wspólnota przygotowała misterium o cnotach Matki Bożej.
- 6.01.** Wolontariusze i bracia ze wspólnoty Taizé, wracając ze spotkania w Tallinie, zatrzymali się w Warszawie. Towarzyszył im przeor, br. Matthew. O godz. 19:00 odbyło się spotkanie modlitewne w kościele św. Marcina. Pierwszy raz takie spotkanie u św. Marcina miało miejsce 25 lat temu. W modlitwie uczestniczył abp Adrian Galbas SAC, który skierował do wszystkich uczestników słowa o nadziei, że my także mamy być znakami nadziei dla innych, nadziei pewnej, bo zakorzenionej w wierze w Chrystusa. Na zakończenie ks. Arcybiskup udzielił zgromadzonym błogosławieństwa.
- 6.01.** W uroczystość Objawienia Pańskiego ks. Sebastian Wyrzykowski przyszedł z wizytą kolędową do Domu św. Franciszka. Po wspólnej modlitwie poświęcone zostały wszystkie pokoje, zakrystia, pokoje w domu św. Antoniego, „pracownia u p. Basi Prędkiej” i „Zakątek u Matki”. Kolędowanie zakończyło się spotkaniem w refektarzu.

W tym dniu odbyła się kolęda również w Domu Rekolekcyjnym. Ks. Marek Gątarz, ks. Sebastian i ks. Waldemar Kluz przeszli przez Dom, święcąc i okazując każde pomieszczenie. Niechaj Boże błogosławieństwo ogarnie cały 2025 rok.



W klasztorze MB Pocieszenia miał miejsce piękny Jubileusz – 90 urodziny s. Cypriany. W intencji Jubilatki ks. rektor Sławomir Opaliński o godz. 11:00 sprawował Mszę św., na której licznie zgromadziła się rodzina i przyjaciele Siostry. Po Mszy św. spotkanie w pokoju rekolekcyjnym. Jubilatka do refektarza siostr dotarła na spóźniony obiad ze wspaiałym królewskim tortem jak na dzień 6 STYCZNIA przystało



- 7.01.** Dom Rekolekcyjny odwiedzili trzej królowie, wędrujący po Laskach. Najstarsza gospodyni- s. Miriam – oraz królowie: s. Ida, s. Justyna i s. Patrycja z a gwiazdorem – s. Alicją. Dziękujemy za wspaniałą inicjatywę i zaangażowanie.



- 10.01.** S. Radosława i s. Ludmiła wzięły udział w spotkaniu opłatkowym duszpasterstwa niewidomych we Wrocławiu.
- 11.01.** O godz. 14:00 abp Stanisław Gądecki wprowadził w dla Duszpasterstwa Niewidomych Archidiecezji Poznańskiej relikwie bł. Matki Czackiej. W parafii Wniebowstąpienia Pańskiego licznie zgromadzili się niewidomi z całej wielkopolski, którzy przybyli modlić się za wstawiennictwem bł. Matki Czackiej. Podczas uroczystości obecny był bp Romuald Kujawski, ks. prof. Bogdan Czesz, krajowy duszpasterz niewidomych – ks. Andrzej Gałka, który wygłosił homilię o życiu Matki Czackiej. Organizatorem całej uroczystości był archidiecezjalny duszpasterz niewidomych ks. Marcin Płociennik.

Po Mszy św. na salkach parafii Wniebowstąpienia Pańskiego była wspólna agapa budująca wspólnotę. Z warszawskiego klasztoru na tę uroczystość wyjechała s. Radosława, s. Daria.



- 11-12.01.** W Domu Rekolekcyjnym swoje rekolekcje przeżywała Wspólnota „Przyjaciele Oblubieńca”, część osób – Rodziny z dziećmi – była z Ożarowa Mazowieckiego, a inni z Lublina. Założycielami są księża Pallotyni i trzy małżeństwa z ich Parafii, istnieją od 2010 r. W rekolekcjach uczestniczyło 30 osób, temat spotkania: „Eucharystia-szczyt i źródło”. Ikona, która im towarzyszy to „Ikona Przyjaźni”: Chrystus z Ewangelią w ręku i św. Menas – opat i męczennik.
- 12.01.** Grupa 46 przedstawicieli Zarządu Głównego Związku Podhale zatrzymała się w Laskach w Domu Rekolekcyjnym. W pięknych góralskich strojach uczestniczyli we Mszy św. w kaplicy MB Anielskiej, a w Domu Rekolekcyjnym dali spontaniczny koncert kolęd. Przed wyjazdem grupa zwiedziła Ekspozycję bł. Matki Czackiej.

- 12.01.** Msza św. Klubu Inteligencji Katolickiej w kościele św. Marcina o godz. 17:30. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. Andrzej Gałka. Po Eucharystii wszyscy udali się do Pałacu Arcybiskupów Warszawskich na spotkanie opłatkowe z abp Adrianem Galbasem.
- 15.01.** Ludmiła, s. Radosława i ks. rektor Sławomir uczestniczyli w premierze polskiego filmu pt. „Światłoczuła”. Treść filmu: Główna bohaterka, Agata, pracuje z trudną młodzieżą, nurkuje na bezdechu, czerpie z życia pełnymi garściami. Jest niewidoma od dziecka. Robert jest wziętym fotografem. Ucieka od ludzi. Ich spotkanie zmienia wszystko. Pomoże odnaleźć miłość i pokonać własne ograniczenia. On uczy ją otwartości na wszystko, co nowe i nieznane. Wspólnie zawalczą o to, co w życiu jest najważniejsze – o miłość. Warto dodać, że w filmie – w roli Baśki – wystąpiła również nasza absolwentka Maja Sobiech.
- 15-22.01.** S. Ida w ramach odpoczynku wyjechała ze znajomymi z Nowego Sącza na pielgrzymkę do Rzymu i San Giovanni Rotondo.
- 16.01.** O godz. 19:00 na Sali Domu św. Franciszka prof. Janusz Rosikoń zaprezentował filmiki i zdjęcia ze swojej listopadowej wizyty w Rwandzie, gdzie miały miejsce obchody 30. rocznicy objawień i 15. rocznicy istnienia szkoły dla niewidomych w Kibeho. Pan profesor podzielił się swoimi przeżyciami i ogromnym wrażeniem, jakie zrobiły na nim uroczystości w sanktuarium Matki Słowa, a także funkcjonowanie szkoły, zaangażowanie siostr i personelu oraz radość i wdzięczność dzieci i absolwentów.
- 17-23.01.** Laski odwiedziły grupy pielgrzymów z Warszawy, Krakowa, Białegostoku, pracownicy Działu Absolwentów w Laskach i osoba z Charkowa.

- 18.01.** Rozpoczął się Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, który w tym roku był pod hasłem: „Czy wierzysz w to?”
- 18.01** S. Maristella uczestniczyła w Izabelinie w balu dzieci z przedszkola gminnego w Laskach, w którym Siostra jest katechetką.
- 19.01.** Kilka siostr ze wspólnoty MB Pocieszenia obejrzało sztukę pt. „Ikona” przedstawianą przez alumnów warszawskiego Seminarium.
- 19.01.** Msza św. w kościele św. Marcina była sprawowana ku czci i za wstawiennictwem bł. Matki Elżbiety. Wieczorem, jak co tydzień, w podziemiach spotkało się najmłodsze duszpasterstwo działające przy kościele – Imbryk.
- 21.01.** Do klasztoru MB Pocieszenia w Warszawie z wizytą kolędową przybył ks. proboszcz Bogdan Bartołd. Wszyscy mieszkańcy wyruszyli na kolędową trasę, a po obejściu całego domu usiedli pod choinką na klasztorным korytarzu. Przy owocach i słodkim deserze ks. Proboszcz podzielił się wydarzeniami z życia archikatedralnej parafii, z kolędy i planami obchodów jubileuszu 500-lecia obecności w Katedrze Krzyża Baryczków.



- 23.01.** Wieczorem w archikatedrze warszawskiej odprawiona została Msza św. w 12. rocznicę śmierci Prymasa Józefa Glempa. Przewodniczył jej ks. bp Piotr Jarecki.
- 24-26.01.** W Domu Rekolekcyjnym odbyły się rekolekcje dla Katechetów z Archidiecezji Warszawskiej, uczestniczyło w nich 18 osób, a prowadził je ks. Maciej Kulesza z Parafii Dzieciątka Jezus. Temat rekolekcji: „Światłość w ciemności świeci”.
- 25.-27.01.** W tych dniach miejsca związane z bł. Matką Czacką zwiedziła grupa 20 katechetów z Warszawy oraz pielgrzymi z Izabelina, Szczecina, Leszna i 10-osobowa grupa PTTK z Warszawy.
- 26.01.** Na godz.18:00 przybyły do Domu św. Pawła Siostry z Domów laskowskich; świętowanie rozpoczęto dwudziestominutowym filmem pt. „Niedokończone Dzieło Ojca”, o historii powstawania Domu Rekolekcyjnego; główną postacią był Sługa Boży ks. Władysław Kornilowicz, który pokonywał wiele trudności, aby to Boże Dzieło powstało.



Każda Wspólnota obdarowała Siostry ze wspólnoty św. Pawła pięknymi życzeniami, w których wybrzmie-

wał temat: Pielgrzymi Nadziei. Na zakończenie wszystkie Siostry powróciły do swoich Domów z lampionami – ze światłem Nadziei.

- 26.01.** Ostatnia niedziela stycznia – to na Pivnej tradycyjna niedziela kolędowa i spotkanie opłatkowe osób niewidomych i niedowidzących. W tym roku gościem specjalnym był ks. Grzegorz Ostrowski. Po Mszy św. uczestnicy przeszli na klasztorny korytarz. Po słodkim poczęstunku kolędowaniu nie było końca. W tym roku na spotkanie przybyli przedstawiciele z Wrocławia, Bielska-Białej, Poznania oraz liczne grono z Warszawy i okolic. Ubogaceniem spotkania były własne kompozycje p. Tamary Matuszyk z Poznania i p. Ewy Błoch z Warszawy. P. Ewa Zadrożna współczesną kolędą wprowadziła w klimat radosnej wędrówki do Nowonarodzonego. Muzyków Trzech: p. Mirek, p. Małgorzata i s. Margerita sprostali wymagającej publiczności. A Wolontariusze z duszpasterstwa młodych przy św. Marcinie: z grup „Czajnik” i „Imbryk” oraz harcerka Zosia mieli pełne ręce „samolotowych tacek” i z pomocą dzielnych sióstr też dali radę.



- 27.01.** S. Radosława spotkała się w Domu Seniora w Izabelinie z osobami starszymi z gminy, które przebywają w tymże domu podczas dziennego pobytu. Z zainteresowaniem wysłuchali opowieści o Dziele Lasek i Założycielach. Jak się okazało, żadna z tych osób nie miała okazji być w Zakładzie dla Niewidomych, więc wycieczka do Lasek już na pewno jest w planach.
- 28.01-31.01.** Muzeum nawiedzili pielgrzymi z Warszawy, Hornówka, Nowego Sącza, Leszna oraz dwudziestoosobowa grupa z parafii MB Nieustającej Pomocy z Warszawy i 25 osób z parafii Matki Bożej Królowej Pokoju.
- 30.01.** Ostatni czwartek miesiąca – Wielka Ekumenia na Piwniej. O godz. 17:30 modliliśmy się na Mszy św. z nieszporem o Jedność Chrześcijan. Mszy św. przewodniczył ks. Andrzej Persidok. Homilię wygłosił ks. bp Henryk Dąbrowski z Kościoła Polskokatolickiego. Ks. Biskup, nasz serdeczny Przyjaciel, mówił o tych, którzy byli u początku idei i tęsknoty Jedności Chrześcijan. Wspomniał o pierwszym spotkaniu sprzed 63 laty.
- Po Mszy św. odbyło się spotkanie na klasztorным korytarzu, gdzie przy gorącym posiłku rozmawiano o idei Ekumenizmu, o tym, co już udało się osiągnąć, o radości wspólnego bycia i modlitwy. Wielką radość sprawiła nam obecność s. Marii Krystyny Rottenberg z Lasek, dla której Ekumenizm to pasja życia. Siostra podzieliła się swoimi wspomnieniami, odczuciami i intuicjami dotyczącymi Ekumenizmu. Siostra przybyła wraz z p. Józefem Plachą, s. Rufiną, s. Sylwią i s. Alicją.
- Podczas czwartkowego spotkania ks. Piotr Gaś –

proboszcz parafii ewangelickie św. Trójcy – mówiąc o swoich ekumenicznych doświadczeniach i pragnieniach, wspomniał też o p. Danucie Baszkowskiej, prezesce Stowarzyszenia Pojednania i Pokoju „Effatha”.

LUTY

- 2.02.** *Bardzo wam dziękuję za to wszystko, co robicie w archidiecezji warszawskiej, ale jeszcze bardziej za to, że jesteście. Proszę, abyście byli jeszcze wierniej, jeszcze wyraźniej i jeszcze głębiej.* Takie słowa skierował abp Adrian Galbas SAC do zgromadzonych w warszawskiej archikatedrze zakonnic, zakonników i wszystkich konsekrowanych w Dniu Życia Konsekrowanego.
- Ksiądz Arcybiskup zachęcał, abyśmy byli radosnymi pielgrzymami nadziei, za którymi pójdą inni, a nie smutnymi, zdesperowanymi wagabundami, którzy nikogo za sobą nie pociągną.
- 2-5.02.** W Laskach gościliśmy pielgrzymów z Warszawy, Krakowa i Chełma. Muzeum zwiedziła grupa 15 osób ze wspólnoty „Moc w słabości”.
- 06.02.** W kaplicy Matki Bożej Anielskiej ks. Marek Gątarz wygłosił konferencję o rozpoczętym Roku Jubileuszowym – 2025, który przeżywamy pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”.
- 7.02.** 41 osób z Oazy Ewangelizacyjnej Archidiecezji Warszawskiej odwiedziło miejsca związane z bł. Matką Elżbietą.
- 07-09.02.** W Domu św. Elżbiety weekendowe dni skupienia dla rozeznających swoją drogę życiową prowadzone przez s. Kamilę i ks. Tomasza Beka. Uczestniczyły w nich 3 osoby.

- 9.02.** Na Piwnej spotkała się Grupa Leonarda, której towarzyszyły s. Radosława i s. M. Magdalena. S. Sara, s. Angelica i s. Alicja uczestniczyły w kweście misyjnej w parafii Świętej Trójcy w Latowiczu. Jest to parafia należąca do diecezji warszawsko-praskiej. S. Sara mówiła o naszej służbie misyjnej podczas czterech Mszy św., S. Angelica Jose spotkała się z młodzieżą przygotowującą się do bierzmowania, dzieląc się z nimi duchowością bł. Matki Czackiej.
- 10.02. -14.02.** W tych dniach ekspozycję bł. Matki Czackiej nawiedzili pielgrzymi z Warszawy, Konstancina, Legionowa i grupa oazowiczów z Warszawy.
- 11.02.** Światowy Dzień Chorego. Poranna Mszy św. w kościele św. Marcina oraz w kaplicy MB Anielskiej w Laskach sprawowana była w intencji wszystkich chorych. Szczególnie pamiętałyśmy o chorych Siostrach z Domu św. Rafała. W kościele św. Barbary o godz. 10:30 sprawowana była Msza św. pogrzebowa za śp. Halinę Filaber – mamę ks. prof. Andrzeja Filabera. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. bp Michał Janocha. Koncelebrowało 14 kapłanów. Ks. Andrzej często bywa w kościele św. Marcina i podejmuje zastępstwa za naszych kapłanów podczas ich nieobecności.
- 14.02.** Na Sali Domu św. Franciszka, rozpoczęły się rekolekcje o uzdrowienie prowadzone przez O. Pawła Drobota, redemptorystę. Uczestniczyły w nim siostry, nasi współpracownicy i osoby modlące się w laskowskiej kaplicy. Cykl rekolekcji będzie obejmował kolejne piątki: 21.02. i 07.03. Po nauce rekolekcyjnej był czas na adorację w kaplicy i spowiedź.

Papież Franciszek trafił do polikliniki Gemelli z diagnozą ostrego zapalenia oskrzeli. Wobec powikłań konieczna była wysokoprzepływowa tlenoterapia i transfuzja krwi. Od 24 lutego na placu św. Piotra codziennie o godz. 21:00 gromadzą się wierni, pielgrzymi z całego świata, modląc się o zdrowie dla Papieża. W różańcu uczestniczą też współpracownicy Franciszka, a modlitwie przewodniczą poszczególni Kardynałowie. Wierni na całym świecie łączą się modlitewnie za pomocą transmisji na YouTube EWTN Polska.

W czwartek 6 marca tuż przed różańcem wszyscy zgromadzeni na Placu św. Piotra oraz uczestniczący poprzez transmisję online mogli usłyszeć nagranie audio: pozdrowienia papieża Franciszka, który słabym głosem powiedział: *Dziękuję z całego serca za modlitwy w intencji mojego zdrowia płynące z Placu. Stąd wam towarzyszę. Niech Bóg wam błogosławi, a Maryja Dziewica ma was w swojej opiece. Dziękuję.*

17.02. Po modlitwach wieczornych, o godz. 19:00, ks. Waldemar Kluz wygłosił konferencję wprowadzającą do ostatniej encykliki papieża Franciszka „Dilexit nos”.

19.02. W kościele św. Marcina o godz. 17:30 sprawowana była Msza św. ku czci i za wstawiennictwem bł. Matki Elżbiety. W koncelebrze modlił się z nami ks. Stanisław Mularz, kapelan klauzurowego klasztoru Sióstr Wizytek w Jaśle. Ksiądz przed laty posługiwał w Ukrainie i jest zaprzyjaźniony z naszymi siostrami, które były „u początków naszej obecności na Wschodzie”, między innymi s. Miriam i s. Daria. Już po powrocie z Ukrainy przez kilka lat posługiwał w parafii Bożego Ciała w Królewskim Bieczu.

Ks. Jan i młodzież z duszpasterstwa „Czajnik” w naszym klasztorze przyjęli swoich Gości: Małe Siostry

Baranka Misjonarki Najświętszego Oblicza, zebrzące w imię Trójcy Świętej. Trzy Siostry ze wspólnoty w Choroniu spędziło z „czajnikową” młodzieżą wieczór.

20.02. W Warszawie, u Sióstr Służebniczek Śląskich, s. Kamila uczestniczyła w pierwszym spotkaniu osób odpowiedzialnych za duszpasterstwo młodzieży i referat powołaniowy dla diecezji warszawskiej.

22.02. s. Anita i s. Jeremia z p. Jurkiem wyruszyli do Żytomierza, zabierając ze sobą przygotowane wcześniej produkty żywnościowe i niezbędne rzeczy potrzebne siostram. Wyjazd i powrót, pomimo niespokojnego czasu, był dobry i potrzebny.

W kościele św. Marcina od godz. 10:00 na swój dzień skupienia przeżywały Panie z Grupy Maranatha wraz ze swoim duchowym opiekunem ks. rektorem Sławomirem Opalińskim.

Drugą grupą, w kościele dolnym, było Spotkanie Mażeńskie – Słowo do Pary.

23.02. W ewangelicko-augsburskim kościele św. Trójcy odbyło się o godz. 19:00 spotkanie, które upamiętniło podpisanie przed 25 laty wspólnej deklaracji o wzajemnym uznaniu chrztu. Deklarację podpisało sześć Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej oraz Kościół katolicki. Spotkania te zainicjowała i przez 25 lat organizowała p. Danuta Baszkowska ze Stowarzyszeniem Effatha. Proboszcz św. Trójcy – ks. Piotr Gaś – podjął dzieło kontynuowania tych spotkań.

26.02. S. Radosława wzięła udział w spotkaniu organizacyjnym do Jubileuszu Niepełnosprawnych Archidiecezji Warszawskiej w Niepokalanowie.

Wieczorem w kościele św. Marcina odbyło się spotkanie modlitewne Taizé.

Msza św. o godz. 17:30 była sprawowana o Jedność Chrześcijan. Podczas spotkania po Mszy św. był czas na rozmowę na temat najnowszego dokumentu dotyczącego prymatu papieskiego w dialogu ekumenicznym. Dokument został wydany w 2024 roku przez Dykasterię ds. Popierania jedności chrześcijan.

- 28.02.** Od połowy miesiąca do końca lutego małe grupy pielgrzymów z Leszna, Warszawy, Łańcuta, Ożarowa, Radomia, Poznania, Częstochowy, Starachowic, a także goście z Korsyki i Korei mieli okazję zapoznać się z postacią bł. Matki Elżbiety

ŻUŁÓW – WSPÓLNOTA BŁ. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

STYCZEŃ

- 2.01.** Kolędowanie pt „Serce do Serca” – w darze z koncertem kolęd dla naszych Mieszkanek wystąpili: p. Mieczysław Czapla, p. Katarzyna Kot i p. Alicja Pęcak, którzy przyjechali do nas z okolic Sanoka.
- 12.01.** W Kraśniczynie w Domu Kultury wystąpiły lokalne grupy kolędnicze: Krajka, Gama oraz nasz chór „Słoneczny Krąg” Przewodnikami były: s. Józefa, s. Adela



i s. Anna Maria. Wydarzenie zgromadziło mieszkańców gminy i było okazją do wspólnego śpiewania kołęd oraz kultywowania lokalnych tradycji.

- 16.01.** Miała miejsce wizyta duszpasterska. Ksiądz Kapelan – Antoni Tronina w towarzystwie Ministrantów, Mieszkanek, Pracowników, Sióstr oraz uczestników WTZ odwiedzał pokoje oraz stanowiska pracy. Wizyta rozpoczęła się wspólną modlitwą w Kaplicy Domu, a zakończyła spotkaniem w Warsztacie Terapii Zajęciowej.



- 28.01.** Wspólnota żułowska obchodziła Imieniny p. Dyrektora – Tomasza Stafijowskiego. O godz. 10:00 w kaplicy domowej ks. Kapelan w intencji Solenizanta odprawił Mszę św, w której uczestniczyli: Mieszkanki, Uczestnicy WTZ, Uczestnicy Klubu Seniora, Siostry i Pracownicy. O godz. 11:00 część artystyczna; amatorski teatr im Karola Wojtyły zaprezentował inscenizację pt. „Do szopy hej pasterze”. Po uroczystości w świetlicy ks. Kapelan i p. Dyrektor oraz Wójt – Jan Chorągiewicz, który przyjechał

z życzeniami do p. Dyrektora, zostali zaproszeni na obiad do refektarza siostr.

- 29.01.** W czasie porannej Mszy świętej, przy licznych udziale Mieszkanek i Współpracowników, modliliśmy się całą wspólnotą Ośrodka w intencji naszych solenizantów – Pracowników Domu i WTZ oraz Mieszkanek, którzy obchodzili swoje imieniny w styczniu. Naszą pamięć i wdzięczność wszystkim solenizantom chcemy wyrazić w imieninowych Mszach świętych odprawianych każdego miesiąca. S. Józefa i pan Dyrektor Tomasz Stafijowski zostali zaproszeni do DPS w Bończy na wspólne kolędowanie. W programie były jasełka w wykonaniu pensjonariuszy i opiekunów pt. „Droga do Betlejem”.
- 30.01.** W WTZ już tradycyjnie każdego miesiąca obchodzone były Imieniny Uczestników i Pracowników, w których uczestniczyli: Ks. Kapelan, s. Józefa i p. dyrektor Tomasz Stafijowski.
- 31.01.** Mieszkanki, Uczestnicy WTZ, Seniorzy, Siostry i Pracownicy oraz Goście spotkali się na wspólnym kolędowaniu w świetlicy Domu Nadziei.

LUTY

- 11.02.** Na zaproszenie Duszpasterza Niepełnosprawnych, ks. Bogusława Suszyło, z okazji Dnia Chorych na Mszę św. Do katedry w Lublinie został zaproszony nasz Chór „Słoneczny Krąg”. Jako opiekunki i przewodniczki pojechały z Mieszkankami s. Przełożona, s. Anna Maria, p. Kasia Sąsiadek i p. dyr. Tomasz Stafijowski jako kierowca. Przed Mszą św. o godz. 10.00 odbyło się Nabożeństwo zakończone indywidualnym błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

Mszę św. o godz. 11.00 sprawował bp. Adam Bab w koncelebrze z wieloma kapelanami osób chorych i niepełnosprawnych. Oprawę liturgiczną miał nasz Chór. Psalm śpiewała p. Danusia Paż. Mieszkanki otrzymały Sakrament Chorych.



- 12.02.** O godz. 9:30 w świetlicy Domu odbyło się spotkanie naszych Mieszkanek z gośćmi: ks. Mariuszem Szmajdzińskim i Mamą Teresą, która dzieliła się swoimi przeżyciami z podróży po całym świecie..



- 16.02.** Święto Mieszkanek. W czasie porannej Mszy świętej o godz. 8:00 modliliśmy się w intencjach naszych Pań. O godz. 10:00 wszyscy spotkali się w świetlicy Domu, gdzie po życzeniach złożonych przez p. dyr. Tomasza Stafijowskiego, Matkę Judytę, s. Józefę, Kierowniczkę WTZ p. Agnieszkę Kisielewicz – Mieszkanek zostały obdarowane drobnymi prezentami. W dalszej części odbyła się zabawa, którą **uświetnił Zespół „Gamma” z Kraśniczyna. Różaniec w czasie popołudniowych modlitw był odmawiany w intencji Pań** – z imieniem wymienieniem każdej Pani.

SOBIESZEWO – WSPÓLNOTA MB. GWIAZDY MORZA

STYCZEŃ

- 8.01.** Wspólnota Domu św. Ojca Pio wyruszyła, tak jak Trzej Królowie, na poszukiwanie Dzieciątka Jezus. W czasie kolędy ks. kapelan Paweł Janaszkiewicz po-

święcił wszystkie sale, gabinety i pomieszczenia Wczesnego Wspomagania i Przedszkola.

- 11.01.** Na Jasełka udało się prawie wszystkim dojechać, a był to dzień największej śnieżycy tej zimy. Napełnieni zostaliśmy ciepłem, radością i światłem rozważając tajemnicę Bożego Narodzenia. Jak zawsze zachwyce- ni wspinałym występem dzieci!



- 12.01.** W Eucharystii oraz świątecznym spotkaniu Duszpasterstwa Niewidomych w Gdańsku-Oliwie prowadzo- nym przez cystersa o. Filipa Krzemienia uczestniczy- li s. Aleksandra wraz z naszym kapłanem ks. Pawłem Janaszkiwiczem.
- 23.01** Dzień Ośrodkowej kolędy rozpoczęliśmy modlitwą w kaplicy, której przewodniczył ks. Kapłan. Po czym ze śpiewem kolęd przeszliśmy po pokojach i pomiesz- czeniach gospodarczych. Kolędowanie zakończyliśmy wspólnym obiadem w jadalni.

LUTY

- 2.02** W Dzień Życia Konsekrowanego wyjechałyśmy do Siostr Betlejemitek w Grabowcu. Liturgia tego dnia

rozpoczęła się poświęceniem świec na placu przed kościołem. Następnie procesyjnie przeszliśmy do kościoła. Siostry w czasie Mszy św. śpiewały w kilku językach.

- 3.02.** Wieczorem w naszej kaplicy 21 Sióstr rozpoczęło swoje ośmiodniowe rekolekcje, które prowadził o. Aleksander Koza OP ze wspólnoty oo. Dominikanów z Gdańska.
- 5.02.** Sesja sprawozdawcza kończąca I semestr pracy Przedszkola i Wczesnego Wspomagania.
- 10.02.** Pogrzeb śp. Damiana Jastaka 3-latka, który przyjeżdżał do nas na rehabilitację w ramach Wczesnego Wspomagania.
- 11.02.** Spotkanie z Rodzicami Przedszkolaków na zajęciach ruchu rozwijającego Sherborne, które prowadziły nauczycielki Przedszkola p. Monika Wielgus-Wojniło i p. Kasia Kieczmer



- 11-12.02.** Szkolenie Lego Braille w PZN Warszawie, gdzie nasza placówka dostała Klocki LEGO z alfabetem Braille'a,

by ułatwić osobom w każdym wieku doskonalenie umiejętności związanych z nauką brajla.

- 13.02.** Bal karnawałowo-walentynkowy z dziadkami Przedszolaków oraz spotkanie szkoleniowe z psychologiem przedszkolnym p. Barbarą Rębałą na temat „Budowanie dobrych relacji z wnukami i ich rodzicami”.



RABKA – WSPÓLNOTA ŚW. TERESKI

STYCZEŃ

- 13.01.** W naszym internacie gościliśmy Zespół Regionalny Mała Ziemia Suska z kapelą dziecięcą z Suchej Beskidzkiej. Goście wystąpili w pięknych strojach góralskich i przedstawili kolędy i pastorałki babiogórskie, zaprezentowali również taniec i grę na tradycyjnych instrumentach.
- 14-15.01.** W czasie szkolnym przybyli następni goście z koncertami kolęd: uczniowie z I Liceum Ogólnokształcące-

go im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu i Zespół Młodzieżowy z Liceum Ogólnokształcącego im. Eugeniusza Romera z Rabki.

- 19.01.** W naszym domu przeżywaliśmy wizytę duszpasterską, w czasie której ks. Andrzej Gałka poświęcił pomieszczenia w całym domu. Następnie, wspólnie z wychowankami z grup internatowych oraz księżmi z parafii św. Teresy, spotkaliśmy się na obiedzie.
- 31.01.** Delegacja z dzieci i młodzieży z naszego Ośrodka była w Zamku w Suchej Beskidzkiej na Koncercie Kolęd Staropolskich w wykonaniu Zespołu Muzyki Dawnej.

LUTY

- 2.02.** W dniu Życia Osób Konsekwowanych uczestniczyliśmy w koncelebrewanej Mszy świętej w kościele św. Teresy w intencji wszystkich sióstr ze zgromadzeń zakonnych w Rabce. Na początku Mszy świętej było wprowadzenie relikwii bł. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Kazanie wygłosił ks. Andrzej Gałka. Podczas Mszy św. siostry odnowiły śluby zakonne.
- 6.02.** W naszym Ośrodku Zabawa Karnawałowa przy muzyce zespołu Kawalek Świata.
- 14.02.** Odbędzie się sesja Rady Pedagogicznej podsumowująca pracę dydaktyczno-wychowawczą w szkołach i internacie. Rozpoczęła się szkoleniem, które poprowadziły panie Małgorzata Wilk i Maria Żmuda-Wąchała z Poradni Psychologiczno – Pedagogicznej w Rabce. Temat szkolenia: „Reagowanie na trudne zachowania i rozwijanie inteligencji emocjonalnej uczniów”.
Tego dnia uczniowie rozjechali się do domów rodzinnych na ferie zimowe.

- 15.02.** W ramach dnia formacyjnego Oazy Dzieci Bożych, grupa 50 dzieci z Krakowa miała w naszej kaplicy Mszę świętą którą sprawował ich moderator ks. Jan Stołowski w intencji powołań. Po Mszy świętej odbyły się formacyjne spotkania w grupach z animatorami i wspólne spotkanie przy herbacie.

INNE WYDARZENIA przygotowała **Anna Pawełczak-Gedyk** na podstawie „Karty z życia Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża”, redagowanej przez **siostrę Leonę Czech FSK**.

Warunki prenumeraty czasopisma „Laski” na cały rok

Prosimy o przekazanie na adres:

**Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach,
Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin**

– kwotę 60 zł (sześćdziesięciu złotych)

z koniecznym zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

lub na konto:

PKO BP S.A. II O/Warszawa

Nr 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

również z zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

(w miejscu: rodzaj zobowiązania – na odcinku przeznaczonym dla posiadacza rachunku)

Redakcja

Lista Ofiarodawców na czasopismo „Laski” – na 2025 rok

Helena Adamczyk, Ludwika Amber, Irena i Antoni Bełchowie,
Maria Burczyńska, Bożena Cierzyńska,
Stefania i Wacław Czyżyccy, ks. Stanisław Ćwierz,
ks. Antoni Drosdz, Maria i Wiesław Dworniccy, bp Andrzej Dziuba,
Zofia Formańska, Stanisław Gąsior, Joanna Geiger,
Katarzyna i Adam Glema, Norbert Głowik, Jan Gołąb,
Marian Grobelny, Anna i Piotr Grocholscy, Anna Gryglas-Ratajczak
Christina Hakuba, Teresa Hartman, Teresa Herman, Maciej Jakubowski,
Marian Jaworek, bp Jacek Jezierski,
Jarosław Komorowski, Maria Kowalska, Genowefa Krużyńska,
Barbara Kubasińska, Maria Kwiatkowska, Kazimierz Lemańczyk,
bp Piotr Libera, Jarosław Łabęcki, Anna Maria Manek,
Paweł Meissner, Kazimiera Musiałowicz, Urszula Teodozja Mikusek,
ks. Jan Niewęglowski, Barbara Niewiadomska-Michałowicz,
Genowefa Niziołek, Władysław Norkiewicz, Marianna Ogień,
Zofia Okrutniewicz, ks. Jan Ornat, Bożena Paradowska,
Krystian Pendziwiatr, Agnieszka Piotrowska,
ks. Zygmunt Podlejski, Urszula Pokojska, ks. Jarosław Popławski,
Henryk Przewłocki, Jacek Putz, Alicja Rakowska,
Maria Rawicz, bp Stefan Regmunt, Grzegorz Rosiak,
Maria Ruszkowska, Włodzimierz Samborski,
Paweł Sawicki, Zofia Sądej, Andrzej Sękowski, ks. Tadeusz Skura,
abp Wiktor Skworc, Barbara Strońska, Wojciech Szczepański,
Teresa Szkuta-Pochopień, Teresa Szymańska, Elżbieta Ślipska,
Jadwiga Śmiałowska, ks. Antoni Tronina,
Małgorzata Wąsowska, Elżbieta Więckowska,
Agnieszka Wężyk, Zofia Wilczyńska, Krystyna Wróbel,
Marta Zielińska

Serdeczne Bóg zapłać

Czasopismo „Laski” jest finansowane niemal w całości ze społecznych środków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi oraz częściowo przez naszych Prenumeratorów i Ofiarodawców, co tylko w jakimś stopniu odciąża budżet naszego Towarzystwa. Z góry zatem dziękujemy za każdą formę wsparcia – niezależnie od wysokości udzielanej nam pomocy.

Redakcja „Lasek”